



Fot. STANISŁAW MOMOT

DZIŚ W NUMERZE:

◆ **DOROTA TLALKÓWNA** — przed **JÓZEFEM ŁUSZCZ-KIEM** i siostrą **MALGORZATĄ** — zwyciężyła w plebiscycie Czytelników „Dunajca”.
◆ Tropem Janusza Roszki w **GRYBOWIE**
◆ Dyrektorzy: **LEBIEDZIEJEWSKI, PAWLUS** i **BIERNAT** — o reformie gospodarczej.
◆ **GŁOS Z ORAWY** — Andrzej Jazowski.

◆ Wspomnienia **KAROLA MOSZYCKIEGO** i **STANISŁAWA OLEKSEGO**.
◆ Korespondencje z **KIR, ZAKOPANEGO, CHELMCA, KOŚCIELISKA, GDAŃSKA** i **GORLIC**.
◆ Wojna WPK z narciarzami?
◆ Dr Krupiński o Janosiku.
◆ „SZTUKA KOCHANIA” — **MICHAŁINY WISŁOCKIEJ** **KRZYŻÓWKA**.

W najbliższym czasie: Stulecie „Glinika” ◆ O spekulacji — ochronie środowiska naturalnego — kulturze ◆ Ciekawe wspomnienia **Ewy Harsdorf** ◆ Wyprawa do Londynu jachtem „Dunajec” ◆ Horoskop na luty ◆ Prace nagrodzone w konkursie pod hasłem „Opisanie miejsca” ◆ **SZTUKA KOCHANIA**.

Są tendencje trudne do wytrzebień, są zjawiska, które odradzają się jak mdr. Do takich należy biurokracja. Nie tylko jednak. Niezwykle trudno jest rozbić tzw. układy. Utrudniają one uzdrowienie sytuacji w różnych sferach naszego życia.

Po IX Zjeździe Partii ogólnie forsowana jest tendencja do obsadzania kierowniczych stanowiskach ludzi wykształconych, zdolnych, energicznych o godnej szacunku postawie ideowej i moralnej. Wychodzi ona na przeciw oczekiwaniom społecznym, aby fabrykami, instytucjami, zespołami pracowników kierowali fachowcy o najwyższych kwalifikacjach. Przez Polskę powiał w tym okresie prawdziwy wieher kadrowy. Na szczeblu centralnym zmieniono 440 osób pełniących najważniejsze funkcje. W terenie zmieniło się ponad 200 prezydentów i naczelników urzędów stopnia podstawowego. Odwołano również ponad 650 dyrektorów większych zakładów produkcyjnych.

Skoro takie są dokonania i plany na przyszłość — o co chodzi? — O to, że wbrew tym tendencjom, po cichutku, tu i ówdzie, zaczyna się znowu obracać karuzela kadrowa. Nieudolny dyrektor, czy nieuczciwy prezes usunęty z fotela w zakładzie X dyskretnie

Lech Winiarski

NA UKŁADY NIE MA RADY?

przesuwany bywa na podobny w zakładzie Y, czy Z. Wywołuje to słuszenie oburzenie, wynikające z realnej obawy, że tacy „spece” znowu zaczną pariać robotę w nowych miejscach i pogłębiać zjawiska kryzysowe. Praktyki takie ponadto podważają znowu zaufanie do partii, rodzą pretensje.

Czy można za to winić partię? Przebieg licznych zebrań i konferencji sprawozdawczych PZPR świadczy o tym, że jej członkowie potępiają takie kadrowe machinacje, podobnie jak bezpartyjni. Działają jednak kumoterskie układy, powiązania, które nie pozwalają „skrzywdzić” starego kumpla.

Jaki jest sposób na karuzelę kadrową? — Gęste sito kontroli społecznej i fachowej! Tworzeniu takich sit ludzie wchodzący w układy starają się właśnie zapobiec. Jak to wygląda w praktyce? Oto istnieje w partii zasada, wprowadzona do statutu PZPR na IX Zjeździe, że każdy kandydat na kierownicze stanowisko, jeśli jest członkiem PZPR, przed tym awansem jego macierzysta POP powinna wydać o nim opinię. Tak zapisano w 33 artykule statutu. Czasami pomija się jeszcze tę oddolną ocenę, bo może ona być dla owego kandydata bardzo niebezpieczna. Najbliżsi towarzysze powiedzą bowiem szczerze, co o nim myślą, postawią veto i nie z awansu nie wyjdzie. Dokonuje się zatem przesunię

nie w ramach kolegiatnej oceny, konfrontacji z lokalną opinią, ale po cichu.

Dziś na zebraniach i konferencjach sprawozdawczych PZPR padają rzeczowe uwagi: nomenklatura budzi zastrzeżenia, ponieważ kojarzyła się ze zjawiskiem „wiecznych dyrektorów”. Natomiast nikt uczciwy i rozsądny nie kwestionuje prawa partii rządzącej do wpływania na obsadę ważnych stanowisk administracyjnych, gospodarczych itp. Z takich uprawnień korzysta każda partia trzymająca ster państwa — także w państwach zachodnich.

Chodzi o to, aby decyzje kadrowe oparte były na jasnych, zrozumiałych kryteriach, by podejmowane były jawnie, tj. metodą zasięgania opinii w najniższych ogniwach partii; także zespołów ekspertów. Służyć temu będzie zasada konkursów na stanowiska dyrektorskie w licznych branżach gospodarki. Te wszystkie sita skutecznie mogą ograniczać mechanizm „układów” i obroty karuzeli personalnej.



Trudne czasy mają to do siebie że nie wszyscy zdolni są do brania się z przeciwnościami za bary. Niektórzy głowy chowają w ramiona, a ramiona mają opuszczone — **EWA FIALA**, „Trybuna Ludu” ◆ Jeśli my o czymś nie mówimy, to będzie o tym mówił przeciwnik. Nie wolno nam milczeć; nawet o najbardziej niepopularnych sprawach trzeba mówić otwarcie — **ZSOLT BAJNOK** rzecznik rządu węgierskiego, „Życie Warszawy” ◆ Samorządność związków zawodowych nie może oznaczać pozostawienia ich samym sobie w obliczu trudności, których przewyciężenie może znacznie przyspieszyć partyjną pomoc. Ani dyrygowanie, ani stanie na uboju nie może być postawą właściwą — „Życie Partii”.

PISMO PREZYDENTA

W związku z pismem Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu z dnia 30.12.1982 roku w sprawie wypowiedzenia Wojewódzkiemu Szpitalowi Zespołonemu umowy najmu pomieszczeń użytkowanych przez Filię Żłobka nr 3 w budynku przy ul. Kochanowskiego 20 — oświadczam, iż powyższej informacji nie przyjmuję do wiadomości, jak również nie podejmę żadnych czynności egzekucyjnych.

Podjęta przez Zarząd Spółdzielni decyzja zakładająca przejęcie w/w pomieszczeń na cele działalności społeczno-wychowawczej nie była uzgodniona z Radą Osiedla „Kochanowskiego”, jak również nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia. Do prowadzenia działalności społeczno-wychowawczej w rejonie osiedli „Kochanowskiego” oraz „Naściszowskie” Spółdzielnia dysponuje, oprócz pomieszczeń w budynku przy ul. Kochanowskiego 20, również obiektem Osiedlowego Domu Harcerza przy ul. Kollątāja. Działalność tych obiektów nie jest prowadzona na takim poziomie, jakiego należałoby oczekiwać, o czym świadczą protokoły kontroli oraz zalecenia pokontrolne wydane w 1981 oraz 1982 roku przez miarodajne jednostki — Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Wojewódzki Ośrodek Kultury.

Jednocześnie w obrębie dzielnic „Kochanowskiego”, „Naściszowskie”, „Gołębki” oraz „Barskie”, zamieszkiwanych przez 2500 samych tylko członków spółdzielni — działa zaledwie 1 żłobek, który wraz z filią przy Kochanowskiego służy 145 dzieciom.

Z wystąpienia kierownictwa Spółdzielni dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego oraz Prezydenta miasta Nowego Sącza dowiedzieli się o oddaniu przez wykonawcę: mini żłobka na

osiedlu „Barskie” oraz żłobka przy ul. Nadbrzeżnej, co całkowicie mija się z rzeczywistością.

Według miarodajnych informacji uzyskanych z Nowosądeckiego Kombinatoru Budowlanego oraz SZPIUI „Inwestprojekt” wynika, że pomieszczenia mini żłobka w budynku nr 7 przy ul. Sucharskiego oddane zostaną do zagospodarowania Wojewódzkiemu Szpitalowi Zespołonemu dopiero w I kwartale 1983 roku. Natomiast budowa żłobka przy ul. Nadbrzeżnej nie została jeszcze do chwili obecnej rozpoczęta.

Zawarte w piśmie Spółdzielni stanowisko świadczy dobitnie o beztrosce jej administracji oraz lekceważeniu uchwał i decyzji centralnych oraz terenowych władz politycznych, jak również administracyjnych, które sprawy opieki nad dzieckiem traktują jako jedno z najważniejszych zadań w zakresie poprawy warunków życia ludności. Pragnę w tym miejscu zwrócić uwagę Zarządu na takie dokumenty, jak: uchwała IX Zjazdu PZPR, uchwała IX Plenum KC PZPR z 1982 roku, czy też „informacja o pracy rządu w okresie od 13.12.1981 do 12.12.1982 roku” przedstawiona przez gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego 13 grudnia 1982 roku — do których realizacji zobowiązane są wszystkie instytucje i jednostki organizacyjne bez względu na to ile „S” ich dotyczy.

Reasumując: uważam wystąpienie kierownictwa Spółdzielni za społecznie szkodliwe i kompromitujące — toteż czuję się w obowiązku powiadomienia o tym wszystkich kompetentnych władz oraz społeczeństwa za pośrednictwem środków masowego przekazu.

BOLESŁAW BASIŃSKI
Prezydent Miasta Nowego Sącza

WOJNA Z NARCIARZAMI?

Narciarze nowosądecki sygnalizują, że mają trudności z dojazdem do Suchej Doliny, gdyż niektórzy kierowcy WPK utrudniają im życie, awanturują się, ubliżają i wyzywają ich od dżentelmenów i nierobów.

1 stycznia 1983 r. około godziny 18 w Koszarzyskach dwaj chłopcy w wieku 10 i 14 lat, bracia Smajdorowie z Nowego Sącza, chcieli wsiąść do autobusu z nartami — niestety, bez pokrowców. Autobus wcale nie był przepełniony, narty można było położyć pod siedzeniami lub za siedzeniami nad silnikiem, lecz mimo interwencji pasażerów, kierowca nie wpuszczał dzieci do autobusu. Wrócili do domu około północy — najpierw kawał drogi pieszo (ponad sześć km) do stacji PKP w Piwnicznej, dalej pociągiem. O udreće czekających rodziców nawet nie wspomnę...

W sobotę, 8 stycznia 1983 r., o godzinie 13, na przystanku początkowym Rogacz w Koszarzyskach byli wyłącznie pasażerowie z nartami — i to niewielu, ale kierowca wywołał awanturę, nie chcąc ich zabrać ani rozmawiać z „nierobami”.

Ci pasażerowie to: trzech nauczycieli sądeckich szkół średnich, dwaj świetni mechanicy z ZNTK, m. in. jeden współbudowniczy przed dziesięciu laty wyciągu orczykowego na Suchej, zasłużony Sądeczanin odznaczony za wiele inicjatyw społecznych, i kilku nastu uczniów sądeckich — w sumie około 20 osób. Ostatecznie wszyscy pojechali tym autobusem, ale za cenę niemałej nerwówki.

W niedzielę, 16 stycznia 1983 r., o godz. 6.40 w Nowym Sączu, na stanowiskach odjazdowych WPK, pod dworcem PKP było bardzo mało pasażerów — ze 30 osób jadących na dzien-

ną zmianę do SZEW Biegonice i dzieściu pasażerów z nartami, w tym znany sądecki GÖPR-owiec, jadący na całodzienny dyżur na Suchej.

Kierowca, stojąc w jedynych otwartych drzwiach, zapowiedział: „Wsiadają tylko ludzie pracy, z nartami nie zabieram i proszę nawet nie podchodzić”. Gdyśmy podeszli, rozmowa z kierowcą nic nie dała.

Gdy zagroziliśmy kierowcy interwencją u dyrektora, dowiedzieliśmy się, że nie dyrektor, tylko on odpowiada za autobus. Weszliśmy do tego autobusu w momencie, gdy kierowca odszedł od drzwi, by usiąść „za kółkiem”. Dojechaliśmy jednak tylko pod milicję. Tu przy urzędowych świadkach kierowca zameldował głośno stojącym funkcjonariuszom MO, że przywoził chuligaństwa, wszyscy proszę wsiadać. Starszy stopniem podoficer powiedział: „Ja tu nie widzę żadnego chuligaństwa, wszyscy proszę wsiadać, a was, obywatelu kierowco — proszę jechać zgodnie z rozkładem jazdy”.

W Biegonicach pod SZEW-em zamiast o godz. 6.50, byliśmy o 7.23 i trzydzieści osób, wśród nich dyspozytor zmianowy SZEW — spóźniło się do pracy.

Nigdzie indziej takie „cuda” się nie dzieją: ani w rejonie Zakopanego, ani Bielska — Olszówki — Szczyrku, gdzie pasażerów z nartami są przecież krocie. Tam środki komunikacji autobusowej są dla wszystkich, a na niedziele i święta nie ogranicza się ich kursowania.

Chyba najwyższy czas, by i w rejonie Nowego Sącza turyści i narciarze przestali być „kulą u nogi” WPK!

E. P.
(nazwisko i adres znane redakcji)

DANUTA BINEK



● 19 stycznia mieszkańcy Nowego Sącza zwrócili się myślą ku tym, którzy przed 38. laty walczyli i ginęli za nasze miasto. Główna uroczystość odbyła się na placu przy al. Wolności. Poprzedził ją Gwiazdasty Marsz Pokoju: grupy młodzieży wyruszyły z pięciu punktów miasta, słuchając relacji naocznych świadków wydarzeń sprzed 38. lat, składając kwiaty pod pomnikami i tablicami ofiar walk wyzwolenych. Dla tych uczniów, którzy pozostali w szkołach, zorganizowano apele i wieczornice z udziałem kombatantów, w szkolnych radio-węzłach nadawano audycje o tematyce wojennej, mówiono o niej również podczas lekcji wychowawczych, zaś w Zespole Szkół Gastronomicznych rozegrano konkurs wiedzy o Nowym Sączu oraz konkurs plastyczny pod hasłem „Nowy Sącz wczoraj i dziś”. Uroczystości obchodzili rocznicę wyzwolenia uczniowie szkoły podstawowej nr 15 im. Bohaterów Sądeczyzny. Tam podczas okolicznościowego apelu złożono przyrzeczenie harcerskie i obojętno zachowując: W południe uczestnicy „marszów wolności” wzięli udział w apelu poległych, który przeprowadziła kompania honorowa Karpackiej Brygady WOP. Następnie delegacje władz regionu, przedstawiciele zakładów pracy i młodzież złożyli wieńce pod pomnikami polsko-radzieckiego braterstwa broni i Mauzoleum Bohaterów Sądeczyzny. W godzinach popołudniowych w Domu Kultury Kollątāja na uroczystej sesji zebrała się Miejska Rada Narodowa. Grupa kombatantów II wojny światowej uhonorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Stanisław Chabasiwicz, Witold Dreklar, Jerzy Gruber, Marian Kruczek, Antonina Łagos,

Stanisław Zygałdewicz, Władysław Żyweczak oraz zasłużeni pedagodzy: Jadwiga Miodowicz, Aniela Smialek, Józef Wojsław.

● Także w pozostałych miejscowościach województwa obchodzono 38. rocznicę wyzwolenia. M. in. 18 stycznia w Łużnej zorganizowano uroczysty apel poświęcony z wystąpieniem przedstawicieli ZBoWiD-u i złożeniem kwiatów pod tablicą pamiątkową. W Limanowej ponad dwustuosobowa grupa kombatantów spotkała się z przedstawicielami limanowskich władz. Wręczono pięćdziesiąt dwa medale „Za udział w wojnie obronnej 1939 r.” oraz Krzyż Partyzancki. W Szczawnicy odbył się rajd młodzieży pod pomnik na Przysłopie.

● Rzecznik prasowy wojewody informuje, że w Nowosądeckim następujące soboty będą tego roku dniami normalnej pracy zakładów, instytucji i spółdzielni na terenie województwa: 29 stycznia, 26 lutego, 26 marca, 30 kwietnia, 14 maja, 4 czerwca, 2 i 30 lipca, 27 sierpnia, 24 września; 29 października, 5 i 26 listopada oraz 17 grudnia.

● — Nowosądeckie wprowadzić nie jest białą plamą na mapie dostaw towarowych kraju, ale niewątpliwie szarą — powiedział na konferencji prasowej w UW podsekretarz stanu w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego i Usług, Andrzej Bors. Nasze województwo było siódmym z kolei, w którym zorganizowano wyjazdowe Kolegium Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług. Poprzedziły je liczne kontrole placówek handlowych we wszystkich miastach regionu. Ogólna ocena naszych handlowców — dobra. Andrzej Bors pochwalił ich za operatywność w zdobywaniu zwłaszcza towarów żywnościowych. Niestety,

dopatrzone się także pewnych nieprawidłowości, które wprowadzić usunęto niejednokrotnie „o ręki”, ale czy do tego była konieczna aż wizyta ministra?! Przedstawiciele ministerstwa skrytykowali np. zaopatrzenie naszych sklepów z artykułami gospodarstwa domowego; braki środków czystości to wynik zaniedbania i lekceważenia swoich obowiązków przez handlowców. W sumie — jak poinformował Andrzej Bors — załatwiono kilkadziesiąt spraw. Między innymi obiecano uwzględnić w przyszłych dostawach towarowych fakt, że w Nowosądeckim przebywa średnio miesięcznie około 240 tysięcy turystów i kuracjuszy. Większe mają być przydziały ryb i ich przetworów, minister Zygmunt Łakomiec obiecał pomoc przy zakończeniu budowy piekarni w Zakopanem, przydzielono działarki do bulek dla Nowego Sącza, o mówiono sprawę zwiększenia dostaw towarów garmazeryjnych, efektywniejsze wykorzystywanie mięsa baraniniego, poruszono kwestię transportu pieczywa. W związku ze złą jakością wędlin i pieczywa zapowiedziano nasilenie kontroli w lutym. Za półtora miesiąca przedstawiciele ministerstwa ponownie nas odwiedzą. I jeszcze jedno: szkoda, że na najciekawszą bodaj część wizyty ministra Łakomca: spotkanie z handlowcami, dziennikarzami nie zaproszono.

● O dniu dzisiejszym oraz o planach na przyszłość mówią naczelnicy Jordanowa i Mszany Dolnej:

Józef Kołodziej: — W ostatnim okresie odbyliśmy narady konsultacyjne poświęcone sprawom handlu i usług, zaopatrzenia miasta i gminy: Jordanów w wodę oraz adaptacji pomieszczenia na kino. Opracowujemy plan społeczno-gospodarczy oraz budżet, mają one być zatwierdzone na najbliższej sesji Rady Narodowej. Wcześniej odbyliśmy zebrania wiejskie w siedmiu podległych sołectwach oraz w Jordano-wie, na których społeczeństwo poinformowało nas o najpilniejszych problemach. Nadal nie przywrócono kursowania autobusu PKS z Sidsziny do Nowego Sącza. Jedyne połączenie z miastem wojewódzkim zapewnia pociąg o 5.00. PKS tłumaczy się, że autobus był nieren-

towny. Likwidując go uniemożliwili mieszkańcom Jordanowa i Lubnia, a utrudnili społeczeństwu Rabki i Mszany Dolnej, dostanie się do Nowego Sącza. Niepokoiły się, czy zostanie włączona do tegorocznych planów budowa mostu. Bystra — Osielec, i dokończona — rozpoczęta przed czterema laty — droga Sidszina Dąb — Mała Sidszinka. Wiemy już, że „wyleciała z planu” droga w Naprawie, w tej sytuacji może dojść nawet do zawieszenia kursów autobusowych. Nadzór nad budową dróg sprawuje Rejon Dróg Publicznych w Limanowej, zaś decyzje podejmuje Okręgowy Zarząd Dróg Publicznych z Krakowa. Na ostatniej naradzie naczelników w Koninkach dyrektor Maniecki z Zarządu Dróg Publicznych wprowadził przyrzekł mi pomoc, ale ja te obietnice słyszę już co najmniej od roku...

Czesław Liszka: — Przygotowanie terenów pod wielorodzinne budownictwo mieszkaniowe oraz zapewnienie wody dla miasta to najpilniejsze sprawy do rozwiązania. Obecnie przygotowujemy dokumentację na ujęcie wodne na potoku Adamczykowym. Planujemy skończyć ją w czerwcu i być może już w tym roku znajdzie się ono w planach. Woda dla miasta, to problem palący od wielu lat. Większość właścicieli prywatnych studni ma wodę zanieczyszczoną benzyną. Są to prawdopodobnie przecieki ze Stacji Paliw. W ubiegłym roku reaktywowano w Mszanie Spółdzielnię Mieszkaniową i liczymy, że coś u nas drgnie w budownictwie, bo w ciągu ostatnich dziesięciu lat miastu przybyło zaledwie trzydzieści mieszkań, a dziesiąt chętnych jest trzystu. W przyszłym roku planowane jest zakończenie budowy oczyszczalni ścieków, niestety, nie ma jeszcze kanalizacji. Staramy się również załatwić gaz dla Mszany, gdyż przez nasze miasto przebiega rurociąg gazu z Myślenic do Rabki. Rabka swój przydział gazu już ma, o nas na razie cicho.

● 20 stycznia w zakopiańskim klubie TPRP w Domu Turysty PTTK otwarto wystawę pod hasłem: „60 lat ZSRR”. Ekspozycja pochodzi z Centralnego Muzeum W. I. Lenina z Moskwy. Wystawa czynna będzie miesiąc.

Rozdzielenie zimowych ferii na dwa okresy — świąteczny od 24 grudnia do 2 stycznia i ferie trwające od 30 stycznia do 5 lutego, spowodowało, że wiele zakładów pracy i instytucji zrezygnowało z organizowania wypoczynku dla dzieci i młodzieży. Wymówkę jest wiele: krótki okres, brak chętnych, brak funduszy, brak kadry. Wszystkim tym „trudnościom” przeczą poczynania Komendy Hufca ZHP w Gminie Chełmiec, gdzie w miejsce tradycyjnie organizowanego zimowiska w

scowości w swojej gminie, poznane szkół, warunków nauki swoich kolegów i wciągnięcie ich do wspólnej zabawy.

Zadaliśmy kłam twierdzeniu, że młodzież niechętnie odwiedza szkołę w dni wolne od nauki. Poznaliśmy również postawę pracowników oświaty, nauczycieli, i pracowników obsługi: cała akcja spaliłaby na panewce, gdyby nie ich bezinteresowne, społeczne poświęcenie. Komenda Hufca ZHP w Chełmieu serdecznie dziękuje im za pomoc.

Zimowy wędrujący biwak

Piątkowej i działań w ramach Nieobozowej Akcji Zimowej, zaproponowano nową formę: „Zimowy wędrujący biwak”.

Przez cztery dni grupa 70 dzieci z 14 szkół spotykała się kolejno w Chełmcu, Swiniarsku, Wielogłowach, do wspólnej zabawy zapraszając miejscowych uczniów. Codziennie bawiło się wspólnie 200—250 dzieci. Program spotkań, przygotowany przez Józefa Próchnicką — komendantkę Hufca — przyciągał co dzień więcej młodzieży, bowiem każdy znalazł dla siebie coś interesującego w grupie filmowej, artystycznej, sportowej, literacko-historycznej czy zajęć harcerskich. Zajęcia prowadzono w formie konkursów, a dla najlepszych były ciekawe nagrody. Dużym powodzeniem cieszyła się dyskoteka. Wszystkim uczestnikom spotkań zapewniono dwa posiłki, a przyjeźdnym zwrot kosztów dojazdu.

Jakie były założenia tej nowej formy wypoczynku? Wędrująca grupa dzieci ma za zadanie poznanie miej-

Każde spotkanie cieszyło się dużym zainteresowaniem nie tylko młodzieży, ale również władz politycznych, administracyjnych, oświatowych i harcerskich. W kolejnych imprezach uczestniczyli: sekretarz KG PZPR w Chełmcu Tadeusz Bodziony, naczelnik Józef Studziński, gminny dyrektor szkół mgr Barbara Pasiut.

Komenda Hufca czyni już przygotowania do kontynuowania tej akcji w czasie ferii letnich. Miejscem spotkań będą szkoły w Paszynie, Piątkowej, Kłęczanach, Marcinkowicach i Chełmcu. Zyskaliśmy również nowego sojusznika naszej akcji: Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, kierowane w gminie przez mgr Józefa Mroza, a dyrektor Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji Edward Marciniowski zobowiązał się do pomocy finansowej. Zapraszamy do wspólnej zabawy jak największą ilość dzieci i młodzieży, a zarazem liczymy, że swoim zapalem zyskamy wielu sojuszników tej akcji wśród dorosłych.

phm STANISŁAW MRZYGŁÓD

Inwalidzi i praca

Mówił mi prezes Zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Inwalidów, mgr inż. Janusz Łukasiak, że inwalidzi pracujący w systemie akordowym z łatwością przekraczają normy pracy. Zastanawiać może ta łatwość przekraczania norm przez osoby niepełnosprawne. Otóż w spółdzielniach inwalidzkich pracuje zbyt wiele osób zdrowych. Według statutu spółdzielczości inwalidzkiej osoby takie powinny stanowić jedynie niezbędną siłę pomocniczą, w ilości nie większej niż 25% ogółu tam zatrudnionych. Jednak procent ten jest przekraczany z powodu „braku chętnych do pracy inwalidów”.

Przeważająca ilość pracowników spółdzielni inwalidzkich legitymuje się III grupą inwalidzką. Wielu z nich mogłoby pracować w normalnych zakładach, zamiast blokować miejsca tak potrzebne inwalidom wyższej kategorii, żyjących ze skromnej renty. Bo nawet inwalida I grupy niejednokrotnie może wykonywać jakąś czynność, o ile stworzy mu się warunki do podjęcia korzystnej dla niego pracy.

Zdarza się z kolei i tak, że inwalidzi, którzy pracować nie powinni, podejmują pracę, by wypracować sobie rentę. Jak to wygląda? „Normy są często niewspółmierne wysokie w porównaniu ze stopniem sprawności fizycznej. Najczęściej przy pracy nakładczej potrzebna jest pomoc innych osób, mnie np. pomogła rodzina, a i tak czę-

sto kończyłam pracę po 24. Przy tej pracy zarabiałam niewiele: 2500—3000 zł. Gdyby nie rodzice, na pewno byłoby znacznie gorzej. Uparłam się jednak. Niestety, zwykłe „ciato” łamie się szybciej niż „ducha” — żali się jedna z inwalidek.

„Dwa lata po maturze wylądowałam w szpitalu. Prawie dwa tygodnie byłem nieprzytomny. Prawie nic nie robię. Smutno mi. Nie potrafię siedzieć na krześle. Nogi mnie boją i głowa. Mam trudności z mową, źle widzę i źle słyszę. Dobrze, że jestem na rencie — dzięki temu, że za mnie chałupniczo pracowała mama” — pisze inny.

Nieraz również sąsiedzi i znajomi pracują za inwalide, by pomóc mu w uzyskaniu jak najwyższych zarobków, jako podstawy renty. I tu jest problem: jeżeli takie postępowanie zostało „zalegalizowane”, to co mają zrobić inwalidzi, za których nie ma kto wypracować dostatecznej kwoty? Problem to ważny i wymagający jak najszybszego, mądrego rozstrzygnięcia ustawowego.

Trzeba skończyć z fikcją, a zapewnić inwalidzie warunki do rzeczywistej pracy zgodnej z jego możliwościami, zaś osobom nie mogącym wypracować własnej renty zabezpieczyć odpowiednią pomoc socjalną, pozwalającą na znośną egzystencję.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI
Kościelisko

PARTIA w DZIAŁANIU

● Kontrola przeprowadzona w sierpniu 1982 r. przez Inspekcję Sił Zbrojnych nie wystawiła zbyt dobrej oceny placówkom oświatowo-wychowawczym województwa. Władze oświatowe przystąpiły więc do kompleksowego usuwania zaniedbań i usterek. Podjęcie długofalowych działań zaczyna już przynosić pierwsze efekty. Widać zmiany na lepsze na wielu odcinkach. Zachodzą pozytywne procesy zarówno w postawach nauczycieli, jak i zachowaniu młodzieży. Realizowany jest plan działań ideowo-wychowawczych w środowisku oświatowym. Zorganizowano w ramach WUML roczne studium dla nauczycieli przedmiotów społeczno-politycznych, studium pedagogiczne dla nauczycieli bez kwalifikacji, kursy przygotowawcze do egzaminów kwalifikacyjnych, kursy specjalistyczne dla nauczycieli historii, wiedzy o społeczeństwie i pedagogiki nauk o społeczeństwie. Wszystkie te działania przyczyniły się do poprawy znajomości aktualnej problematyki społeczno-politycznej. Mimo to jest jeszcze grupa nauczycieli realizujących program dydaktyczno-wychowawczy tylko z obowiązku, bez osobistego przekonania i zaangażowania. Taka praca nie może przynosić oczekiwanych efektów.

Jakkolwiek sytuacja wychowawcza w szkołach ulega korzystnym zmianom, zachowanie uczniów poza szkołami pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Odrywanie tarcz uczniowskich, wulgarny język i niestosowne zachowanie w miejscach publicznych są tego widocznymi oznakami. Były też próby angażowania młodzieży szkolnej do kolportowania wrogich ulotek i wypisywania hasel w miejscach publicznych. Te incydentalne przypadki świadczą o malej skuteczności wychowawczej niektórych placówek oświatowych, a także o bezroście rodziców.

Poprawiła się organizacja pracy szkół, chociaż często opracowywane plany są zbiorem hasel z instrukcji o organizacji roku szkolnego, a nie zestawem zadań do realizacji. Zwiększyła się ilość hospitacji lekcji i kontroli w szkołach.

Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że w latach 1980—81 zdarzały się przypadki... nie wpuszczenia do klas osób kontrolujących.

Zauważalny postęp zanotowano w estetyce szkół i placówek. Jednak baza lokalowa szkół jest nadal niedostateczna, bo 88 placówek nie nadaje się do użytku ze względu na bezpieczeństwo dzieci, a stan 131 określony jest jako zły. Mimo priorytetowego traktowania oświaty, przyznane środki finansowe nie pozwalają na podjęcie wszystkich niezbędnych remontów. W dodatku remonty realizowane są słabiej. Jednostki wykonawcze tłumaczą to brakiem pracowników i materiałów budowlanych. Drobnymi remontami uspołecznieni wykonawcy nie chcą przyjmować, a prywatni zgadzają się pod warunkiem zapewnienia im materiałów budowlanych. Nie wyrównano dysproporcji w wyposażeniu szkół w sprzęt i pomoce dydaktyczne, bo „Cezas” latami nie realizuje przyjętych zamówień.

Szkolnictwu brakuje kadr pedagogicznych. W bieżącym roku nie obsadzono w województwie 500 etatów oraz zatrudniono 600 nauczycieli bez kwalifikacji. W roku przyszłym, w wyniku obniżki wymiaru godzin, powstanie około dwa tysiące wolnych miejsc w placówkach oświatowych. Nie ma też chętnych na stanowiska kierownicze. Niepokoi przepełnienie niektórych szkół, np. nowosądeckiej „osiemnastki”. Nadal zaniedbane jest szkolnictwo resortowe. Przykładem może być podlegająca Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy szkoła zawodowa w Starym Sączu, w której panował totalny bałagan. Mimo wojskowej kontroli sytuacja nie ulegała poprawie, a tymczasem jednostka nadrzędna wystąpiła do Kuratorium Oświaty o... wyróżnienie dla dyrektora tej szkoły.

Wiele niedomagań systemu oświatowego wynika z ogromnej wręcz ilości obowiązujących w tym resorcie aktów prawnych. Trudno uwierzyć, lecz jest ich ponad sześć tysięcy.

Nie od rzeczy będzie też przypomnieć oczywistą prawdę, że nauczyciele nie wychowują dzieci i młodzieży sami, bez aktywnego udziału rodziców, partii, organizacji młodzieżowych i administracji. Nie można też karmić młodzieży iluzjami. Muszą oni zrozumieć, że socjalizm to proces walki o sprawiedliwość, o słuszny podział wytworzonych dóbr, o wychowanie ludzi.

Ocena realizacji wniosków i założeń Inspekcji Sił Zbrojnych w zakresie oświaty i wychowania była tematem obrad Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego.

● Wybrana w czerwcu 1981 r. Wojewódzka Komisja Kontrolna Partijnej rozwinęła działalność

mającą na celu oczyszczanie szeregów partyjnych, ich porządkowanie i umacnianie oraz podnoszenie dyscypliny partyjnej. Kara partyjna winna być proporcjonalna do stopnia winy i spełniając funkcję wychowawczą wpływać na umocnienie dyscypliny i zwartości partii. W tym czasie do WKKP wpłynęło 231 spraw. W 32 przypadkach orzeczono karę najwyższą — wydalenie z partii. Wśród wydalonych znaleźli się ludzie, którzy szczególnie drastycznie sprzeniewierzyli się socjalistycznej moralności. Byli też tacy, którzy utracili partyjną legitymację za antypartyjną działalność w „Solidarności” lub niewłaściwą postawę zaprezentowaną po wprowadzeniu stanu wojennego.

Komisje kontroli partyjnej podejmowały również problematykę marnotrawstwa i niegospodarności w zakładach pracy oraz inspirowały organa ścigania do przyspieszenia postępowania karnego przeciw osobom pełniącym funkcje kierownicze, a wykorzystującym stanowiska służbowe do czerpania korzyści materialnych. Prezydium WKKP wspólnie z Komisją Skarg i Wniosków KW dokonywało oceny załatwiania skarg i postulatów zgłaszanych przez społeczeństwo. WKKP oraz terenowe komisje kontroli partyjnej rozliczyły członków partii odpowiedzialnych za niedociągnięcia ujawnione w czasie kontroli Inspekcji Sił Zbrojnych.

Podsumowaniu półrocznego dorobku było poświęcone plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partijnej w Nowym Sączu, która obradowała pod przewodnictwem Mieczysława Rokity. Komisja przedyskutowała i przyjęła sprawozdanie ze swej pracy, które przedłożyła delegatom na konferencję wojewódzką.

● Trwają przygotowania do wojewódzkiej konferencji sprawozdawczej. Z udziałem sekretarzy KW Grzegorza Jawora, Ludwika Kamińskiego, Janusza Tomalskiego i Tadeusza Rabinieckiego w Nowym Sączu, Gorlicach, Limanowej i Nowym Targu odbyła się druga tura rejonowych spotkań delegatów. Zapoznano ich wstępnie z projektem sprawozdania i programu działania, które będą przedmiotem obrad konferencji. Delegaci zgłosili wiele propozycji dotyczących organizacji konferencji i jej przebiegu. W wojewódzkiej konferencji sprawozdawczej zawizował swój udział członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Kazimierz Barcikowski, przedstawiciele Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i niektórych resortów.

ROMAN KOSTANECKI

Urodziłem się siedemdziesiąt lat temu w Łaskowej w rodzinie nauczycielskiej. Byłem przedostatnim z czterech synów; oprócz mnie byli Marian, Feliks i Witold. Gdy miałem sześć lat, moja rodzina przeniosła się do miejscowości Stronie pod Podegrodziem. Tam skończyłem cztery klasy szkoły podstawowej, piątą zdałem jako ekstern. Oprócz nauki, wiele przez ten rok skorzystałem: matka nauczyła mnie gotować i szyc, a obie te umiejętności bardzo przydały mi się w późniejszym życiu. Ostatnie dwa lata podstawówki kończyłem już w Nowym Sączu, w szkole im. Adama Mickiewicza, a potem rozpocząłem naukę w Seminarium Nauczycielstwa Męskiego w Starym Sączu. O swym przyszłym zawodzie zdecydowałem już w drugiej klasie podstawówki i nigdy nie żałowałem tego wyboru.

Po skończeniu seminarium w 1934 r. — przez rok pozostawałem bez pracy. W podobnej sytuacji było wielu moich kolegów; niektórzy nawet pięć, sześć lat bezskutecznie poszukiwali posady. W 1935 r. powołano mnie do rocznej czynnej służby wojskowej. Dziesięć miesięcy spędziłem w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, a przez ostatnie dwa miesiące praktykowałem w 8 Pułku Ułanów im. Księcia Józefa Poniatowskiego w Krakowie. Służyć w wojsku, a zwłaszcza „w ulanach”, było przed wojną nie lada zaszczytem. O tych, których z różnych przyczyn ominął ten obowiązek, mówiono z lekceważeniem: — *Ten to nawet w wojsku nie był...* W Grudziądzu miałem konia, nazywał się Tom II, bardzo żyliśmy się ze sobą i trudno było mi się z nim rozstać. Każdy pułk ulanów — a było ich przed wojną czterdzieści — miał swoje charakterystyczne przyśpiewki, tzw. „żurawielki”. Jedną z naszych brzmiała: „*Krzywe nogi, ładna buzia, to ulani księcia Józia*”. Służbę wojskową ukończyłem jako plutonowy-podchorąży.

Wróciłem do rodzinnego domu i znów byłem bez pracy. Dopiero w 1937 r. dostałem skierowanie do Mostowa pod Częstochową i tam, aż do wybuchu wojny, uczyłem wychowania fizycznego, prac ręcznych, prowadziłem harcerstwo i drużynę Przysposobienia Wojskowego Konnego „Krakusy”. Wojsko dało nam siodła, policyjne karabiny, mieliśmy mundury, a konie od wieśniaków i z tamtejszego majątku. Mimo tego, nikt właściwie nie wierzył, że wojna wybuchnie, a jeśli już tak się zdarzy, to ufano, że Anglia i Francja wspomogą nas. Jakżeśmy się, niestety, mylili...

W sierpniu 1939 roku zostałem zmobilizowany i wraz z rezerwą 8 Pułku Ułanów „Kraków” skierowany na wschód. Nad Sanem stoczyliśmy nie wielką potyczkę z Niemcami. Musieli-



śmy się jednak wycofać; nasz przeciwnik dysponował bronią pancerną, my mieliśmy tylko karabiny maszynowe. 23 września 1939 r. wzięto mnie pod Lwowem do niewoli.

W obozach spędziłem całą wojnę. Początkowo był to Oficerski Obóz Jeńców Wojennych w Plenzhau koło Szczecina, później Obóz dla Podoficerów — stalag Neubrandenburg w północnych Niemczech, a następnie kilka innych. Pracowałem wszędzie: na lotnisku, w lesie, w magazynach wojskowych, a nawet — przez ostatnie cztery miesiące wojny — gotowałem dla swoich towarzyszy niedoli. Było nam bardzo ciężko, choć większość z nas wyglądała jak „pączki w masle”, bo po prostu... puchliśmy z głodu. Co to znaczy dla dorosłego mężczyzny, wykonującego ciężką pracę fizyczną, 700 kalorii dziennie? Na każdego z nas przypadało na dobę 16 gramów mięsa, a na zakaskę woda i brukiew. Wielu jeńców chorowało — pamiętam, że w jednym z obozów zmarło na tyfus 12 tysięcy jeńców radzieckich. Niektórych chorych, niezdolnych

MÓWI KAROL MOSZYCKI

do pracy, odsyłano do domów; początkowo byli wśród nich nawet podoficerowie. Niemcy jednak szybko zorientowali się, że ci ostatni — jako fachowcy — zasilają partyzanckie szereg, więc zwolnień zaprzestano.

Nas, jako żołnierzy, chroniło w pewnym stopniu Porozumienie Genewskie, początkowo nawet przez wroga przestrzegane. Na przykład oficerowie nie musieli pracować, a w oflagach organizowano różnorakie kursy, nawet ogrodnicze i wędkarskie. Staraliśmy się na każdym miejscu przypominać, że jesteśmy polskimi żołnierzami. Nawet jeżeli dostawaliśmy cudze mundury, np. francuskie, przyszywaliśmy do nich nasze, polskie guziki.

W kwietniu 1945 roku, gdy zbliżał się front wschodni, ewakuowano nas w głąb Niemiec, a 2 maja o godzinie 20.00 zostaliśmy uwolnieni przez wojska amerykańskie; nieco później nasz obóz przejęli Anglicy. Początkowo przebywałem w Zehenbergu w pobliżu Kilonii, a następnie pod Hamburgiem. Przez dwa lata uczyłem społecznie w Zolnierskiej Szkole Powszechnej, prowadziliśmy tam prawie wszystkie zajęcia z wyjątkiem śpiewu, zajęć praktycznych i rysunków.

Dlaczego od razu nie wróciłem do Polski? Cóż, różnie się wówczas mówiło o kraju: że Polski już nie ma, że bolszewicy wsadzają do więzienia i rozstrzelują wszystkich wracających z Zachodu... Zwyciężyła w końcu tęsknota i w lipcu 1947 roku byłem już w rodzinnym domu. Dopiero na miejscu dowiedziałem się o tragedii, która spotkała moją rodzinę. Otóż w grudniowy wieczór 1940 roku hitlerowcy aresztowali mego brata Witolda i matkę. Witold został przez nich tak okropnie zbity żelaznymi prętami, że na podłodze celi pozostały całe kałuże krwi. Pobito również moją matkę — 64-letnią kobietę — za to, że nie znała miejsca pobytu dwóch najstarszych synów, którzy byli w partyzantce. Wkrótce zamordowano nieszczonego Witolda w sądeckim więzieniu. Świadkowie mówili, że do końca wykazał niezwykły hart ducha i fizyczną odporność. Matkę wypuszczono z więzienia po trzech miesiącach.

Od września 1947 r. objąłem posadę nauczyciela w Jakubkowicach, obec-

nie jest to część Łososiny Dolnej. Tam po śmierci kierownika szkoły, przejąłem jego obowiązki. W 1950 r. straciłem matkę, był to dla mnie straszny cios...

W tym samym roku zostałem kierownikiem szkoły podstawowej nr 2 w Kamionce Wielkiej. W latach pięćdziesiątych była to zabita deskami dziura, do stacji PKP były 4 kilometry, a autobus PKS kursował tylko raz dziennie. Dojeżdżałem z Nowego Sącza na rowerze i zawsze byłem wcześniej od PKS-u. Ożeniłem się — również z nauczycielką — w 1951 roku. Było nam bardzo trudno, mieliśmy czworo dzieci i żona musiała na jakiś czas zrezygnować z pracy. Żyliśmy z mojej pensji — 480 zł, nie stało nas było na pomoc domową, która wówczas kosztowała 300 zł. Dzisiaj nasze dzieci są już dorosłe, pokończyły studia, pracują, jedynie najmłodszy jest jeszcze na czwartym roku AWF w Krakowie.

Od 1955 roku aż do przejścia w 1973 roku na emeryturę pracowałem w szkole podstawowej w Chelmcu. Prowadziłem tam także przez jakiś czas drużynę harcerską. Do dzisiaj utrzymuję żywy kontakt z tą szkołą.

Moją pasją jest turystyka piesza i kolarstwo. Od 20 lat jestem przewodnikiem beskidzkim, w bieżącym roku prowadziłem dwa obozy wędrownicze, jestem również — z ramienia PTTK — znakarzem. W górach nie czuję swoich lat, nogi mnie jeszcze noszą. W 1970 r. otrzymałem Złoty Krzyż Zasługi, posiadam także Srebrną Odznakę PTTK, odznakę Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Złotą Tarczę Herbowa miasta Nowego Sącza, a ostatnio — z okazji Dnia Edukacji Narodowej — uhonorowano mnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Moja matka, której tak wiele zawdzięczam, wpoila mi przekonanie, że człowiek, który myśli tylko o sobie, nigdy nie osiągnie pełni zadowolenia. Wprawdzie nikt od nas nie wymaga, żebyśmy byli Judymami i Siłaczkami, ale każdy powinien czuć się zaangażowany w to, co się dzieje, przynajmniej w najbliższym środowisku, służyć innym pomocą i serdeczną radą. Zawsze szanowałem ludzi odważnych, skorych do wyrzeczeń, starałem się przez całe swoje życie iść prostą drogą. Nie podoba mi się, jeżeli młodzi ludzie okazują zniechęcenie, znużenie i skwaszoną twarz. Lubię się śmiać, lubię cieszyć się życiem, choć nie zawsze wszystko było po mojej myśli. Kiedyś jeden ze znajomych instruktorów powiedział, że istnieją dwa gatunki ludzi: spychacze i ciągniki. Ja chyba byłem właśnie takim ciągnikiem i sprawiło mi to satysfakcję.

NOTOWAŁA:

DANUTA BINEK

O REFORMIE

MIROSLAW LEBIEDZIEJEWSKI
dyrektor Sądeckich Zakładów
Elektro-Węglowych

Pracowało nam się w ubiegłym roku znacznie lepiej i efektywniej. Świadczy o tym chociażby ponad dwukrotny wzrost eksportu, przy znacznej jego opłacalności. Warto przy tym podkreślić, że na poprawę wyników kosztowo-finansowych zakładu wpłynął fakt, iż ceny towarów eksportowanych były wyższe od krajowych, a poza tym udało nam się zmniejszyć zużycie materiałowe, zaoszczędzić energię itp. Dodam również, że w SZEW-ie nie manipulowaliśmy cenami, a nawet po pierwszym półroczu dokonaliśmy pewnej ich obniżki. Dzisiaj już wiem, że mogła być ona jeszcze większa.

W ramach produkcji antyimportowej wytworzyliśmy towary wartości ponad miliona dolarów. Znaczne sumy wydatkowaliśmy także na ochronę środowiska. Dzięki czemu emisja pyłów uległa zmniejszeniu o 35 procent, a węglowodoru aż o 50 procent. Choć prawdę mówiąc, to, co nasz zakład wydziela do atmosfery, nie przekracza nawet połowy obowiązującej w tym zakresie normy.

W minionym roku poczyniliśmy także niezbędne przygotowania do rozpoczęcia budowy bloków mieszkalnych przez zakładową spółdzielnię mieszkaniową. Ponadto dzięki wykorzystaniu zasad re-

formy gospodarczej udało się nam nagromadzić surowca na prawie półroczną produkcję 1983 r. Możemy więc spokojnie spojrzeć w przyszłość i planować.

Tyle o sukcesach. Oczywiście mieliśmy i nadal mamy wiele problemów; brak odzieży ochronnej, części zamiennych, ogumienia. Nie będę jednak rozwijał tych kwestii, bo mają one wymiar ogólnopolski. Chciałbym natomiast zasignalizować kilka spraw związanych z reformą.

Plany gospodarcze. Wielkim utrudnieniem w ich sporządzaniu jest zbyt późne uderanie do przedsiębiorstw tustaleń władz centralnych zawartych w dziennikach ustaw, monitorach. W zasadzie bazujemy w większości wypadków na informacjach gazetowych. Moim zdaniem reforma powinna objąć wszystkie szczeble zarządzania i usprawnić ich działanie, w przeciwnym wypadku powtórzy się sytuacja z poprzedniego roku, kiedy do końca grudnia nie mieliśmy jeszcze skonkretyzowanych planów.

Place. W ubiegłym roku w naszym zakładzie rozpiętość pomiędzy wzrostem wynagrodzeń a wydajnością pracy wyniosła 13 procent. Nie da się ukryć, że wzrost płac jest szybszy niż wydajności. Niestety, musimy się z tym pogodzić i zrozumieć, że to zjawisko — jako wynik inflacji — będzie nam jeszcze towarzyszyć przez jakiś czas. Należy więc tylko odpowiednio skorelować podwyżki zarobków z efektywnością pracy.

Absencja chorobowa. Jest to zjawisko o dużej złożoności społecznej. W drugim półroczu minionego roku wypowiedzieliśmy mu skuteczną walkę. O ile dynamika absencji za pierwsze półrocze wyniosła 114 procent, to w drugim osiągnęła nie-

wiele ponad 80. Okazuje się, więc, że w ramach reformy gospodarczej można skutecznie ograniczyć nieuzasadnioną absencję chorobową. Proponuję, aby tym problemem poświęcić odrębne spotkanie z udziałem zainteresowanych stron, w tym również służby zdrowia.

Założa SZEW a reforma gospodarcza. Znajomość zasad reformy jest odmienna na różnych szczeblach hierarchii zakładowej. Pełnej i dogłębnej znajomości wymagamy od kadry kierowniczej, kładąc największy nacisk na samokształcenie. Pozostała część załogi najlepiej zaznajamia się z mechanizmami reformy przy okazji wprowadzania zreformowanego systemu płac. Organizowaliśmy także Konsultacje, zebrania wydziałowe, wywieśzaliśmy plansze Samokrytycznie przyznam jednak, że w niedostatecznym stopniu wykorzystaliśmy do propagowania problematyki reformy mistrzów i średni dozór techniczny. Usprawiedliwia nas jedynie fakt, że w ubiegłym roku nie było możliwe, a nawet w niektórych wypadkach wskazane, szczególnie informowanie pracowników o mechanizmach reformy, gdyż te stały się modyfikowane i zmieniane.

Na zakończenie kilka słów o Naczelnej Organizacji Technicznej. W naszym województwie zrzesza ona 3,5 tysiąca inżynierów i techników. Wnieśli oni znaczny wkład przy wdrażaniu reformy. Szczególnie koła NOT w większych zakładach pracy, takich jak np. gorlicki „Glinik”, SZEW, czy ZNTK, mogą pochwalić się konkretnymi osiągnięciami. Organizowaliśmy seminaria, szkolenia poświęcone problemom reformy. Proponujemy cykl spotkań przedstawicieli zakładów pracy w celu wymiany doświadczeń. Niestety, nadal jeszcze nie jesteśmy dostrzegani przez władze wojewódzkie jako ewentualni partnerzy i jedynie w nieznacznym stopniu korzysta się z naszych usług. Liczymy, że w tym roku to się zmieni.

ZDZISŁAW PAWLUS
dyrektor
Wojewódzkiego Zarządu
Budownictwa

— Po likwidacji zjednoczeń przedsiębiorstwa budowlane przekazano w gestię wojewody, powołując

Przed wyjazdem do Grybowa przeczytałam dwa reportaże. Różni je właściwie wszystko: stylistyka, stosunek autorów do opisywanej rzeczywistości, wnioski końcowe... A przecież obydwa dotyczą tego samego miasteczka! Czy to możliwe, żeby któryś z autorów fałszował prawdę? A jeśli tak — to który?

Przyjrzyjmy się najpierw tekstowi Janusza Roszki. Ten znany reporter — rozkochany w historii i w urokach najlepszej przyrody — odkrył dla Polski walor najważniejszy ziem położonych nad Dunajcem, Popradem i Białą: odkrył mianowicie osobowość suwerennych w myśleniu, śmiałych w działaniu, zaradnych i gospodarnych ludzi, którzy po październiku skrzyknęli się do wspólnej roboty. Roszko tych ludzi nie wymyślił, oni tu naprawdę byli wśród „wysokich gór i ruiowych potoków”: opętani pasją działania, obdarzeni wyobraźnią.

Tomik reportaży Roszki — zatytułowany „Jak na Zawiszy” — doczeka się zapewne wznowienia. Dla pokolenia uczestników głośnego ongiś eksperymentu społeczno-gospodarczego będzie potwierdzeniem, że nie tarmowali swych szans; natomiast młodym da w ręce argument, że warto brać się za bary z trudnościami, jakich nam życie nie skąpi. Dziś zwłaszcza — gdy niemal wszystko zostało zakwestionowane, hałaśliwie podeptane i przesadnie pomniejszone — bardzo potrzebny jest taki dokument czasu minionego.

Oto Grybów powojenny:

Rynek był wówczas, wyboisty, stoma i kurt po każdym jarmarku fruwały ponad miasteczkiem, a kmiecie z braku publicznego szaletu wykorzystywali korytarze rynkowych kamieniczek (...). Trzeba było dać ludziom pracę. Szukali jej w Tarnowie, Nowym Sączu, Bobowej, dojeżdżali, codziennie wystając na stacji kolejowej, która była już tylko upiorem stacji, bo, zburzona w czasie wojny, nie została odbudowana...

Oto Grybów podnoszący się z upadku, Grybów z marzeń snutych w 1957:

W planie było wybrukowanie ulic, postawienie nowej szkoły, bloki mieszkalne, kawiarnie, piękna restauracja, elektryfikacja przysiółków. No i rzecz prosta — na pierwszym miejscu listy — zakład pracy (...). Wreszcie znalazł się amator inwestowania — Zjednoczone Zakłady Stolarstwa Budowlanego...

Mijają lata, Roszko ponownie wspina się na kościelną wieżę:

Wszędzie asfalt lub kostka, wszędzie słupy latarni. Przebudowa rynku kosztowała miła ponad dwa miliony złotych, ale zaoszczędzono coś 400 tysięcy i za nie powstał najgustowniejszy chyba w województwie hotelik. Rynek wyszedł taniej, bo ludność miasteczka jest niezwykle ofiarna i zadeklarowała czyn społeczny. Oponowała się także na budowę nowej szkoły, którą zbudowano przy ulicy Jukubowskiego.

Za rzeką Białą, za mostem — też coś nowego. To powilon gastronomiczny. Dalej w stronę ulicy Grunwaldzkiej stoją rzędem bloki mieszkalne. Sześć miejskich, siódmy Zakładu Stolarstwa Budowlanego (...). W mieście okropnego kikuta — piękny budynek stacji kolejowej...

Grybów zaczyna zdobywać nagrody w konkursie „mistrzów gospodarności”. — Co sobie za te pieniądze zafundujecie? — pyta Roszko.

— Chcemy budować bazę gospodarki komunal-

nej. Zaplecze warsztatowe, magazyny, pralnie, łaźnie, graze...

A tymczasem czeka już budowa poczty i gazyfikacja miasta. Dobrze idzie, znakomicie. Z wieży kościelnej patrzymy na rynek, gdzie stoi kilka taksówek, a dać muszę koncertową w parku i pawilon gastronomiczny nad Białą...

Zanim rozpocznę swoje wędrowanie po Grybowie roku 1983 — dla kontrastu kawałek reportażu nowej daty. Jan Paweł Lipszyc pisze w innej niż Roszko stylistyce. Inaczej traktuje powszednią krzątanie miasteczka. Ale ten tekst jest również świadectwem epoki:

Łatwo się taką gminę podsumowuje, kilka liczb i już wiadomo, co jest ona warta. Bo to jest tak — miasto małe, gmina też nieduża. Tak, że nawet się nie dziwię, kiedy okazuje się, że najważniejsze dla miasta jest dokończenie inwestycji. Obok ciechanowskiego przedszkola jest też sprawa przychodni rejonowej, a przede wszystkim dróg.

Reporter „Przeglądu Technicznego” pisze w roku 1982:

Grybów odbiera trzy programy telewizyjne, jeden nasz i dwa słowackie. Ale tego grybowianom mało i chcą modernizować przekaznik TV, żeby ten drugi program też był. Choć po co. tego mi nikt nie wyjaśnił.

Po przytoczeniu opinii na temat urzędniczek, zarobków naczelnika, potrzeb rolników i paru jeszcze spraw — Lipszyc stwierdza:

Gminę należy opisywać systematycznie, jak się już załatwiło władzę, rolnictwo i problemy stolicy regionu, jest czas na handel i turystykę. Z handlem jest tak, że ludzie mają zastrzeżenia, a GS pierwsze miejsce w województwie.

Gładko załatwiwszy prezesa geesu („czeka na emeryturę i krzyż kawalerski”) stołeczny reporter odkrywa tajemnicę sukcesów miasteczka:

Grybów od zawsze miał dobrą prasę, takąż opinię u władz wojewódzkich i miał też szczęście. Ludzie mówią, że najlepsze, co mogło spotkać Grybów, spotkało go dobre kilkadziesiąt lat temu, a mianowicie w 1911 roku. Wtedy to urodził się Józef Cyrankiewicz.

Tytuł reportażu Roszki: SAMI SOBIE.

Tytuł Lipszycy: MIAŁ GRYBÓW DOBREGO WUJKA.

Dwa różne spojrzenia na tę samą sprawę. Które prawdziwe?

Naczelnik, Jan Fyda, przetrwał intrygi personalne roku 1981 i z przekonaniem broni dobrego imienia swych urzędników. Jest człowiekiem pasującym do stylistyki reportażu Roszki: zapobiegliwy, konkretny, wierzy w sens tego, co robi. Rozmawiamy o braku możliwości wyegzekwowania od zakładów pracy świadczeń na rzecz miasta; o perypetiach towarzyszących budowie mostu w Stróżach;

o niedawno oddanej do użytku przychodni rejonowej. To ładny obiekt, miał pomieścić specjalistyczne gabinety okulistów, chirurgów, kardiologów, dermatologów. Miał skrócić społeczeństwu drogę do lekarza. Gdy wszystko było gotowe, wprowadzono przychodnię zakładową. Ludzie nadal jeżdżą do Krynicy... Radni nie godzą się z tym, naciskają na naczelnika, więc trzeba będzie wrócić do poprzedniej koncepcji.

Rozmawiamy o gotowej dokumentacji dla punktu aptecznego; o przedszkolu, które za kilka tygodni przyjmie 120 dzieci i rozwiąże kolejną ważną sprawę; o budowie mieszkań i modernizacji ujęć wody pitnej; o terenach przyłączonych do Grybowa w wyniku reformy administracyjnej.

Powoli wytłania się z tej rozmowy horyzont roku 2000: nowe osiedle mieszkaniowe, nowe ujęcie wody, kolektor, oczyszczalnia ścieków... Za chwilę naczelnik wróci na ziemię: jest umówiony z gośćmi z Krakowa na rozmowę o budowie przemiennika dla II programu telewizyjnego. Zegnamy się, ruszamy na spacer po Grybowie.

Próbuję wrócić do punktu wyjścia: niezaprzeczalny skok w cywilizację w latach sześćdziesiątych, tak życzliwie opisany przez Roszkę. Prawda czy zmyślenie? Oczywiście prawdą „Stolbud” stoi i produkuje, podobnie stacja kolejowa, i to wszystko, co sobie zaplanowali... A wątpliwości zawarte w ubiegłorocznym reportażu Lipszycy? Przed szkołą prawie gotowe, przychodnia rejonowa oddana, most w Stróżach obiecują na 22 lipca. Dlaczego nie wierzyć, że i z resztą sobie poradzą?

Przy czystym obrusie w restauracji myślę sobie, że Roszko w niczym nie przesadził, i myślę też o tym, że ów czysty obrus to nie zasługa jakiegoś dobrego wujka ze stolicy... Coś z tamtych dobrych lat grybowskiej samodzielności jednak pozostało.

Kiedys, gdy osiedle Trzydziestolecia będzie zapięte na ostatni guzik, gdy przy ulicy Grottera stanie czterysta mieszkań, a chorzy będą chodzić tylko do miejscowych lekarzy, gdy ruszy przemienność dla II programu telewizji i oczyszczalnia — utalentowany reporter ze stołecznego miasta posłucha rozmów grybowian i opíše niedostatki miasteczka. Rzeczą reporterą jest bowiem otwierać nowe horyzonty ludzkiemu marzeniu. Natomiast rzeczą społeczników sprzymierzonych z władzą jest urzeczywistnianie tych marzeń — na miarę sił i możliwości. W Grybowie — jak w Polsce — wiele zależy od tego przymierza. Współdziałanie przyspieszy tempo pożądanych zmian; brak współdziałania — niejedno opóźni. Pokolenie, które opisał Roszko, rozumiało tę prawdę i wyciągnęło z niej praktyczne wnioski. Czy potrafimy zrobić to samo ćwierć wieku później — SAMI SOBIE — oto jest pytanie...

Wojewódzki Zarząd Budownictwa. Z pewnością jest to słuszną decyzją, stwarzającą większe możliwości manewru. Niestety, w Nowosądeckim nie posiadamy własnych firm specjalistycznych i nadal korzystać musimy z usług przedsiębiorstw głównie z terenu Rzeszowskiego, które podlegają Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Mamy więc do czynienia z niejednolitą strukturą, która w przyszłości — o ile nie zdolamy uniezależnić się od firm spoza naszego terenu — może poważnie ograniczyć rozwój budownictwa mieszkaniowego.

W Nowosądeckim działają trzy podstawowe firmy budowlane: Nowosądecki Kombinat Budownictwa, Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego „Podhale” i Jasielskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Wykonanie zadań przez te przedsiębiorstwa pozostawia — niestety — dużo do życzenia. Ubiegłoroczny plan zakładający wybudowanie 1300 mieszkań zdołano zrealizować jedynie w 68 procentach. Przyczyną to m. in. nieprzewidywalna struktura przedsiębiorstw, nieudolna organizacja pracy na budowach, brak materiałów budowlanych i wykończeniowych, braki w zatrudnieniu.

Miniony rok rozpoczął przedsięwzięcia budowlane z ogromnymi zadłużeniami, wprowadzając reformę gospodarczą zniósł dotację na tzw. planowane straty. Większość firm budowlanych znalazła się więc w tragicznej sytuacji, a nawet groziła im likwidacja. Tak było w całej Polsce. Ministerstwo Budownictwa podjęło więc starania mające na celu dostosowanie zasad reformy do specyfiki przedsiębiorstw budowlanych, podniesienie rangi zawodu budowniczego głównie poprzez wyrównanie płac dla kadry inżyniersko-technicznej, a zwłaszcza dla majstrów, zmianę uchwały dotyczącej odpisów na fundusz aktywizacji zawodowej.

Świadomi jesteśmy, że przedsiębiorstwa budowlane wymagają większej pomocy i opieki. Dotyczy to przede wszystkim zwiększenia funduszu na akcje socjalne, a głównie funduszu mieszkaniowego. Aktualnie żadnego przedsiębiorstwa nie stać na zabezpieczenie pracowników podstawowych uprawnień wynikających z „Karty Budowlanej”, polegających na tym, że po siedmiu latach nieciągłej pracy w budownictwie pracownik powinien otrzymać mieszkanie. Sądę, że podobnie jak w innych województwach, powinna i u nas obo-

wiązywać zasada, że z każdego wybudowanego bloku Spółdzielnia Mieszkaniowa odstępuje kilka mieszkań dla wykonawcy. Ten problem wymaga szybkiego rozpatrzenia.

JÓZEF BIERNAT

dyrektor

Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego

— Zaopatrzenie rynku w towary niezbędne jest bodajże najbardziej krytykowane i wzbudza najwięcej emocji w społeczeństwie. Nasz region znajduje się w szczególnie niekorzystnej sytuacji, gdyż poza NZPS „Podhale” nie posiadamy zakładów produkujących dobra trwałego użytku. Większość artykułów przemysłowych musimy więc sprowadzać z innych terenów. Tymczasem reforma gospodarcza sprawiła, że dostawy towarów są dobrowolne, w związku z czym zaczęły się tworzyć rozmaite układy, towar różnymi kanałami przepływa między zakładami produkcyjnymi, powstają sklepy firmowe, przynoszące niezły dochód, swoim przedsiębiorstwom. Ale co z tego, że np. Fabryka Mebli w „Wyszkowie” utworzyła swój sklep, skoro oni już nie chcą ze mną handlować, bo twierdzą, że teraz pracują dla siebie?! Moim zdaniem ta tendencja do otwierania sklepów firmowych, to nie jest filantropia ze strony zakładów w stosunku do klienta, lecz brudna pogoń za zyskiem. Dlatego konieczne jest w aktualnej sytuacji utrzymanie na okres przejściowy centralnego rozdzielnictwa towarów, bo jest to jedyna gwarancja równomiernego rozłożenia masy towarowej na terenie całego kraju.

Wielce krytykowane obecnie są kredyty dla młodych małżeństw. Wszyscy są niezadowoleni: ci, co je mają, bo nie mogą nic za nie kupić, i ci, co ich nie mają, bo wydaje się im, że mogliby coś kupić. Obecnie w naszym przedsiębiorstwie mamy zapisy kredytowe na 200 mln zł, oznacza to: tysiąc radioodbiorników, dwa tysiące mebli, siedem i pół tysiąca sztuk artykułów sprzętu zmechanizowanego. Dotychczas zrealizowaliśmy jedynie 24 procent zapisów i obliczamy, że przy obecnym splotie masy towarowej możemy wywiązać się z zobowiązań w ciągu dwóch lat. Tymczasem kredy-

tobiorców przybywa, a kredyty są ważne jedynie rok. Moim zdaniem kredyty dla młodych małżeństw to jedynie nabycie uprawnienia do zakupu deficytowego towaru, a nie żadna pomoc. Należałoby więc rozważyć możliwość, czy część pożyczki nie można byłoby wypłacać gotówką, by młodzi mogli przeznaczyć pieniądze np. na remont mieszkania.

Opinię publiczną bulwersują nasze ekspedientki stojące za ladą na tle pustych półek. Powszechnie twierdzi się, że biorą one pieniądze za darmo, bo na nadmiar pracy nie mogą narzekać. W minionym roku zmniejszyliśmy w WPHW zatrudnienie o 7 procent i więcej już nie można, ponieważ po jakimś czasie — gdy rynek ustabilizuje się — pojawiłby się u nas deficyt siły roboczej. A wszystko wskazuje na to, że już wkrótce przybędzie towarów w sklepach WPHW.

Jeszcze jedno: mówi się, że handel osiąga wielkie zyski, że mu się dobrze powodzi. Tymczasem ja potrzebuję w tej chwili 70 mln zł na wpłaty do Spółdzielni Mieszkaniowej za lokale sklepowe i nie bardzo mam z czego wziąć... Koniunktura jest, ale przecież sytuacja kiedyś się unormuje i zaczniemy normalnie sprzedawać i kupować. Nie można więc stwarzać atmosfery, że handel osiąga dzisiaj wielkie zyski, i to kosztem klienta. My na ceny — przy obecnym monopolu producentów — nie mamy najmniejszego wpływu, a wręcz stawiani jesteśmy przez przemysł w przymusowej sytuacji: albo bierzesz towar bez targowania się, albo zrywamy z tobą stosunki... Powtórzę więc jeszcze raz, że jedynie centralne rozdzielnictwo może zagwarantować racjonalne i równomierne rozłożenie masy towarowej w kraju.

(Fragmenty wypowiedzi z Plenum KW PZPR w Nowym Sączu).

Rolnictwo polskie przechodziło w okresie powojennym różne koleje losu. Jedno tylko przez długi czas było wspólne i najbardziej charakterystyczne traktowanie jego potrzeb produkcyjnych w zależności od stanu nastrojów społecznych. W sytuacjach trudnych mówiło się po prostu znacznie więcej, niż zwykle, o konieczności większej pomocy dla rolnictwa. Znajdowało to również wyraz m. in. w planach inwestycyjnych, które, niestety, nie zawsze i nie w pełni były realizowane.

Dlatego, w konsekwencji, wartość produkcyjnych środków trwałych w rolnictwie łącznie z wartością ziemi, jest dziś (w przeliczeniu na jednego zatrudnionego) przeszło dwukrotnie mniejsza, niż w przemyśle. W 1981 roku — na przykład — produkcję przemysłową dla potrzeb rolnictwa szacowano na 115 mld zł, a wartość rocznego skupu wynosiła wówczas 500 mld zł.

Dysproporcje te są obecnie główną przyczyną zerwania więzi towa-

Władysław Szczepański

SPRAWY NAJPILNIEJSZE

rowo-pieniężnych między miastem a wsią i — w efekcie — spadkowych tendencji w produkcji rolnej.

Co i jak robić, by skutecznie zahamować spadek? — oto podstawowa kwestia, stanowiąca przedmiot dyskusji na wspólnych plenarnych obradach KC PZPR i NK ZSL. Z licznych, poprzedzających Plenum dyskusji (m. in. w czasie spotkania członków KC i NK z chłopami i robotnikami), wynikają trzy podstawowe wnioski:

- należy doprowadzić do tego, by wszystkie ustalenia przyjęte w planach, a dotyczące rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej były konsekwentnie realizowane;

- niezmiennie ważna jest obecnie sprawa przełamania powstałej w minionych latach psychologicznej bariery nieufności. Jest to podstawowy warunek przywrócenia autentycznej społeczno-samorządowej działalności chłopów, także w sferze współkształtowania polityki rolnej;

- kwestia wykorzystania rezerw. Chodzi tu przede wszystkim o porządkowanie problemów dotyczących kształtowania cen w rolnictwie tak, by były one czynnikiem dynamizującym produkcję. Produkcować więcej i lepiej muszą bowiem chcieć najpierw sami rolnicy, musi im się to po prostu opłacać. Z

drugiej strony jednakże nie można bezkrytycznie ulegać opiniom, że tylko większe dostawy środków produkcji warunkują „ruszenie z miejsca”, przy jednoczesnym lekceważeniu rezerw związanych z agrotechniką, pracą służby rolnej, efektywnością stosowania nawozów itp.

Są to sprawy ważne, ale jest także sprawa najważniejsza. Na przyszłość — bo trzeba realnie oceniać dzisiejsze możliwości gospodarki — najważniejsza jest sprawa dostatku i jakości produkcji dla rolnictwa.

Na dziś, już na nadchodzącą wiosnę, gdy trzeba będzie odrabiać jesienne niedobory i straty powstałe na polu i w oborach — najważniejsza jest sprawa wykorzystania wszystkich możliwości, którymi, w toku codziennej pracy, dysponują rolnicy.

Najgorsze bowiem w tej obiektywnie trudnej sytuacji byłoby wycofanie. Dotyczy to nie tylko rolników lecz wszystkich, którzy decydują o sprawach produkcji żywności.

Nasze rolnictwo w 1982 roku

Z konferencji prasowej w Wydziale Rolnictwa KW PZPR:

- Ubiegłoroczne zbiory w Nowosądeckiem były niezłe, a w przypadku jabłek — rewelacyjne. Nie wszystkim jednak plodom natura okazała względy; długotrwała susza wyniszczyła zbiory zbóż, głównie owsa (spadek o 7,3 kwintala z hektara), zaraza ziemniaczana — zwłaszcza w Dolinie Popradu, Korzennej i Gródka nad Dunajcem — opanowała około 85 procent plantacji ziemniaków, mało mieliśmy warzyw, np. kapusty skupiono trzykrotnie mniej niż w 1981 roku. Nieurodzaj zbóż i zmniejszone dostawy pasz treściwych sprawiły, że rolnicy zaczęli masowo odstawać do punktów skupu cielęta, krowy i maciory. Przekroczono tym samym planowany skup żywca o 9 tys. ton, a ludzie nie mieli problemów z realizacją kartkowych przydziałów mięsnych, ale już w tym roku odczuwamy spadek pogłowia stada podstawowego, które odbudować nie będzie łatwo.

- Niewątpliwym sukcesem ubiegłego roku był rekordowy — nie notowany od początku istnienia województwa — skup mleka: 99 mln 300 tys. litrów

oraz jabłek: 70 tys. ton, czyli tyle ile w ostatnich pięciu latach razem wziętych.

- „Mleczarze” mieli kłopoty ze zbyttem swoich wyrobów. W związku ze spadkiem zapotrzebowania wśród społeczeństwa na mleko (o ponad 7 procent) i napoje mleczne (aż 25 procent) handel nie kwapił się z zamówieniami. Z części zbywającego surowca wyprodukowano w Nowym Targu 360 ton mleka w proszku, zaś resztę wyeksportowano poza województwo. Aby zabezpieczyć się na przyszłość już w przyszłym roku rozpocznie się modernizację Zakładu Mleczarskiego w Zakopanem. Przewidywany koszt inwestycji: około 90 mln zł, ale — jak zdradził prezes Zbigniew Leśniak — minister Zygmunt Łakomiec obiecał pomoc. Planuje się także przebranie Spółdzielni Mleczarskiej w Nowym Sączu na produkcję galanterii mleczarskiej.

- Mimo zwiększenia dostaw maszyn rolniczych, nadal jeszcze brakuje ciągników, kosiarek, młockarni, przetrząsacz-zgrabiarek. W znacznym stopniu zaspokojono potrzeby na dmuchawy, brony ciągnikowe, plugi, kopaczki konne do ziemniaków i podwieszane do ciągników. Większe były również dostawy cementu, szkła budowlanego i węgla.

- Czego możemy oczekiwać po bieżącym roku? Z pewnością nie uda się

zwalczyć zarazy ziemniaczanej, zwiększyć pogłowia trzody chlewnej, usunąć zakwaszenia gleb, pokryć zapotrzebowania na maszyny rolnicze. Warunkiem skutecznej walki z zarazą ziemniaczaną jest bowiem skontruowanie i wyprodukowanie przez przemysł specjalnych opryskiwaczy i ciągników z regulowanymi kołami, bo — jak stwierdził wicedyrektor Wydziału Rolnictwa UW, Leon Zegarliński — same środki chemiczne nie wystarczą.

- Wapnowanie. Prawie 70 procent gleb w Nowosądeckiem jest zakwaszonych. W ubiegłym roku wysiano 17 tys. ton wapna, a więc o połowę mniej niż to jest konieczne. Barię nie jest brak wapna, lecz kłopoty z transportem; niedostatek specjalistycznych wozów i ludzi chętnych do pracy przy załadunku i wyładunku.

- Nie powinno brakować mięsa wołowego i przetworów z baraniny, wieprzowina będzie raczej rarytasem.

- Dostawy ciągników mają być większe, ale z pewnością nie pokryją całego zapotrzebowania. Środków ochrony roślin wystarczy dla wszystkich kontraktujących.

- Priorytet w inwestycjach uzyskają melioracje i zaopatrzenie wsi w wodę.

(D. B.)

Pomoc dla twórców techniki

Agencja Omnipress — spółdzielnia pracy dziennikarzy w Warszawie — rozpoczęła z początkiem roku 1983 wydawanie Biuletynu pod nazwą „SERWIS INFORMACYJNY NAUKA — TECHNIKA”. Formuła tego Biuletynu wynika bezpośrednio z istniejącej obecnie w Polsce luki informacyjnej, powstałej w wyniku drastycznego ograniczenia prenumeraty zagranicznych czasopism naukowo-technicznych. Polski twórca techniki, przed którym postawiono ambitne zadania modernizacji i unowocześniania naszego przemysłu, nie wie, co się dzieje w technice i przemyśle czołowych pod tym względem krajów świata, a negatywnych skutków takiego odseparowania od niezbędnej informacji nie sposób przecenić. Inicjatywa wydawania Biuletynu SINT jest zatem próbą przynajmniej częściowego wypełnienia wspomnianej luki informacyjnej.

Biuletyn SINT poświęcony jest szeroko rozumianej branży mechanicznej i zawiera obszernie wyciągi artykułów zamieszczonych w kilkudziesięciu niedostępnych obecnie na naszym rynku zagranicznych czasopismach naukowo-technicznych. Jest zatem informacją o informacji, a każdy z prenumeratorów (koszt rocznej prenumeraty — 3000 zł) będzie mógł za dodatkową opłatą zamówić odbliski kserograficzne interesujących go artykułów.

Zamówienie należy składać pod adresem: AGENCJA — OMNIPRESS, SPÓŁDZIELNIA PRACY DZIENNIKARZY Warszawa; ul. Bracka 25, V piętro.

ANDRZEJ JAZOWSKI

GŁOS z ORAWY

Aby rolnikowi opłacała się produkcja, by mógł konkurować z przemysłem i nowoczesnie zorganizowaną gospodarką — musi mieć niezbędne komponenty do produkcji rolnej oraz wiarygodnych i niezawodnych kooperantów. Tymczasem z naszym rolnictwem dzieje się coś niedobrego; po prostu od samego początku brak mu było konkretnych, konstruktywnych, perspektyw. Na przykład w latach pięćdziesiątych zaczęliśmy organizować gospodarkę zespołową, bo w tym widzieliśmy najkorzystniejszą drogę unowocześnienia naszego rolnictwa; potem przyszła moda na „agronomów” i szkolenie rolnicze, ale agronomowie zostali sprowadzeni do roli urzędników i nie dali rolnictwu tego, co powinni dać. Z ostrą krytyką spotkała się także działalność Kółek Rolniczych.

Obecnie już po raz któryś z kolei podjęliśmy próbę ustalenia naszego rolnictwa na właściwych torach. Oby znów nie skończyła się ona na dyskusji, domianym zapale i poronionych pomysłach!

Mówi się o zwiększeniu produkcji komponentów niezbędnych dla rolnictwa, o zabezpieczeniu własnych pasz zwłaszcza przez gospodarstwa specjalistyczne, o ustaleniu legislacyjnych mających chronić gospodarstwa prywatne, o stworzeniu na wsi takich warunków, które by zahamowały odpływ

najzdolniejszej młodzieży z rolnictwa itd. Jednym słowem: coś się zaczyna dziać, ale — jak dotąd — nie widać całościowego, konstruktywnego i perspektywicznego rozwiązania problemu rolnictwa. Tak przynajmniej odczuwają to chłopcy z Orawy, gdzie gospodarka rolna podtrzymywana jest przy pomocy ... pensji zarobionych w przemyśle. A myślę, że podobnie dzieje się i w wielu innych regionach kraju, zaś na terenach podgórskich jest to zjawisko typowe.

Pojawiające się tu i ówdzie głosy, że rolnicy mają się dobrze, że nabijają kieszenie — u nas brzmią szczególnie przykro. Uważam, że słuszniej byłoby chyba stwierdzić, że w Polsce mamy co najmniej dwa typy gospodarstw rolnych: gospodarstwa większe — opłacalne, i gospodarstwa karłowate — nieopłacalne. I o tym trzeba koniecznie pamiętać przy przebudowie naszego rolnictwa, przy podejmowaniu jakichkolwiek decyzji — tym bardziej, że tych ostatnich gospodarstw jest niemało w skali kraju. Inaczej nie wyjdziemy z impasu, nie zapobiegniemy starzeniu się wsi...

Wiadomo, że przyczyny niepowodzeń w naszym rolnictwie są wielorakie. Niektóre z nich omówię zatem na przykładzie rolnictwa orawskiego, które jest mi dobrze znane, a które wydaje się być najbardziej przynajmniej dla całego Podkarpacia. Zaczynamy może od piosenki ludowej, która głosi:

To orawskie pole
skałeczka na skałce,
kto się tam dostanie,
pluć nie przestanie.

Rzeczywiście orawskie pole jest niewdzięczne, a klimat ostry, niesprzyjający. Średnia roczna temperatura wynosi na Orawie około 5,4 stopnia C, a suma opadów 820 mm. Okres wegetacyjny jest krótszy o cztery tygodnie w stosunku do terenów nizinnych.

Inną trudność w racjonalnym gospodarowaniu na roli stanowi niewątpliwie ogromne tu rozdrobnienie gruntów: bywa, że jeden hektar ziemi składa się aż z trzydziestu kawałków, niekiedy odległych od siebie i o 10 km! I chociaż dzisiaj wielu chłopów orawskich posiada własny traktor i niezbędne maszyny towarzyszące, to jednak na karłowatych i ogromnie rozdrobnionych gospodarstwach trudno racjonalnie i rentownie „gazdować”; po prostu trudno wykorzystać maszyny, które starzeją się i niszczeją, używane najwyżej przez... dwa dni w roku. Toteż tutejsi chłopcy z upragnieniem oczekują komasacji, która ułatwiłaby im pracę sprzętem mechanicznym.

Przed paroma laty zakończono komasację w Jablonce — co będzie z pozostałymi wsiami, jak dotychczas, nie wiadomo. Na razie prowadzi się tu dość intensywne prace melioracyjne.

Oczywiście również na Orawie wiele w rolnictwie zmieniło się obecnie na lepsze. Dzięki odpowiedniemu nawożeniu chłopcy orawscy zbierają plonów co najmniej o 60 proc. więcej niż przed dwudziestoma laty. Szczególnie dobrze udają się tu ziemniaki, których zbiory czasem wynoszą ponad 120 q/ha. W związku z ogólną orientacją tutejszego rolnictwa na hodowlę, miejscowi chłopcy w ostatnich latach sporo gruntów, zwłaszcza gorszych, przeznaczili na łąki. Zbiory siana są stosunkowo dobre i opłacalne.

Rolnictwo orawskie dostarcza państwu głównie bydło rzeźne, tuczniaki oraz mleko. Z plodów rolnych — ziemniaki. Trudno mi podać dokładne dane, bo obecnie Orawa, podzielona administracyjnie, należy do trzech gmin (decyzja błędna, gdyż Orawa stanowi pewną całość etniczno-kulturową, a obecny stan utrudnia działalność na tym terenie). Te gminy to Jablonka, Raba Wyżna i Czarny Dunajec. Tylko na terenie Jablonki zakupiono w 1981 roku 4.787.300 litrów mleka oraz 1399 ton żywca.

STANISŁAW JUNGOWICZ jest już na emeryturze, lecz to wcale nie oznacza, by pozwał życiu przepływać obok siebie. Żywo interesował się więc także rozdziałem Krościenka od Szczawnicy i zanim jeszcze zapadły w tej sprawie ostateczne decyzje, zaczął pracować nad własnym projektem rozbudowy swego ukochanego Krościenka, nad przysporzeniem mu chwały w Ojczyźnie i poza jej granicami, a także nad wzbogaceniem gminnej kieszki przez ściąganie dewizowych gości.

— Nie szuka oderwać się od Szczawnicy — mówi — szuka zadbać o to, by wyszło to Krościenku rzeczywiście na dobre. Tereny są tu wspaniałe, nieprzeciętne widokowo i klimatycznie, znakomicie czuje się tu zarówno starzec, jak i dziecko, dla których na przykład Tatry są niedostępne. Dlaczego więc nie mielibyśmy sięgnąć po te walory, pomyśleć, jak je najlepiej, najmłodziej, najkorzystniej „sprzedać”?

Opracował więc Stanisław Jungowicz własny projekt zespołu gastronomiczno-rekreacyjno-turystycznego, który mógłby powstać w dzielnicy Krościenka Ociemne. W projekcie tym

PROJEKTY STANISŁAWA JUNGOWICZA

jest miejsce na 500-lóżkowy hotel wraz z zapleczem, zespół uzdrowski, kryty basen, zasilany wodą z Dunajca, kolejka linowa przez rzekę na wysoki południowy stok, gdzie stanąby ciągi domów wypoczynkowych i sanatoriów.

Jak powinny być urządzone pomieszczenia hotelu? Pokoje 3—4-osobowe, między dwoma pokojami łazienka, przy każdym ubikacja, szafy ciemne wielofunkcyjne; pomyślano nawet o uchwytach dla nart. Nad trzecią, ostatnią kondygnacją mieszkalną — oranżeria, obok niej pasieka dostarczająca leczniczych wyziewów do urządzeń inhalacyjnych dla astmatyków (podobno wartości lecznicze takich wyziewów wypróbowano już na Zachodzie). Sutereny przeznaczone byłyby na gabinety fizyko- i hydroterapii. Jedną z kondygnacji zajmowałyby mieszkania naukowców prowadzących tu swe badania. Teren przy hotelu, zbiegający amfiteatralnie ku Dunajcowi, a pow-

stały częściowo dzięki wybraniu stąd materiałów budowlanych, można by przekształcić w lodowiska, boiska, korty, wspomniany już basen, tor saneczkowy oraz... stawy do hodowli pstrągów.

W tejże dzielnicy Ociemne widziałby pan Jungowicz też osiedle domków jednorodzinnych. Należałoby jednak — jak twierdzi projektant — uregulować problemy własnościowe oraz dogadać się z dyrekcją Pienińskiego Parku Narodowego w sprawie granic tak zwanej „otuliny” Parku.

Skąd wziąć na to wszystko fundusze? Pan Jungowicz i o tym pomyślał: jego zdaniem szansą Krościenka mogą się stać spółki polsko-polonijne, w których 49 proc. kosztów ponosiłaby Polonia, 41 proc. wnieśliby miejscowi właściciele parcel i materiałów budowlanych (na przykład drewna), a pozostałe 10 proc. stanowiłoby udziały państwa.

Jest przy tym przekonany, że obydwie inwestycje: zespół uzdrowskiorekreacyjny oraz dzielnica willowa dałoby się zrealizować bardzo tanio, jeśli sięgnie się po bogactwo miejscowego budulca.

Nie jestem, oczywiście, w stanie ocenić wartości technicznej ani architektonicznej projektów Stanisława Jungowicza. Jego współobywatele z Krościenka nazywają go „fantastą”. Czyż jednak życie nie potwierdziło niejednokrotnie słuszności myślenia rozmaitych fantastów i marzycieli? Myślę, że jest coś godnego podziwu w pasji, z jaką snują oni swe plany często wbrew całemu światu, nie sobie nie robiąc z prześmiewców. Jeśli więc w projektach pana Jungowicza jest choćby cząstka godna dostrzeżenia, jeśli choć trochę mogą one pobudzić czyjeś twórcze myślenie, czyjeś działanie, jeśli choć w najmniejszym stopniu mogą przyczynić się do rozkwitu pięknej podpienińskiej miejscowości — sądzę, że warto się z nimi zapoznać.

ELŻBIETA GLINKA

Moja codzienność

Jeden ze znajomych regularnie podkrada obiady z zakładowej stołówki. Gdy mu kiedyś powiedziałem, że to przecież kradzież, był autentycznie oburzony.

— Gdyby wszyscy tylko tak „kradli” jak ja — powiedział — to w Polsce byłoby dobrze. Co znaczy jeden obiad. Wiesz ile kucharki wynoszą?

— Przyszłoby jednak, że to trochę niemoralne...

— Niemoralne? A ci co sobie wille budowali za nasze pieniądze, to robili „moralnie”?

— Ale my nie powinniśmy brać przykładu z takich ludzi — powiedziałem, na co tamten tylko machnął ręką.

Przeliczyłem sobie później, że gdyby każdy Polak brał codziennie tylko jeden obiad (kosztujący przeciętnie 36 zł), to straty państwa wynosiłyby „tylko” miliard dwieście dziewięćdziesiąt sześć milionów złotych dziennie!

Każdy z nas dobrze wie, ile różnych przedmiotów, materiałów i innych „drobiazgów” wynoszą z zakładów niekiedy pracownicy. Tego też żaden z nich nie traktuje jako kradzież, a przecież...

Inny przykład: pewna kobieta, z którą przypadkowo rozmawiałem w autobusie, strasznie narzekała na panujące wokół chamstwo, zanik kultury u młodych oraz szerzące się pijaństwo. Każ-

dy słuchający jej pomyślał zapewne: oto wzór cnoty. Tymczasem w kilka dni później dowiedziałem się, że kobieta owa prowadzi... pokątny handel alkoholem.

Sporo jeździ pociągami, więc mam możliwość słyszeć zadziwiające rozmowy. Oto jedna z nich, podsłuchana na trasie Częstochowa — Kielce.

— Słyszal pan, że mają dawać podwyżki rent dla ZBoWiD-owców? — zagaił jeden z pasażerów.

— Tak, wiem o tym — krótko odparł zagadnięty.

— A wie pan, że nie wszyscy dostaną?

— Być może. Ma być bowiem przeprowadzona weryfikacja członków ZBoWiD. Ci co być tam nie powinni, po prostu odpadną. Chyba to słuszne?

— Panie, co pan wie! Tu chodzi o to, że wyrzucią tych co walczyli w AK

i na froncie zachodnim, zostawią tylko tych ze wschodniego.

— Pan chyba żartuje...

— Już ja wiem lepiej.

— A, przepraszam, pan jest członkiem ZBoWiD-u?

— Ja się tam do niczego nie mieszałem i nie mieszam!

Rozmowa w podobnym tonie trwała dłużej. Myślę jednak, że powyższy fragment wystarczy dla zilustrowania postawy kolejnego „porządnego” człowieka.

Mógłbym cytować więcej tego typu przykładów, ale to miałyby się z celem. Przecież każdy, kto realnie patrzy na otaczający go świat i ludzi, widzi takie i podobne scenki. Recz w tym, aby nie tylko obserwować, ale też piętnować fałsz i przewrotność innych, nie zapominając jednocześnie o samokrytycyzmie.

IRENEUSZ GĘBSKI

Wzorowy rolnik

Jednym z głównych warunków uzyskania dobrych wyników w chowie bydła jest płodność krów. Opracowana metoda pobierania od buhajów nasienia umożliwia unasiwienie 50—100 krów nasieniem pobranym podczas jednego skoku. Dzięki temu z jednego buhaja można otrzymać od 2 do 5 tysięcy sztuk potomstwa rocznie, gdy przy stosowanej dawniej metodzie krycia zaledwie 100—150 sztuk.

Sztuczne unasiwienie umożliwia zapłodnienie krów nasieniem najlepszych buhajów, dokładnie zbadanych pod względem cech, jakie przekazują



potomstwu. Zapobiega też szerzeniu się chorób powodujących jałowosć, jak np. brucelloza, zaraza rżęsiłkowa itp. Można przy tym znacznie zmniejszyć liczbę utrzymywanych rozplodników, co daje dużą oszczędność pasz.

Stanisław Węglarz ze Szczawnicy to aktywny członek ZSL, dobry rolnik i wzorowy inseminator. W 1957 r. kiedy jeszcze mało kto wierzył w sukcesy sztucznej inseminacji, Węglarz podjął się tej tak ważnej i odpowiedzialnej funkcji. Początkowo wszystko szło jak po grudzie — straszono go czarami, grożono i wyśmiewano. Ale Stanisław Węglarz był cierpliwy, a swą pracę starał się wykonywać jak najlepiej. No i w końcu zdobył zaufanie hodowców.

Długoletni członek Komisji Rolnictwa i Leśnictwa GRN i MRN, działacz Związku Spółdzielni Chłopskiej — aktywnie pracuje w OSP, Banku Spółdzielczym, Radzie Nadzorczej GS i wspólnocie leśno-gruntowej.

Za swoją sumienną i długoletnią pracę, za zasługi dla rozwoju Szczawnicy oraz regionu pienińskiego — Stanisław Węglarz został wyróżniony wieloma dyplomami oraz odznaczeniami regionalnymi i państwowymi. Warto też dodać, że wyszkolił swego syna Mariana, który również jest dziś inseminatorem. Obaj wzorowo prowadzą swoje gospodarstwo rolne.

JÓZEF WITKOWSKI

Szczawnica

Orawianie jednak zdają sobie doskonale sprawę z tego, że ich rolnictwo mogłoby być o wiele wydawniejsze i rozglądają się za możliwością jego unowocześnienia, za uczynieniem go bardziej opłacalnym. Dla małych gospodarstw niewarto nabywać i utrzymywać drogiego sprzętu rolniczego, bez niego zaś nie sposób dzisiaj pracować wydajnie na roli. Nie można także bez przerwy dofinansowywać rolnictwa z pensji zarobionych w przemyśle lub w innych gałęziach gospodarki. Jeżeli dzisiaj na orawskich drogach widzimy zadziwiająco dużą ilość traktorów (w Urzędzie Gminy w Jablonce zarejestrowano ich 587, ale z całą pewnością jest ich o wiele więcej) — to są to maszyny zakupione przede wszystkim w Czechosłowacji, skąd przywozi się także inny sprzęt rolniczy.

Ale — jak na razie — chłop orawski nie znalazł jeszcze konstruktywnych, zadowalających rozwiązań dla swych — w olbrzymiej większości karłowatych, nierentownych — gospodarstw. Poszukiwania idą w kilku kierunkach. Otóż w ostatnich latach kilku gospodarzy z Jablonki przystąpiło do Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Orawa”, która po komasacji powstała na gruntach Państwowego Funduszu Ziemi. Inni znowu orientują się na specjalizację w hodowli lub rozglądają za uprawą opłacalnych roślin przemysłowych. Jeszcze inni zakładają ciepłarnie.

To nieprawda, że chłop nie chce pracować i sprzedawać swoich produktów. On chce produkować dużo i dobrze. Państwo mówi o tworzeniu sprzyjających warunków dla rolnictwa, takimi czy innymi pociągająciami ingeruje w jego rozwój, co wyraźnie odzwierciedla się również w rolnictwie orawskim, a jednak rolnictwo nasze wciąż kuluje. Więc coś tu nie gra, ktoś tu zawała, i to bardzo.

Chłop liczy: na 5 ha można utrzymać 4 sztuki bydła, konia i jakiegos prosiaka. Na takim karłowatym gospodarstwie musi pracować co najmniej dwoje ludzi. Buhaja trzeba karmić 2 lata, i to dobrze, żeby go spieniężyć za 40 tys. złotych. Rocznie można sprzedać najwyżej 2 sztuki, czyli dochód wynosi po 40 tys. złotych na jedną pracującą osobę. A przy hodowli trzody chlewnej ani tego nie można osiągnąć. Tymczasem córka pracująca w prze-

myśle zarabia rocznie z premiami do 160 tys. złotych i nie ma wydatków na nawozy sztuczne, narzędzia, na podatki, ubezpieczenia itp. A ci, co pracują za granicą, zarabiają jeszcze więcej.

Chłop rozgląda się wkoło (a zwłaszcza młodzież, która masowo ucieka do miasta), kalkuluje, rozmyśla: czasem nie może się nadszwić, że litr mleka kosztuje 20 zł, a piwa... aż 80; szuka namiętnie korzystnych rozwiązań, bo nie chciałby pozostać w tyle. A czyż on sam, bez pomocy państwa, jest w stanie uzdrowić nasze rolnictwo, sprawić, aby praca na roli się opłacała? Na pewno nie. Trzeba więc, żeby państwo pospieszyło chłopu z pomocą, i to konkretną. To, że mówi się o zwiększeniu produkcji maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, o zabezpieczeniu prawnym własności ziemi czy o płacalności prowadzenia gospodarki specjalistycznej — trudno uważać za pomoc, jakiej naprawdę potrzebuje rolnictwo, zwłaszcza tam, gdzie pola są poszatkowane w setki kilkuarowych kawałków. Tu trzeba dokonać radykalnych posunięć, i to bezwzględnie. Należałoby zaprowadzić gospodarke zespołową — spółdzielczą albo poprzestać na dotychczasowych trzech sektorach własności, ale wtedy w sektorze prywatnym przeprowadzić w jak najszybszym terminie scalenie gruntów. Pierwsze rozwiązanie — zdaje się — jest dziś niemożliwe, chociażby dlatego, że wymagałoby ogromnych wydatków finansowych m.in. na budowę budynków inwentarskich. Pozostaje więc rozwiązanie drugie, a zatem scalenie gruntów.

Jeżeli dzisiaj naprawdę chcemy podnieść rolnictwo, unowocześnić je — to scalenie gruntów jest sprawą niezwykle ważną i pilną. W błędzie bowiem są ci, co myślą, że niedługo chłopci sami zrezygnują ze swoich karłowatych gospodarstw, gdyż nie będą w stanie dalej ich podtrzymywać. Chłopi bowiem nigdy wszyscy na raz nie zrezygnują ze swojej gazdówki, zaś ziemi tych, którzy wcześniej się jej rzekną, nie będzie miał kto przejąć. Na dwu- czy pięcioarowych kawałkach spółdzielni lub bogatemu chłopu jeszcze bardziej może się nie opłacać pracować niż poprzedniemu użytkownikowi. Więc będzie leżeć odłogiem! Komasacja gruntów byłaby nieodzowna nawet wówczas, gdyby nastąpiło uspołdzielczenie wsi, gdyż w niektórych re-

gionach pola są tak bardzo rozdrobnione, że nie można nawet działki budowlanej sklecić, a cóż mówić o działkach przyzagrodowych. Wreszcie bez scalenia gruntów trudno mówić o mechanizacji i specjalizacji w rolnictwie, a jeszcze trudniej o jego opłacalności. I dlatego dziwi, że w toczącej się dyskusji tak mało mówi się o tym problemie, zwłaszcza tu u nas, na Pogórzu, gdzie każdego dnia oglądamy ogromnie nieprzyjazną nowoczesnemu rolnictwu siatkę pól.

Drugim niezwykle ważnym atrybutem nowoczesnego rolnictwa, o którym także się ostatnio mało mówi, jest oświata rolnicza. Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że ziemia się „kurczy”, mamy jej coraz mniej pod uprawę, a dostatek zboża zapewnić możemy jedynie przez podniesienie wydajności z hektara, która u nas — w porównaniu z krajami zachodnimi — jest dziś bardzo niska. Niezbędna jest też odpowiednia chemizacja i uprawa ziemi, m.in. trzeba stale badać zawartość gleby, robić doświadczenia i różne zabiegi agrotechniczne. Tego zaś trudno wymagać od rolnika z dotychczasowym, tradycyjnym przygotowaniem. Zachodzi więc konieczność stworzenia takich warunków, takiego klimatu, aby coraz więcej zdolnych ludzi z wyższym wykształceniem rolniczym trafiało bezpośrednio do produkcji, by stali się oni wzorami nowoczesnych rolników.

Problemów warunkujących rozwój naszego rolnictwa jest wiele, ale te dwa: scalenie nadmiernie rozdrobnionych gruntów i wprowadzenie rzetelnej wiedzy rolniczej na wieś — wydają się mi najistotniejsze, determinujące. Rad byłbym, żeby się na ten temat wypowiedzieli również inni rolnicy, zwłaszcza specjaliści i ludzie odpowiedzialni za te sprawy na naszym terenie, i by te nasze głosy trafiły do centralnych strategów rolnictwa. Trzeba, żeby wreszcie polska gospodarka rolno została ustawiona na właściwych torach — i to szybko, jeżeli chcemy mieć dostatek chleba.

Za górami, za drzewami

W zacisznym zakątku, wśród gęstej zieleni stoi niewielki budynek, ku któremu kroczą codziennie maluchy w towarzystwie rodziców. W tym budynku znalazłam swoje miejsce. A szukałam bardzo długo. Byłam kilkuletnią dziewczynką, gdy rodzice obdarzyli mnie młodszym rodzeństwem. Trójka braci. Nie urodziłam się w dostatku, więc rodzice zmuszeni byli całymi dniami zarabiać na chleb i w sumie opieka nad domem spadła na mnie.

Mijały lata. Marzyłam o pracy w żłobku, ale wiedziałam, że nie zaspokoję tym ambicji rodziców. Zdałam się na nich. Wybrali liceum pedagogiczne. A później — pierwsze kontakty z dziećmi, już jako „pani” w małej miejskiej szkole wśród lasów. Byłam panią od wszystkiego, zależnie od potrzeb; najlepiej czułam się w roli wychowawczyni klasy pierwszej. Trzy razy w ciągu siedmiu lat dostawałam do rąk „surowy materiał”. Trzy razy z niepokojem oczekiwałam rozpoczęcia roku szkolnego. Dzieci przychodziły mocno przestraszone, nie umiały się poruszać, mówić. Ołówki trzymały całą garścią i nie znaly żadnych bajek ani piosenek. Potem było coraz więcej radości. W klasie panowały piosenka i zabawa, przybływały w gościnę wciąż nowe literki.

Któregoś roku kierownik dostał polecenie zorganizowania ogniska przedszkolnego. Był to klin nie lada. Lokal wprawdzie znalazłby się i dzieci — pod dostatkiem. Tylko kto się nimi zajmie? I tak są kłopoty z obsadą w młodszych klasach. Kierownik przyszedł do mnie.

Nawet nie wiedział, jak bardzo o tym marzyłam! Nie miałam programu ani żadnych pomocy. Lokal, który otrzymałam do dyspozycji, był bardzo ciasny, dlatego korzystałam z niego jak najmniej. Dużo przebywałam w terenie. W lesie uczyliśmy się piosenek i tropów zwierząt. Naturalne przeszkody pomagały w zajęciach ruchowych. Na polanie prowadziłam naukę rysunku. Swoją grupę nazywałam „Śliczną Gromadą”. Chciałam, żeby moje maluchy nauczyły się radości, ciepła i pogody i aby wszędzie umiały je nieść.

W naszej gromadzie najprzyjemniejszy był Dzień Matki. Moje dzieci nie umiały okazywać uczuć, wiele nie wiedziały co to pieszczota, co to miłość do matki. Mówiłam o ciężkiej pracy każdej mamy — dokładnie znałam sytuację rodzinną dzieci — chodząc po wsi podglądaliśmy codzienny trud kobiet. Nauczyły się prostego wierszyka:

*matysiu, matysiu,
wyjrzyj na próg chaty,*

*to ci dum to, co mam:
buziaka i kwiaty.*

Któregoś dnia zatrzymała mnie na ulicy sterana kobiecina i ze łzami w oczach zaczęła dziękować.

— Siedmiore miałam, ale żadne nie sprawiło mi tyle radości... — ze wzruszenia nie dokończyła. Pochyliła się gwałtownie i pocałowała mnie w rękę. Byłam mocno zażenowana, ale i szczęśliwa. Zdobyłam matkę.

Nie rozstawałam się z tymi dziećmi. W następnym roku byli to moi pierwszoklasiści. Jakże jnni od poprzednich. Tworzyli gromadę, która niejedno wspólnie przeżyła w czasie całorocznej wędrówki po lasach i polach.

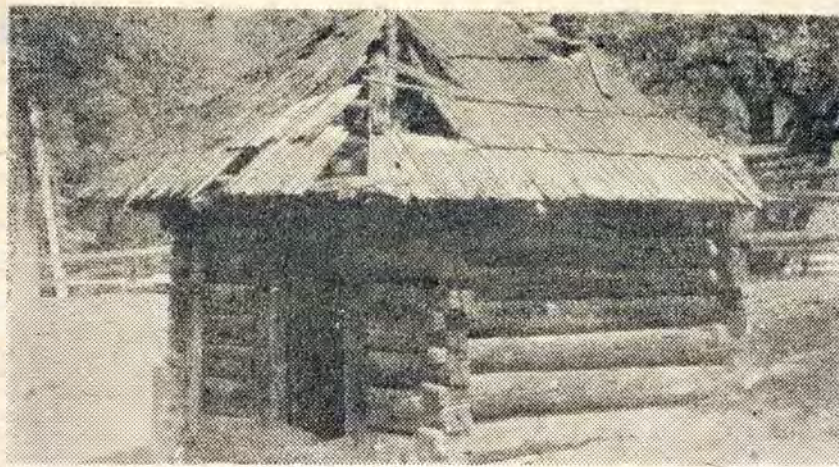
Kiedy wyszłam za mąż, musiałam opuścić wieś i moich wychowanków. Zaczęłam podupadać na zdrowiu i nie mogłam dojeżdżać, wyczeekiwać na przystankach na wieczne spóźniające się autobusy. Dostałam pracę w dużej szkole miejskiej. Czułam się zagubiona. Odsunęto mnie od małych dzieci. Musiałam — zgodnie z kwalifikacjami — uczyć wychowania muzycznego. Postanowiłam wreszcie uciec do przedszkola. Koleżanki odradzały, dowcipkowały — że spadam — dyrektor i inspektor dziwili się...

Znów mam swoje maluchy. Właśnie w tym niewielkim budynku wśród zieleni. Upłynęło trochę czasu, zanim rozszalałam się w psychice, zainteresowaniach i możliwościach 3-4-letnich dzieci. Koleżanki nie wykazywały zdziwienia, że nie znam prostych dla nich problemów. Pomagały mi.

Czy ktoś potrafi zrozumieć szczęście nauczycielki przedszkola, którą witają roziskrzane oczy, pełne dziecięcej ufności, którą obejmują drobne ramionka i w największej tajemnicy powierzą jej szeptem sekrety? Czuje się matką ich wszystkich. Wiem, czego nie lubi Tomek, a za czym przepada Jola. Wcześniej niż zagoniona matka dostrzegam, że coś dolega Ewelinie, a u Marka pojawiła się podejrzana wysypka. Dzięki mojej pracy niezdarne trzylatki w ciągu kilku miesięcy stają się samodzielne. Ich rysunki nabierają konkretnych kształtów, ich ruchy przy muzyce — wdzięku.

Nauczyłam się patrzeć ich oczami na mrówkę, dzwigającą żdźbło, na niepozorny kwiatek, na gramolącego się w dołku żuka. To proste, a jednocześnie cudowne — odkrywać świat na nowo, cieszyć się drobiazgami, zapominając o codziennych uciążliwościach życia.

(Praca nagrodzona w konkursie „Opisanie miejsca”)



Stara kuźnia

Fot. ANTONI KROB



Realizując swoje pozazawodowe zainteresowania i pasję, dokonałem w roku ubiegłym przeglądu stanu zabytków drewnianego budownictwa Podhala w oparciu o dotychczasową dokumentację i wizję lokalizacyjno-sytuacyjną.

Na podstawie licznych rozmów, jakie przeprowadziłem z obecnymi właścicielami obiektów uznanych prawnie za zabytkowe stwierdzam, iż najmniejsza pomoc ze strony władz zainteresowanych tymi obiektami umożliwiłaby ich przetrwanie, ciesząc oko zakorzenionych tubylców i dając pojęcie przybyłom o roli, jaką niegdyś w życiu codziennym odgrywały.

Ułatwienie kupna materiału drzewnego oraz udzielenie skromnej gotówki na te cele, a w wypadkach wyjątkowych dostarczenie odpowiedniego materiału — byłoby natychmiastowym bodźcem do bezkosztownych dla patrona danego obiektu prac remontowych. Czy jest to niemożliwe?

Wobec braku tych podstawowych przedsięwzięć, duża część obiektów zabytkowych niszczeje, a wiele zmniejsza swoje oblicze poprzez, na przykład, pokrywanie ich blachą, eternitem lub nawet papą, a niejednokrotnie szalowanie deskami z zewnątrz.

Stare chaty góralskie, spichlerze, kuźnie, kieraty i sprzęty użytku domowego z góry skazane na zniszczenie powinny być demontowane i gromadzone z przeznaczeniem na rekonstrukcję w planowanym parku etnograficznym. Chociaż urzeczywistnienie takiego przedsięwzięcia pozostaje jeszcze w sferze planów, nie powinno to być przeszkodą w gromadzeniu obiektów.

Nie chciałbym ograniczać się tylko do słów krytyki, lecz biorąc pod uwagę konieczność natychmiastowego działania, wystawiam jedyną (jak mi się wydaje), możliwą dziś do zrealizowania receptę na ratowanie zabytków regionu: **wniosuję o powołanie Społecznego Komitetu Ochrony Zabytków Podhala**. W rozwinięciu odpowiedniego systemu organizacyjnego takiego Komitetu, przy poparciu licznych organizacji, którym losy regionu powinny być szczególnie bliskie i zakładów pracy regionu — widziałbym możliwości ratowania śladów przeszłości, głęboko jeszcze zakorzenionych w umysłach wymierającego już pokolenia górali.

W ramach Społecznego Komitetu Ochrony Zabytków Podhala proponuję utworzyć społeczny fundusz ratowania tych zabytków, na którego konto zobowiązuję, się ofiarować ze swoich skromnych zarobków pierwsze 1000 złotych.

Zwracam się więc do tych wszystkich, którym nieobojętne są losy i przyszłość zabytków Podhala: ratujmy je wspólnym wysiłkiem, dopóki nie jest jeszcze za późno.

W wypadku okazania zainteresowania sprawą, zobowiązuję się przygotować odpowiednią dokumentację fotograficzną zagrożonych obiektów oraz dane dotyczące dalszych planów właścicieli co do ewentualnych przeróbek bądź chęci rozbioru, jak i również konkretne zapotrzebowanie na materiały niezbędne dla uratowania tych obiektów.

MARIAN MATUSIAK

*Béli htopci, béli, ale sie mineni,
I my sie miniemy po malučkij hwili.*

Jedno z poczesnych miejsc w tradycji i kulturze Górali tatrzańskich, mieszkańców Spisza i Orawy, a także Walachów żywieckich zajmują „chłopcy z za buka, co świat równali”, czyli z bójnicy. Nie ma już ich dzisiaj. Odeszli w przeszłość. Ludowa legenda kazała ukryć się im w tatrzańskich grotach, zapaść w sen wiekowieczny a czujny, z którego ockną się być może na głos czyjeś krzywy. Spotkać teraz możemy Janosika i jego towarzyszy tylko na drzeworytach Władysława Skoczylasa, w malowanych cyklach góralskich Zofii Stryjeńskiej, na dawniejszych i współczesnych obrazkach na szkle Heleny Roj-Kozłowskiej, Janiny Czech-Kaplanowej, czy Eweliny Peksowej. Widzimy ich tam tańczących przy ogniskach, unoszących dutki w kotliczkach lub zalecających się do dziewczyn. Tańczą i chadzają „na zbój” na poszarpanych ze starości grafikach ludowych, sprzedawanych onegdaj po wiejskich jarmarkach i odpustach, a także na parapecie chóru osiemnastowiecznego drewnianego kościoła w Orawce. Są to jeszcze najwykleszy juhasi, tacy, jak ich widział wędrowny malarz-partacz czy „wyrzynacz”. Dopiero tradycja ludowa przekazywana przez pokolenia wyniosła ich do godności bohaterskich herosów, a sztuka ludowa wypiękniała. Z czasem ci niegdysiejsi prostacy zbójcy i rabusie spłynęli na karty naszej literatury pięknej. Zeszli do niej z hal i szalasów pasterskich, a także z akt sądowych spisanych po kancelariach zgrzebną łaciną. Jawią się nam teraz piękni, prościolijni i szlachetni, o dumnym wzroku, pewnych rękach, nogach skorych do tańca. Jacy byli naprawdę?

Nie ma jeszcze zgody wśród ludzi zajmujących się dziejami zbrojstwa karpacciego co do przyczyn i początków tego procederu. Według



Janosik wg drzeworytu S. Porada

jednych początki jego sięgają XII i XIII wieku. Prawda to, aliści gdy idzie o zbrojstwo rycerstwa, i to głównie pochodzenia niemieckiego, tzw. raubriterów czyli rycerzy-rozbójników,

Andrzej B. Krupiński

JANOSIK

którym przypisuje się wznoszenie zameczków, a między innymi w Rytrze nad Popradem i Tropiszynie w Wytrzyście nad Dunajcem, z których robili wypad na kawałany kupieckie posuwające się dolinami rzek.

Dla innych liczyło się tylko zbrojstwo ludowe uprawiane przez ludzi zamieszkujących Karpaty: Huculów, Rusinów z terenów Bieszczadów, Słowaków z południowych stoków Karpat i nadszyc Górali spod Radziejowej, spod Lubonia, Giewontu, Turbacza, Babiej Góry i Skrzycznego. To zaś pojawiło się dopiero w XVI wieku, a rozwinęło około połowy wieku XVII i w wieku XVIII.

A skądże się wzięli ci wszyscy opryszkowie, zbrojnicy, siuchaje, weseli, hodni chłopcy, chłopcy z za buka, śwarni chłopcy i jak ich tam jeszcze zwano, żyjący z rozbójów i rabunków? Seweryn Goszczyński przyczyn zbrojstwa ludowego dopatrywał się w naturze i charakterze Górali — ludu pasterskiego, rozmiłowanego w swobodzie, nie ujarzmionego, porywczego i namiętnego, samo zaś zbrojstwo uważał za rodzaj „rycerskiej szkoły, przed którą góral nie wzdraga się przechodzić”. Wincenty Pol zaś pisał w połowie XIX wieku: „(...) dziś nie ma prawie w żadnej rodzinie szumnego chłopca — jak to mówią — który by w młodości nie był bujał jako wesóły po turniach i szalasach na polskiej i węgierskiej stronie (...). Każdy prawie

● W nowosądeckiej Galerii BWA czynna jest wystawa poświęcona postaci **WINCENTEGO WITOSA** i jego rodzinnej wsi — Wierchosławic. Na ekspozycję złożyły się prace będące plonem pleneru malarzkiego, który odbył się w maju ub. r. w Wierchosławicach. Wzięło w nim udział kilkunastu artystów profesjonalnych i amatorów z terenu województwa tarnowskiego. Obok portretów ludowego przywódcy, scen z jego życia, większą część ekspozycji tworzą pejzaże — w różnych stylach i technikach ukazujące dom rodzinny Witosza. Najciekawsze z nich — to grafiki **Jacka Janickiego** oraz delikatne, pastelowe krajobrazy **Pauliny Chrzanowskiej**.

Organizatorami wystawy, która będzie trwała do piętnastego lutego, są Komitety Wojewódzkie ZSL — w Tarnowie i Nowym Sączu.

● Młodzieżowy Dom Kultury w Nowym Targu jest nietypową placówką kulturalną. Wśród działających w nim licznych kół zainteresowań zdecydowanie dominuje plastyka. W około dwudziestu grupach plastycznych, z których każda skupia kilkanaścioro dzieci, prowadzone są od wielu lat zajęcia kształcące umiejętności w zakresie wyodrębnionych technik — grafiki, ceramiki, malarstwa i rzeźby. Pro-

wadzący instruktorzy — to profesjonalni plastycy. Nie to jednak wyróżnia zdecydowanie tę placówkę, lecz przyjęty przez nią program, który można by najkrócej określić jako pielęgnowanie regionalnych tradycji sztuki ludowej. Motywy góralskie, zachowane stare wzory, tematy związane z ludową obrzędowością dominującą we wszystkich uprawianych przez dzieci formach plastycznych. Młodzi amatorzy mają spore osiągnięcia — liczne nagrody i wyróżnienia zdobyte na konkursach. Ostatnio — na III Biennale Sztuki Dziecięcej w Toruniu — **Lucyna Czubernat** i **Jakub Guzik** z grupy grafików prowadzonej przez **Stanisława Gałę** zdobyli wyróżnienia, a „wychowanki” **Heleny Manieckiej**, od trzydziestu niemal lat uczące kolejne pokolenia dzieci trudnej sztuki malowania na szkło, **Sylwia Kraus** i **Renata Skoczeń** zostały nagrodzone srebrnym i dwoma brązowymi medalami na międzynarodowym konkursie dziecięcego malarstwa „Japonia 82”.

Regionalizm i pielęgnowanie autentycznych ludowych tradycji znajduje też wyraz w innych dziedzinach działalności MDK; szósty już rok istnieje tutaj dziecięcy zespół regionalny „Terlicki”, prowadzony przez **Józefa Słazela** i jego żonę, **Marię**. „Terlicki” są stawiane obok słynnego „Matego Podhala” dzięki wysokiemu poziomowi artystycznemu i prawdziwie ludowemu charakterowi, jakie reprezentują.

● W zakopiańskim Miejskim Ośrodku Kultury od dwudziestego drugiego stycznia do piętego lutego odbywają się interesujące im-

prezy folklorystyczne, przygotowane z myślą o licznie napływających w tym okresie do Zakopanego gościach. Biorą w nich udział tak sławne góralskie zespoły, jak „**Bartusia Obrochty**” i „**Klimka Bachledy**”. W programie znajdują się również występy dziecięcych grup regionalnych — słynnej „**Harendy**” prowadzonej przez **Jana Fudalę** oraz działającego przy Związku Podhalańskim zespołu z Olczy.

● W zakopiańskim Klubie MPiK przygotowano okolicznościową wystawę, na którą składają się pamiątki i trofea tworzące skrócony zapis bogatej, trzydziestoletniej już historii sławnego góralskiego zespołu imienia **Klimka Bachledy**. Uroczysty jubileusz zespół będzie obchodził dwunastego lutego. Powstał w 1952 roku przy Zakopiańskich Zakładach Wzorcowych, w pięć lat później — przeszedł pod opiekę Związku Podhalań. Z „Klimkami” współpracowali znani działacze podhalańscy — **Jan Jedrol** z Poronina, **Julian Reimschuessel**, **Stanisław Wawrytko**, **Anna Trzebuniowa**, **Adam Pach** oraz **Józef Pitoń**, od lat będący kierownikiem zespołu. Oprócz tradycyjnych, utrzymanych na najwyższym poziomie programów prezentujących autentyczną muzykę i tańce góralskie, „Klimki” wielokrotnie wystawiały również spektakle teatralne według tekstów **Anieli Gut-Stapińskiej**, **Stanisława Nędzy-Kubińca**, **Juliana Reimschuessla** i **Adama Pacha**. Trudno byłoby zliczyć wszystkie zdobyte przez zespół nagrody i wyróżnienia. Posiadają odznaczenia i medale, w tym najwyższe — przyznane przez Mi-

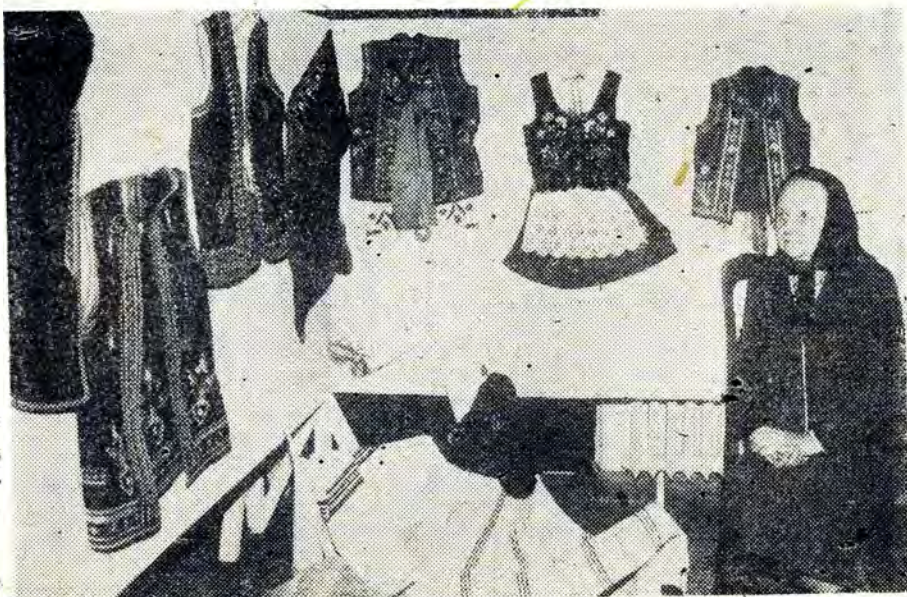
nisterstwo Kultury i Sztuki za krzewienie kultury ludowej, medal imienia **Oskara Kolberga**, Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego. Kilkakrotnie zdobywali „Złotą Ciupagę” — najwyższą nagrodę Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem. Zespół dał ponad dwa tysiące występów w kraju i za granicą, prezentując góralski folklor w kilkunastu krajach świata. Jego historia jest pełna sukcesów. Przed zbliżającym się jubileuszem — życzymy „Klimkom” kolejnych osiągnięć i „zdobyczy” w drugim trzydziestolecu — dla dobra naszej kultury.

● Rozwój kulturalnej działalności **Gorlickiego Centrum Kultury** ogranicza trwający od dłuższego czasu remont budynku Zakładowego Domu Kultury „Glinika”. Niemniej wciąż się coś dzieje — na scenie ZDK wystąpił gościnnie amatorski teatr z Krakowa prezentując ciekawą inscenizację „Jaselek” według **Lucjana Rydla**, odbywają się imprezy zorganizowane przez krakowską Estradę, prowadzone są próby miejscowego zespołu regionalnego „**Pogórzanie**”, a wśród kół zainteresowań — największym powodzeniem cieszy się sekcja tańca prowadzona przez **Henryka Kusia** (kierownika „**Pogórzan**”) i **Isabelę Telegę**. Dzieci przedszkolne oraz z pierwszych klas szkoły podstawowej mają zajęcia z rytmiki, natomiast starsze (od dziewięciu do trzynastu lat) tworzą zespół taneczny. Po zakończeniu remontu będą mogli zacząć działalność kółka plastyczne, obecnie jeszcze pozostające w budynku Miejskiego Ośrodka Kultury.

Prezentujemy twórczynię ludową

Z inicjatywy Muzeum Pienińskiego i szczawnickiego Oddziału Związku Podhalań rozpoczęto popularyzację dorobku artystycznego szczawnickich twórców ludowych.

W grudniu zaprezentowano w Muzeum kolejną wystawę: tym razem ekspozycję utworzyły prace **Heleny Zachwiei**, twórczyni wszechstronnie uzdolnionej w dziedzinie rękodzieła ludowego. Helena Zachwieja przedzie, wykonuje na krosnach samodzielnie, płótna, sukna i derki (chodniki). Haftuje też góralskie kamizelki i gorsety. Przedstawiając wykonane przez siebie prace twórczyni prezentowała również „na żywo” sztukę przedzenia wełny, a zwiedzających wystawę gości częstowała góralskimi kołaczami i plackami, robionymi tak jak dawniej przez szczawnickie góralki — na mineralnej wodzie „**Stefana**”. („**Wit.**”)



Helena Zachwieja przy swoich pracach

Zaprosili nas

...Wojewódzka Komisja Kontroli Partijnej oraz Zarząd Wojewódzki ZSMP na swe plenarne posiedzenia;

● Rzecznik prasowy wojewody na posiedzenie Wojewódzkiej Komisji do spraw Spekulacji;

● Zakładowy Dom Kultury przy NZPS „Podhale” na poplenerową wystawę fotograficzną „**Maniowy 82**” zorganizowaną przez Podhalańskie Towarzystwo Fotograficzne;

● Osiedlowy Klub Kultury „**Helena**” na wystawę malarstwa **Leszka Kuźmy**;

● Nowosądecki Ośrodek Taneczny oraz Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu na I Karnawałowy Turniej Tańca Towarzystwa o puchar prezydenta miasta;

● Prezydent miasta Nowego Sącza oraz Dom Kultury Kolejarski na jubileusz 60-lecia Teatru im. **Bolesława Barbackiego**.

I INNI

młodzieniec, gdy już lat męskich dochodzi, porzyna dziecię — i idzie do wesółych”.

Jednakże główną przyczyną, dla której rozwinęło się zbójstwo, były panujące wówczas stosunki społeczno-gospodarcze i wyzysk chłopów przez panów feudalnych. Było ono zatem przejawem chłopskiego oporu przeciwko ciężkiemu jarzmu poddaństwa. I nie miało ono w sobie nic z piękna, szlachetności ani patosu, nośno zaś piękno pospolitych przestępstw. Przejawiało się w napadach na wsie i miasteczka, gwaltach, grabieżach, w mordowaniu kupców, bogatszych chłopów, karczmarzy czy rzemieślników. Do częstych praktyk owych „śwarynych chłopów” należało wymuszanie informacji o przechowywanych pieniądzach biciem, przypiekaniami, a nawet kalectwem ofiar. Daleko im zatem było do czystości „bohaterów pozytywnych” — polskich **Robin Hoodów**, którzy odbierali bogatym, by dawać biednym. Takimi uczynili ich dopiero gawęda ludowa i rozmówiani w góralczyźnie badacze oraz literaci. Ot, choćby **Stanisław Witkiewicz** widzi w zbójniku bohatera wcielającego w siebie „najpiękniejsze przymioty rycerstwa”. Dla **Witkiewicza** jest on „zbuntowanym przeciw sile junakiem, dla którego mord jest wstrętnym, którego się nie dopuszcza, tylko z ostatecznej konieczności — w obronie życia”. Jakby się jednak na zbójstwo nie patrzeć, faktem jest, że nasilenie się

tego procederu na terenie Karpat, a polskich Karpat — w szczególności, przypadło na wiek XVII i XVIII. To właśnie na przełomie tych dwóch stuleci pojawił się zbójnik nad zbójnikami — legendarny **Janosik**.

Juraj Janosik urodził się w 1688 roku we wsi Terchows w trenczyńskim okręgu na Orawie. Już jako osiemnastoletni chłopak przyłączył się do oddziałów kuruców — chłopów węgierskich, którzy w roku 1703 wzniesili powstanie przeciw swojemu panom. Wraz z nimi wziął udział w walkach Rakoczego przeciw monarchii austriackiej. Po klęsce pod Trenčynem w 1708 roku powrócił w rodzinne strony. Wkrótce jednak, zapewne w wyniku branki, znalazł się w wojsku cesarskim, skąd wykupiła go rodzina.

Jeszcze podczas pełnienia służby wojskowej nawiązał kontakt z więzionym na zamku w Bytczy zbójnikiem, **Tomaszem Uhorecznikiem**. Ten zaś, zbiegłszy w roku 1711 z więzienia, wciągnął Janosika do zbójniczego towarzystwa. Widać Janosik musiał górować nad innymi siłą i inteligencją, bo wnet okrzyknięty został przywódcą grupy czyli hetmanem. Aliści zbójowanie jego trwało zaledwie półtora roku. Pojmano go zimą, w początkach 1713 roku w Klenowcu, gdzie ukrywał się Uhorecznik. Osadzono obu w więzieniu w Liptowskim Świętym Mikulaszu. Sąd, który rozpatrywał ich sprawę w dniach 16 i 17 marca, skazał Janosika na mękę i śmierć przez powieszenie na haku. Wyrok wykonano 18 marca 1713 roku. Miał Janosik wtedy zaledwie 25 lat.

Z akt sądowych, które ogłoszone zostały drukiem wynika, iż Juraj Janosik był li tylko pospolitym zbójem i nie miał nic wspólnego z ideą wyrównywania krzywd społecznych. Cnotami i zaletami obdarzyła go dopiero legenda, na powstanie której wpływ miała zapewne jego kazań i śmierć w młodym wieku. Dość powie-

dzieć, iż pierwszy poświęcony mu utwór literacki pojawił się drukiem już w 1772 roku. Kto był jego autorem — nie wiemy. Stał się on jednak materiałem wyjściowym dla wszystkich późniejszych opowiadań na temat życia i dokonania tego zbójnika, którego ludowi bawarze uhonorowali zaszczytnym tytułem zbójniczego hetmana, albo też harnasia.

Aliści Janosik nie był ani pierwszym, ani ostatnim góralskim bohaterem tego typu. Znamy i innych, choć nie tak sławnych, o których powiadano, że „chłopi to nie fiakry jako dzi-sioki, ba chłopcy jak smreki!”. Jeszcze dziś opowiadają po kolibach i chałupach o **Wdowczyku** ze Spisza, co to go na Krajowej Hali załapali, o **Nowobilskim**, o **Wojtku Matei**, który po karczmach tańczył. A i o późniejszym wzmian-tym muzykancie **Sabale** też gadają, jako że w młodości na zbój chadzał. O innych dowiadujemy się z akt sądowych. Autentycznie historyczną postacią był na przykład **Józef Baczyński** ze Skawicy, grasujący ze swoimi bandami w połowie XVIII wieku pod **Babią Górą**. W tym samym czasie chodzili na rozboje z „**towarzyszami**” **Wojciech** i **Mateusz Klimczaki** oraz **Ondrasz** z Janowic. W początkach XIX wieku grasował na podtatrze słynny **Tatar Myśliwiec**, o którym pisali — **Stanisław Witkiewicz** w „**Na przełęczy**” i **Kazimierz Tetmajer** w „**Bajecznym świecie Tatr**”.

Już dawno odszedł w przeszłość świat zbójników, co to bogatym zabierali, a biednym dawali. Pozostali po nich tylko gadki i pieśni, jak choćby i ta przelatująca ponad szczytami ze słowackiej na polską stronę:

*Janosik, Janosik, więcej ci nie będzie
Gajdoś grał na gajdach, na szalasach, wszędzie.
I tym już nie będziesz w szalasach przy wiatrach
Owiec i jałówek bić i warzyć w kotłach...*

WOLNOŚĆ NADESZŁA O ŚWIECIE...

Druga połowa roku 1944 przyniosła optymistyczne wieści z frontów, a my — spragnieni wolności jak małe dzieci miłości matczynej — z radością przyjmowaliśmy każdą z nich, bo krzepiły nasze serca i umysły, pozwalały przetrwać parszywą okupację niemiecką.

Już z końcem lipca 1944 roku rejon Grybowa zajęły wycofujące się w pośpiechu ze wschodu przyfrontowe wojska niemieckie. Tutaj bowiem przewidywano kolejną linię obrony. Wytyczono więc podwójną linię okopów biegnącą lewym, wysokim brzegiem rzeki Białej z głębokim uskokiem na zachodnie zaplecze miasta, które stanowić miało grzędpole walki. Do tych robót zapędza się wszystko, co żywe w całej rozległej okolicy, wycina się każde drzewo i każdy krzak mogący utrudniać obserwację. Nieco za miastem, obok drogi do Nowego Sącza, Niemcy kładą rozległe pola minowe.

Tuż za miastem, w kierunku zachodnim, jest wysokie wzgórze o idealnie równo opadających zboczach i ostrym wierzchołku znane pod nazwą Wojciakowej Góry czy po prostu Wojciakowej. Otóż wierzchołek tej góry obrali sobie za punkt obserwacyjny niemieccy artylerzyści, których baterie ustawiały się na terenie Starej Wsi. Nieco dalej, już za cypłem wzgórza, w niewielkim lesie, prawie zupełnie niewidoczna, stała samotna chatynka Ignacego Głowczyka, która w niemieckich planach przewidziana była na główny punkt dowodzenia grybowskim odcinkiem frontu. Na razie szarogęsili się tutaj artylerzyści, instalując odpowiednią aparaturę i dziergając we wszystkich kierunkach połączenia telefoniczne.

Tymczasem od wschodu niosło się ciągle pomrukiwanie armat jakby ktoś nerwowo szarpał struny kontrabasu. Ten ciągły, choć przytłumiony jeszcze odległością, pomruk dział gdzieś około godz. 7 rano 15 stycznia 1945 roku przemienił się nagle w gwałtowną, huraganową kanonadę artyleryjską, która trwała około godziny. Przypuszczaliśmy, że właśnie w tej chwili podrywa się nowa ofensywa wojsk radzieckich.

Niemalże w tej samej chwili ukazały się umykające wojskowe tabory konne, a potem samocho-dowe. Z niemalym zadowoleniem patrzyliśmy na popłoch, jaki powstał wśród Niemców, na widoczny na ich twarzach strach, potęgowany rajdami samolotów radzieckich.

We wtorek 16 stycznia obserwowałem atak radzieckich samolotów na zatłoczoną uciekającymi gorlicką drogą na „Ropskiej Górze”. Oto zza lesistych wzgórz wyskakuje nagle grupa samolotów — chyba osiem — sprawnie formują w powietrzu kóło i krążą po jego obwodzie, jak gdyby odbywały jakiś rytualny taniec, potem jeden z nich ślizgiem spada w dół i tłucze z broni pokładowej, ile wlezie, po czym pnie się w górę na pełnym gazie, by zająć swoje poprzednie miejsce, a w dół leci następny. Jakże radował mnie ten widok, ta skromna „rekompensata” za nasz polski wrzesień i kilkuletnią tragedię narodu!

W środę 17 stycznia rozkwita nad Grybowem olbrzymia łuna: Niemcy podpalają duży tartak,

około godziny 10 okolicą targają dwie potężne detonacje, w powietrzu wylatują obydwa mosty: drogowy i kolejowy. Jak żalosne girlandy wiszą teraz na kikutach filarów spięte wagony kolejowe. Od-dalająca się w kierunku Sącza lokomotywa niszczy każdy mostek kolejowy i przepust, rozrywana jest nieomal każda szyna. Szał niszczenia trwa. Jak pochodnia płonie 500-letni modrzewiowy kościółek, pałi się stacja kolejowa. Ludność cywilna w po-płochu opuszcza zagrożone miasto, szukając schro-nienia w wiejskich chatach.

W chacie Ignaca Głowczyka na Wojciakowej od kilkunastu godzin pracuje dowództwo niemieckie. Stąd płyną teraz rozkazy we wszystkich kie-runkach, ale faktu tego domyśla się zaledwie kilka osób, gdyż chata znajduje się na odludziu i w lesie, a stałym mieszkańcom zabroniono w ogóle wychodzenia z domu i kontaktowania się z kim-kolwiek.



Zapada wczesny styczniowy wieczór, niebo nabiera na wschodzie krwistych kolorów. Napięcie wzrasta — nikt nie wie, gdzie obecnie znajduje się front. Nikt też z dorosłych nie udaje się na spoczynek, bo nie wiadomo, co przyniosą najbliższe godziny. Ciszę nocną nagle przerywa seria basowych stęknień — to pierwsza salwa niemieckiej artylerii na Starej Wsi. Jak upiorne ptaki lecą pociski nad szczytem Wojciakowej, a za każdym wle-cze się ognisty warkocz. Rozpoczął się ostrzał gorlickiej drogi pod Księżym Łaskiem. Jest godzina 24; od-tej chwili znajdujemy się na linii frontu.

O świcie w czwartek 18 stycznia obok artyleryjskich grzmotów słychać na linii okopów terkot ręcznej broni maszynowej. Rozpoczyna się forso-wanie okopów. Pociski rwą się już w samym mieś-cie, tu przecież przebiega główna, droga wschód—zachód. Równocześnie z walką w okopach wyzwolenie armia próbuje wyciszyć doskonale zamas-

kową artylerię niemiecką, nakryć jej domnie-mane stanowiska ogniem katiusz — ale bez po-wodzenia; po chwili lecą w tamtym kierunku sa-moloty zwiadowcze, ale wieje bardzo ostry, wiatr i obserwacja z powietrza jest utrudniona, a przy-tym, gdy samoloty wiszą w powietrzu, działa prze-zornie milkną.

Ale są momenty, gdy pociski padają niespodzie-wanie pomiędzy wiejskie zabudowania. Z trzas-kiem łamią się krokwie iłaty, a w powietrzu fru-wają słomiane strzechy. Padają zabici i ranni. Pło-ną niektóre budynki. Nastają chwile grozy.

Niemiecka linia obrony została już właściwie przerwana. Ale w kilka godzin później przemuka-ją drogą jeszcze małe grupki Niemców. Ciągłą zrezygnowani w kierunku swojego punktu dowo-dzenia, meldują, że sytuacja jest beznadziejna. Lecz twardy rozkaz zawraca ich z powrotem, więc po-wracają i już pozostają tu, na zboczach Wojciako-wej, gdzie dopada ich śmierć, która pospół z mrozem szybko usztywnia ich ciała i tylko ciągle świszczący wiatr porusza połami płaszczy, jakby chciał zbudzić martwych żołnierzy i pędzić w dal-szą drogę.

Pod wieczór tego dnia w niektórych zabudowa-niach są już żołnierze radzieccy. Czujemy się wolni, chociaż nie wiadomo, co mogą jeszcze przy-nieść najbliższe godziny. Przecież artyleria wali na-dal niezakończonym rytmem, lokując swoje pociski w rozbitym już Grybowie.

Gdzieś po północy z czwartku na piątek 19 sty-cznia do domu Józefa Barana na pograniczu Siół-kowej i Starej Wsi ktoś ostro zapukał. To żołnie-rze radzieccy ze swoim oficerem. Ich oddział zwiadowczy otrzymał rozkaz ostatecznego wycisze-nia niemieckiej artylerii. Trafili dobrze, bowiem Józef Baran, były żołnierz kampani wrześniowej, a obecnie żołnierz konspiracji, wiedział że główny nerw oporu wroga znajduje się w Ignacowej cha-cie odległej stąd zaledwie o jakieś tysiąc metrów i tam przede wszystkim należy uderzyć. Żołnierze, ugoszczeni i ogrzani, opuszczają więc dom, a na ich przewodnika w tej eskapadzie ofiaruje się Jó-zek Górski, szwagier gospodarza.

Idą otóżnie w górę szerokim półkolem, zacho-dząc od strony zachodniej. Nagle podrywa się strzelanina; Niemcy nie dają się zaskoczyć, ale rychło zdają sobie sprawę, że są okrażani i znika-ją w ciemnościach. Pierścień zamyka się wokoło Ignacowej chaty, zerwane są już połączenia tele-foniczne. Jeszcze parę strzałów i zalega cisza. Po chwili słychać łoskot wyłamanych drzwi, w któ-rych staje radziecki zwiadowca i woła: „Germanci... jesteście otoczeni, rzućcie broń i poddajcie się!”... i znów chwila ciszy, potem trzask rzuconej broni i oto Niemcy wychodzą — jeden za drugim — z podniesionymi rękami. Tak został zlikwidowany ostatni punkt oporu niemieckiego na ziemi gry-bowskiej. Była godzina 4 rano 19 stycznia 1945 ro-ku.

A kiedy Ignacową chatę opuścili Niemcy i gospo-darze rozstrzęsionymi z wrażenia rękami zapalili jakiś kaganek — z przerażeniem znaleziono w ką-liku izby, na podłodze, najstarszą córkę Ignaca; z jej czoła sączyła się krew. Być może, ugodziła ją ostatnia kula, jaka padła w tym rozrachunku...

Wojna potoczyła się szybko na zachód, a za linią frontu, w głębokiej kotlinie, pozostało dymiące, zmasakrowane prawie w 60 procentach miasto Grybów. W walkach o ten rejon poległo około 60 żołnierzy radzieckich, a w ruinach miasta i oko-licy wiele osób cywilnych. Cena wolności była bardzo wysoka.

STANISŁAW OLEKSY
(Siolkowa)

Związek Inwalidów Wojennych sku-pia w swoich szeregach ludzi, któ-rzy walczyli o wolność kraju, od-dali mu swoje zdrowie, a przecież na-dal — w miarę swych sił — służą oj-czyźnie. Działalność Związku wyraża się w krzewieniu obywatelskich po-staw, dbałości o zasady demokratycz-nego współzycia i odpowiedzialności za losy swego regionu i państwa.

Komisja Historyczna działająca przy Zarządzie Wojewódzkim ZIW w No-wym Sączu pragnie udokumentować przeżycia inwalidów wojennych. Mia-sto Nowy Sącz i Ziemia Sadecka w o-kresie II wojny światowej były tere-nem aktywnego ruchu oporu oraz walk partyzanckich z okupantem. Na wszystkich frontach drugiej wojny światowej, w armiach na Wschodzie i Zachodzie, na wielu partyzanckich szla-kach znajdowali się Sądeczanie, dając dowody odwagi i patriotyzmu. Nazwi-ska ich chlubnie zapisały się w histo-rii II wojny światowej. W uznaniu tych zasług miasto Nowy Sącz zostało ude-korowane Uchwałą Krajowej Rady Na-rodowej „Krzyżem Grunwaldu” III klasy.

Komisja Historyczna zgromadziła już 4 tomy relacji pisemnych i wspo-mnień inwalidów z okresu II wojny światowej. Wspomnienia te stanowią cenny przyczynek do dziejów zmagañ Polaków z hitlerowskim okupantem.

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Na szczególną uwagę zasługują rela-cje **Kazimierza Jońca** „Wspomnienie z hitlerowskiego piekła”, **Franciszka Knapczyka** „Wspomnienie z ruchu opo-ru ziemi limanowskiej”, **Jana Lisa** „Wspomnienia jenieckie”, **Wandy Tu-rasiewicz** „Wspomnienia z obozu kon-centracyjnego w Oświęcimiu”. Ale i każda z pozostałych relacji także jest dokumentem niepowtarzalnym i bez-cennym.

Od 1979 roku wspomnienia inwali-dów wojennych z lat walki i pracy są utrwalane na taśmach magnetofono-nych i zarejestrowane w specjalnej taśmotece prowadzonej przez Komisję Historyczną. Utrwalono już na taś-mach magnetofonowych wspomnienia 24 inwalidów z wojny obronnej 1939 roku, z walk powietrznych i morskich na Zachodzie, z walk o utrwalenie wła-dzy ludowej, z udziału w powstaniu warszawskim, ze spotkań z gen. Wła-dysławem Sikorskim, z walk partyzan-ckich na Sądeczyźnie, z walk pod Monte Cassino i pod Tobrukiem, z o-bozów koncentracyjnych oraz wspo-mnienia z I Armii WP i I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Ponadto Komisja Historyczna posiada wspomnienia in-walidów wojennych od rozpoczęcia II wojny światowej do jej zakończenia. Są to krótkie, 3-minutowe relacje ze-stawione według chronologii wydarzeń

i opatrzone odpowiednim komentarzem.

W Archiwum Relacji ZIW znajdują się również nagrania spotkań inwali-dów wojennych z młodzieżą szkolną, spotkań z okazji ważniejszych rocznic historycznych oraz innych szczególnych wydarzeń — m. in. dekoracji odzna-czeniami państwowymi, regionalnymi i innymi zasłużonych członków ZIW czy z kameralnymi spotkami poszczególnych grup inwalidów: byłych żołnierzy Ar-mii Radzieckiej, byłych żołnierzy ar-mii Sikorskiego, uczestników walk o wyzwolenie Nowego Sącza.

Komisja Historyczna prowadzi ilu-strowaną kronikę życia i działalności członków (dziś są już jej 3 opasłe to-miska), gromadzi fotografie, prowadzi historię Związku Inwalidów Wojennych od 1919 r., tj. od powstania Związku. Jest też specjalna księga pod nazwą „Piszą o nas”, w której gromadzone są wycinki prasowe dotyczące inwali-dów wojennych.

W odpowiedzi na apel p. Zygmunta Wolskiego z Kanady (zamieszczony w ubiegłorocznym „Dunajcu”) o zorgani-zowanie ogólnosądeckiej Izby Pamięci — po okresie niełatwych starań i za-biegów ze strony Zarządu Wojewódz-kiego ZIW i Komisji Historycznej — jeszcze w tym roku urządzimy taką Izbę, w której będą eksponowane pa-miątki dotyczące walk inwalidów z

wszystkich frontów II wojny świato-wej: dokumentacja, korespondencja o-bozowa, zdjęcia i różne eksponaty, do-starczane przez inwalidów z całego wo-jewództwa. Dużą wagę przykładamy do spotkań z młodzieżą. Inwalidzi ukazu-ją się na nich nie tylko jako żołnierze i kombatan-ci, ale także jako ludzie, którzy mimo odniesionych ran i utra-ty zdrowia w walce o wyzwolenie kraju, stoją w pierwszych szeregach budowniczych socjalistycznej ojczyzny. Młodzież ze zrozumieniem i powagą słucha ich wypowiedzi, zadaje wiele pytań.

Dla zaznajomienia społeczeństwa wo-jewództwa z odznaką ZIW, dla zwró-cenia uwagi na ludzi, którzy tę od-znakę noszą — Komisja Historyczna spowodowała, że przez cały kwiecień — miesiąc Pamięci Narodowej — w ki-nach Nowego Sącza, Limanowej, No-wego Targu, Gorlic i Zakopanego przed-seansami filmowymi wyświetlano barwne klisze przedstawiające odznakę ZIW, wraz z odpowiednim tekstem. Nosimy się z zamiarem powtórzenia w roku 1983 tej jakże cennej inicjaty-wy popularyzującej nasz Związek.

Naczelnym zadaniem Komisji Hi-storycznej jest ocalenie od zapomnie-nia tego, co inwalidzi wojenni wniesli do historii oraz przypominanie mło-dym pokoleniom, jak trudna i mozolna była droga do uzyskania wolnej i nie-podległej Ojczyzny.

ZENON TREIT

Przewodniczący Komisji Historycznej ZW ZIW

POWRÓT DO LAT MŁOTENICH

Podczas spacerów z babcią dowiadywałam się o dawnych lat dotyczących ulic, domów i ludzi. Na ulicy Długosza pokazywała mi babcia budynek I Gimnazjum z połowy XIX wieku, które ukończył jej najstarszy syn, Wilhelm. W tym niskim, drewnianym domku z okiennicami mieszkała nauczycielka babci, samotna panna, pożyczająca pilniejszym uczniom książkę Romanowskiego pt. „Dziewczę z Sącz”. A tutaj — wskazywała babcia inny dom — w czasie pierwszej wojny światowej kilka pań urządziło szpitalik dla legionistów. Z tego domku, do połowy osłoniętego dzikim winem, wyprowadzono przy akompaniamencie płaczu chyba połowy mieszkańców miasta osiemnastoletnią pannę, zmarłą na suchoty, na które nie było wówczas lekarstwa. Kto dziś o tym pamięta? Kto o tym wie? Babcia pamiętała domki z ogrodami, w których rosły drzewa pomarańczowe, cytrynowe i figowe, zmarłe podczas srogiej zimy 1929 roku. Często chodziliśmy na Wólki, wzdłuż toru kolejowego, zatrzymywaliśmy się przy źródle rzekomo mającym właściwości lecznicze.

Lubiłam spacerować na Piekło. Tam, gdzie obecnie tętni życiem osiedle Barskie, rozpościerały się łąki, kwitły kaczęce, a latem złocili się łąny zboż. Za Naściszowska nie było zabudowań i zaczynała się przestrzeń podmiejska. Jedną z najdłuższych tras spacerowych w mieście wiodła przez Lwowską, potem w prawo przez drewnianą kładkę nad Kamienicą (w tym miejscu teraz stoi most), aż do klasztoru. Gdy miałyśmy mniej czasu, szłam z babcią na planty albo na tzw. gęsie planty między Jagiellońską a Kunegundy. Drżałam ze strachu, bo trzeba było przejść koło starego cmentarza.

Babcia moja była dzieckiem, kiedy założono nowy cmentarz, czynny do dzisiaj. Zapamiętała, że pierwszą pochowano na nim młodą dziewczynę. Stary cmentarz wzbudzał we mnie nieokreślony lęk. Czy sprawiał to stojący na nim stary, mroczny i przynębiający kościółek? A może zapadające się groby z zatartymi napisami i pochylone wiekiem kamienne płyty? Gdy w październiku 1982 roku udałam się na stary cmentarz, dostrzegłam remont kościółka. Inicjatywa godna pochwały, bo przecież cmentarz ten jest historyczną pamiątką Nowego Sącza. Do dziś są na nim groby zasłużonych dla miasta osób, chociażby Franciszka Aroniego, nauczyciela i kierownika szkół męskich, jego żony również nauczycielki, księdza Machaczka, proboszcza kościoła farnego. I chociaż lata istnienia tych ludzi zamknięte są w czasie stanowiącym historię, są nam bliscy przez swoje działanie, spełnianie obywatelskich obowiązków i pasję. Chodząc między ich grobami utrwalałam się w przekonaniu, że stosunek do przeszłości i szacunek dla niej jest świadectwem wartości człowieka i wzbogać ją może też różnorodność.

Jeśli mowa o cmentarzach, to jeszcze jedno wspomnienie: na rogu ulicy Nawojowskiej i Grodzkiej, obok budynku szkoły handlowej, był cmentarz zmarłych na cholere. Pamiętam jeszcze kilka chyłających się grobów, świadków poprzedniego stulecia. W szkole handlowej byłam w 1946 roku w styczniu na amatorskim przedstawieniu „Ślubów panieńskich”, spektaklu nie ustępującym scenie zawodowej.

Babcia zabierała mnie ze sobą do swej siostry, Franciszki, na ulicę Romanowskiego. Podobało mi się mieszkanie cioci Franciszki na pierwszym piętrze narożnej kamienicy. Dziecinne oczy zatrzymywały się na obrazach, bujaku i oszklonym kredensie z porcelaną i kryształami. Do dziś mieszkanie to zajmują ciocię siostry mojej mamy. Nie opodal ulicy Romanowskiego, na Franciszkań-

skiej, mieści się Biblioteka Wojewódzka, w której miła pani udostępniła mi wszystkie posiadane publikacje o Nowym Sączu. Wnętrze czytelni w starym stylu sprzyja kontemplacji i zadumie. Przed laty biblioteka ta nie istniała. Książki wypożyczałam w zabytkowym domu na plantach. Korzystałam też z biblioteki parafialnej przy ulicy św. Ducha, do której należała moja babcia, a którą prowadziło gratisowo kilka pań. Rozczytywałam się wówczas w Prusie, Kraszewskim, Rodziewiczównie, Orzeszkowej. Zapamiętałam jedną z pań, Emilię Piwońską, nauczycielkę szkół męskich, mieszkającą we własnym domu przy ulicy Zeglarskiej. Pani Piwońska chętnie rozmawiała ze mną, zatrzymywała ciekawsze książki i opowiadała o swojej córce, studiującej chyba filologię.

Z wyzwoleniem Nowego Sącza kojarzy mi się wybuch na zamku. Pamiętam jeszcze resztki tej piastowskiej budowli wzniesionej za czasów Kazimierza Wielkiego. W połowie stycznia, nad ra-



nem, potężna eksplozja wstrząsnęła zamkiem i zburzyła go doszczętnie. Cały Nowy Sącz zamarł w jednej chwili. Detonacja zbudziła wszystkich mieszkańców. Lecące kamienie zabiły wielu Niemców, niektóre wpadły przez rozbite szyby do mieszkań, były śmiertelne wypadki. Linie elektryczne przerwały się, pękły rury. Miasto pozbawione było światła i wody. Po południu poszłam z rodzicami na plac przedzamkowy, gdzie stały tłumy ludzi. Komendantzy i domysłów. Na temat sprawców wybuchu było sporo: jedni mówili, że partyzanci chcą oszczędzić miasto przeznaczone przez Niemców na zagładę wkradli się do resztek twierdzy i wysadzili ją w powietrze, sami ginąc na miejscu. Inni dowodzili, że wybuch nastąpił wskutek nieuwagi Niemców, jeszcze inni wysuwali przypuszczenie, że akcję przeprowadził tylko jeden Polak w hitlerowskim mundurze. Nikt wtedy prawdy nie znał.

Miasto czekały ciężkie dni. Front się zbliżał, coraz wyraźniej dochodziły jego odgłosy. Ukrywaliśmy się kilka dni w piwnicy, o głodzie, zimnie i bez światła. Prymitywne posiłki przyrządzano na prymusie. Z ciemnej piwnicy raz po raz chyłkiem

wychodzili na zwiady mężczyźni. Pewnego ranka, poprzedzonego długą strzelaniną, któryś wrócił z radosną nowiną, że w mieście są już radzieccy żołnierze.

Pierwsze dni po wyzwoleniu były pasmem oszalałej radości. Odtań zaczęło się oczekiwanie na koniec wojny. Dzień 9 maja 1945 roku zaznaczył się wyciem syren i biciem dzwonów. Ludzie płakali.

Miasto odżyło po długiej nocy okupacyjnej, czuło się entuzjazm i zapal mieszkańców, ludzie pełni byli wiary i wigoru, chętni do pracy i życia. Któregoś wieczoru na Rynku wyświetlano radziecki film wojenny. Aparatura kina działała niesprawnie, taśma rwała się, obraz był niewyraźny, harczący dźwięk zaczął się, ale staliśmy parę godzin przed ratuszem bez utyskiwań i narzekania. W tym czasie odbył się też koncert z okazji wyzwolenia. Grano Chopina, patriotyczne wiersze recytowała młoda Zofia Rysiówna, która dopiero co wróciła z obozu koncentracyjnego. Po latach pustki kulturalnej koncert stał się dużym wydarzeniem w mieście. Pamiętam też pierwszy powojenny capstrzyk w Nowym Sączu, defilady majowe i szczerze zadowolenie ludzi, że nareszcie wolność, nareszcie u siebie.

I znowu terazniejszość. Między zabytkowymi kamieniczkami w Rynku dostrzegłam nowe sklepy, po niektórych dawnych nie ma śladu. Brak mi apteki Nowakowskiego i fotoplastikonu, do którego biegałam urzeczona egzotycznymi nazwami miast, gór i państw. Co jest na miejscu sklepu kolonialnego Podhalańskiego, przyjmującego na letnią praktykę uczennice szkoły handlowej? Gdzie dawne sklepiki o jednym oknie, wąskie i ciasne? Za to jest kawiarnia „Ratuszowa”, Cepelia, są biura obsługi turystycznej i Klub Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch”. Program imprez interesujący. Wnętrze klubu przyjemne, choć nieco ciasne. Asortyment gazet i czasopism szeroki.

Mile godziny spędziłam w muzeum przy ulicy Lwowskiej. Idea założenia tej placówki przyświecała kilku pokoleniom nowosądeczan i wiele osób wytrwale dążyło do jej realizacji. Akurat trafiłam na zakończenie wystawy fotografii nowosądeckiej z drugiej połowy XIX i początków XX wieku. A więc raz jeszcze zachłysnęłam się przeszłością. Brawo dla inicjatorów tej uroczej, sentymentalnej wędrówki w czas utracony, tym miłszej dla mnie, gdy wśród prezentowanych zdjęć rozpoznałam mego najstarszego wujka w gronie maturzystów.

Najmniej zmieniły się planty. Drzewa stoją niezmiennie, może nieco wyższe, niektóre może bardziej rachityczne i mieniają się w zależności od pór roku różnymi kolorami, klomby czerwienią się i zielenią jak dawniej, wszystkie alejki i zakątki wypełnia nastrój relaksu. Teraz także bawią się tu dzieci i baraszkują w wózkach niemowlęta, a emeryci, zwyczajem dawnych lat, głośno dyskutują o polityce i wspominają minione czasy, oczywiście dobre, bo dystans lagodzi ostre kontury kłopotów, trosk i goryczy, nadając przeszłości ciepły blask.

ROCZNICA

Na kilka godzin przed główną uroczystością ciągnęły ulicami Nowego Sącza spore grupy młodzieży. Wkraczali do miasta z tych kierunków, skąd trzydzieści osiem lat temu przyszło wyzwolenie. Gwiazdzisty marsz młodzieży szkolnej pokrywał się z trasą, którą ongiś wkraczało nacierające wojsko — żołnierze radzieckiej 38 Armii 4 Frontu Ukraińskiego.

Spotkałam taką grupę młodzieży na ulicy Lwowskiej. Szła gdzieś od Piątkowej — z kierunku Grybowa. Dziewczęta i chłopcy, uśmiechnięci i dorodni, maszerowali z nauczycielami, rozgadani radośnie, ubrani schludnie. Z przodu posuwał się wolno wóz milicyjny, który pilotował grupę, dbał o jej bezpieczeństwo. I wtedy przez moment przypomniała mi się wojna. Pomyślałam: „Jakżeś inaczej wyglądał każdy wojenny marsz żołnierzy — czujność, wciąż czujność, głód i żąb, i śmiertelne zmęczenie tym nieustającym napięciem, w którym mieściła się wielka tęsknota i miłość do wolności, a także troska o życie; to ciągle rozpoznawanie po terkocie broni lub huku rozrywających się pocisków, gdzie czai się nieprzyjaciel”. Pomyślałam tak przez małą chwilę i zaraz strząsnęłam z siebie to przypomnienie. Znowu popatrzyłam na idącą poboczem ulicy młodzież.

Sporo uczennic i uczniów zjawilo się na ten marsz w harcerskich mundurkach. Lekki i przewiewny to strój, ale styczniowa pogoda przypomina — jak dotąd — raczej wiosnę niż zimę.

Na krótko przed godziną dwunastą dotarliśmy na miejsce uroczystości. Prymaszerowała już kompania hono-

rowa Karpackiej Brygady WOP. Mają na głowach helmy, wypulke, lśniące teraz w promieniach słońca; idą ze sztandarem, wymusztrowani, elegancy i uzbrojeni groźnie. Wszystko u nich wymierzone, wszystko pod sznurek, równo i składnie, i czuć ową żołnierską desperację w tej wykrzesanej ćwiczeniami dyscyplinie. Obok orkiestra wojskowa z mosiądzem instrumentów i jeszcze jakieś pododdziały, ci już bez broni i w swoich zwykłych czapkach garnizonowych z zielonym otokiem: Zaraz też szpalery wojska i milicji zamknęły z dwóch stron Aleję Wolności w miejscu, gdzie budowano pomnik wyzwolicielom miasta, żołnierzom Armii Radzieckiej, i pomnik Zwycięstwa nad faszyzmem. A na froncie, przed Domem Kultury Kolejjarza, rząd sztandarów, poczty i delegacje, i przedstawiciele miejscowych władz.

Nawet nie wiem, kiedy zgasto słońce i kiedy pociemniał świat. Utonąłem w słowach przemówienia, w komendach rzucanych wojsku i we własnych wspomnieniach. Mieszało mi się to wszystko w głowie. Na przemian — raz byłem tu i teraz w wyzwolonym Sączu, mieście, które od dziesięcioleci żyje i pracuje w spokoju, a raz tam i wtedy, pośród zgłębku strzelaniny, pośród wojennej nawałnicy, przywołując, wbrew własnej woli, bitewne sceny i

ów niepowtarzalny dreszcz, gdy krąży wokół śmierć. Nagle pociemniało jeszcze bardziej i zerwała się wichura. Zawirowały w powietrzu pierwsze płatki śniegu. Od zachodu nadciągnęła piekielna kurniawa. Dęło przejmującym zimnem. Śnieżna zamieć szalała. Mokra biel prała w twarz, kleiła oczy, kładła się coraz grubszą warstwą na młodzież, wojsko, sztandary, na całe miasto. Ogień zapalonych zniczy syczał i parskął, to przgasał, to znowu wybuchał pośród śniegów.

A mnie się właśnie wtedy przypomniał pewien styczniowy dzień wojny. Była mroźna zima 1942 roku i tego dnia śnieg też padał gęsto. W majątku, gdzie pracowałem, zjawili się niespodziewanie hitlerowcy. Przyjechali z obławą na partyzantów, którzy schronili się w okolicznych lasach. Zawiadomili ich o obławie, to było jedno z moich konspiracyjnych zadań. Rozejrzałem się błyskawicznie w sytuacji — ilu jest szkopów, jak są uzbrojeni i o co pytają. Potem pognalem w las. Najpierw drogą, żeby nie zostawiać śladów, potem na przełaj przez gąszcz. W pewnym momencie usłyszałem warkot silników na gościńcu, wiedziałem więc, że obławca zmierza w tę partię lasu, gdzie kwateruje partyzancki sztab. Przyspieszyłem krok, miejscami bieglem. Połykałem się o pnie, gałęzie były boleś-

nie po twarzy, czasem zapadałem się po pas w białej puszystości. Ale zimna nie czułem. Przeciwnie: strugi potu oblewały ciało, kleiły bieliznę. Płuca dęgały ostro ból, serce potężnie uderzało w żebra, mdlejące nogi trzeba było wciąż poganiać, a w głowie kołatała się tylko jedna troskana, niespokojna myśl, żeby zdążyć... I zdążyłem. Ostrzegłem towarzyszy broni. Uskoczyli w bezpieczne miejsce. Prawda: kosztowało mnie to wiele nerwów i sił, zgubiłem jedyną czapkę, ale wykonałem zadanie — i rozpięła mnie ową szlachetną dumą, która nas nawiedzała zawsze, gdy się udało uniknąć śmierci.

„No tak — pomyślałem. — Tak było wtedy. A teraz...” Teraz, kiedy zgasiłem wspomnienie, miałem przed sobą znowu Aleję Wolności, kończącą się uroczystością z okazji rocznicy wyzwolenia Sącza i tę kotlującą się śnieżycę, która jakby zaczęła folgować. Stojących obok mnie uczniów i harcerzy pokrywała lepka kolderka śniegu. Otrząsali się z niego, wyglądali jak stadko mokrych, skulonych kurcząt, zmarniejącą twarz przypominały kolorem kwitnące wrzosa, ale nie spostrzegłem, żeby opuściła ich ofiarna ochota i zawiadacki humor. Wytrwali na uroczystości do końca. I ja, były frontowy żołnierz, pomyślałem: „Chwała im za to!”

KOMBATANT

DOROTA TLAŁKA

najpopularniejszym sportowcem woj. nowosądeckiego w 1982 roku

Dobraśliśmy do finału naszego Plebiscytu. Na najpopularniejszych sportowców Nowosądeckiego głosowało ogółem 454 Czytelników. Na kuponach znajdowaliśmy głosy oddane aż na 38 zawodników. O trudności dokonania wyboru świadczy fakt, iż **ani jeden** z głosujących nie wytypował całej dziesiątki ustalonej po obliczeniu wszystkich głosów.

Jakie są tego przyczyny? Przede wszystkim, poza trzema-czterema „winiakami” dobór nazwisk nie był łatwy. Tylko 8 osób bezbłędnie ułożyło pierwszą czwórkę, zaś tylko 9 — pierwszą trójkę. Rozrzut nazwisk był więc bardzo szeroki. Gdyby Dorota Tlałka znalazła się na wszystkich kuponach zawsze na pierwszej pozycji, uzyskalaby 4540 punktów. Tymczasem zdobyła ich 65 procent, co wskazuje, że mimo, iż prowadziła w tej konkurencji od samego początku, dla wielu głosujących nie była faworytem.

Rewelacyjne bliźniaczki z Zakopanego potwierdziły swoje wysokie notowania jeszcze w czasie trwania Plebiscytu: ostatnio w miejscowości austriackiej Schruns — w slalomie specjalnym Małgorzata była II, a Dorota IV. Lada dzień usłyszymy zapewne o powtórzeniu sukcesu Andrzeja Bachledy, który jako jedyny Polak wygrał zawody o Puchar Świata. Zdobywca drugiego miejsca w naszym plebiscycie — Józef Łuszczek nadal przetrąca formą swoich krajowych rywali. W ubiegłym roku zdobył wszystkie możliwe do osiągnięcia złote medale w mistrzostwach Polski. Sympatycy narciarstwa czekają jednak na międzynarodowe sukcesy pana Józefa. Może za rok, na olimpiadzie w Sarajewie?

Oto wyniki plebiscytu: 1. Dorota Tlałka — 2989 pkt.

2. Józef Łuszczek — 2822.
3. Małgorzata Tlałka — 2474.
4. Zofia Tokarczyk — 1725.
5. Jan Józwicki — 1523.
6. Jerzy Jeż — 1496.
7. Jacek Kasprzycki i Zbigniew Czaja — 1483.
8. Andrzej Chowaniec — 1467.
9. Michał Wacławik — 1466.
10. Maciej Ciaptak-Gasienica — 1460.

Dalsze miejsca zajęli: 11. Zofia Czerwińska (Limanovia), 12. Ewa Gra-

bowska (Wisła-Gwardia Zakopane), 13. Tadeusz Bafia (Wisła-Gwardia Zakopane), 14. Edward Florian (Start N. Sącz), 15. Wiesław Forys (Glinik Gorlice), 16. Zenon Wajda (Aeroklub Podhalański), 17. Sławomir Kołpak (Zefirek Muszyna), 18. Jerzy Krzysztoń (Sandecja), 19. Michalina Maciuszek (Wierchy Rabka), 20. Bogdan Dziubiński (Podhale N. Targ), 21. Jan Łoniewski (Legia Zakopane), 22. Leopold Latawiec (Legia Zakopane), 23. Marek Skowroński (Legia-KTH Krynica), 24. Tadeusz Słowakiewicz (Podhale N. Targ), 25. Tadeusz Watychowicz (Podhale N. Targ), 26. Zbigniew Jedynak (Auto-Moto Klub N. Targ), 27. Krzysztof Beres (Ośrodek modelarstwa LOK), 28. Bogdan Sięka (Auto-Moto Klub N. Targ), 29. Andrzej Janczy (Podhale N. Targ), 30. Juliusz Jarończyk (Zefirek), 31. Stanisław Przybylski (Pogórze Gorlice), 32. Tadeusz Wietrzak (Beskid N. Sącz), 33. Małgorzata Jasica-Ruchała (Limanovia), 34. Kazimierz Goliński (Beskid N. Sącz). Ponadto czterech zawodników uzyskało po kilka punktów.

Z analizy powyższego zestawienia wynika, że ogromną rolę w podejmowaniu decyzji przez głosujących odgrywa popularność dyscypliny. Finałista mistrzostw świata, Jerzy Krzysztoń czy modelarz Sławomir Kołpak lub Krzysztof Beres są znani jedynie w swych środowiskach.

W pierwszej dziesiątce dominowali przedstawiciele sportów zimowych: trójka narciarzy-alpejczyków, biegacz narciarski, dwoje łyżwiarzy, hokeista. Dyscypliny letnie reprezentują głównie kajakarze i mistrz Polski w rzucie oszczepem Rywalizacja, szczególnie o miejsca od VI—X, była bardzo zacięta. Osiągnięte na finiszu różnice punktów są minimalne, np. Chowaniec wyprzedził Wacławika zaledwie o... 1 pkt., a ten zaś następnego, Ciaptak-Gasienicę, o 6 pkt.

Nasi Czytelnicy stanęli przed trudnym dylematem: Który medal czy tytuł jest więcej wart? Jak wyważyć sukces alpejki i szachisty? Czy modelarz lub szybownik może zagrozić hokeistom lub łyżwiarzom, którzy są najlepszymi w kraju?

Nagrody dla Czytelników

Losowanie nagród odbyło się w siedzibie Wojewódzkiej Federacji

Najpopularniejsi w 1982 roku

1. Dorota TLAŁKA (Legia Zakopane) — narciarstwo alpejskie
2. Józef ŁUSZCZEK (Start Zakopane) — narciarstwo biegowe
3. Małgorzata TLAŁKA (Legia Zakopane) — narciarstwo alpejskie
4. Zofia TOKARCZYK (SZS AZS Zakopane) — łyżwiarstwo szybkie
5. Jan JÓZWIK (SNPTT Zakopane) — łyżwiarstwo szybkie
6. Jan JEŻ (Start Nowy Sącz) — kajakarstwo górskie
7. J. KASPRZYCKI i Z. CZAJA (Start N. Sącz i Pieniny Szczawnica) — kajakarstwo górskie
8. Andrzej CHOWANIEC (Podhale Nowy Targ) — hokej na lodzie
9. Michał WACŁAWIK (Limanovia) — lekkoatletyka
10. Maciej CIAPTAK-GASIENICA (SZS AZS Zakopane) — narciarstwo alpejskie

Sportu pod okiem prezesa Zbigniewa Stępińskiego i innych działaczy sportowych. Mistrz kajakowy, olimpijczyk Jerzy Jeż, wylosował następujące nagrody dla uczestników Plebiscytu:

♦ Stefan Rusiniak, N. Sącz, ul. Krótowej Jadwigi 27/53 — wczasy narciarskie w Wysokich Tatrach (Świątka);

♦ Elżbieta Majka, N. Sącz, ul. Żółkiewskiego 23/22 — piłka „futbolówka”;

♦ Władysław Czaja, Szczawnica, ul. Manifestu Lipcowego 111g i bywalcy Klubu RSW „Prasa-Książka-Ruch” nr 2392 w Gorlicach — komplety szkła stołowego „Mundial-82”;

♦ Robert Sobczak, N. Sącz, ul. Spiska 8 — obuwie sportowe (adidas);

♦ Andrzej Zwydąk, Kluszkowce 254, obuwie sportowe (bampki);

♦ Tomasz Nowakowski, N. Sącz-Biegonice, ul. Towarowa 22 — album o tematyce olimpijskiej;

♦ Grażyna Dudek, Gorlice, ul. Michalusa 27/5, Andrzej Krzysiak, Ratułów 223, oraz Remigiusz Jarończyk, Muszyna, ul. Świerczewskiego 81/21 — krawaty olimpijskie;

♦ Krzysztof Filipowski, N. Sącz, ul. Limanowskiego 5/13, Jan Lepa, Gorlice, ul. Michalusa 1/1, Marian Matusiak, Kościelisko, Kiry 247, Stanisława Zoń, ul. Orkana 73, Stanisław Kogut Stróże 1, Joanna Pysz, N. Targ

ul. Manifestu Lipcowego 137, Irena Rusin, Osielec 468, Tadeusz Leśniak, Łętownia 13, Bogusław Cyrek Lubomierz 213, Sławomir Sobata, N. Sącz, ul. Grunwaldzka 19 — proporce sportowe.

Mieszkańcom Nowego Sącza i okolic prosimy o osobiste odebranie nagród w siedzibie Wojewódzkiej Federacji Sportu, Nowy Sącz, ul. Kościuszki 1, w godz. 9—14, tel. 235-83. Czytelnikom spoza Nowego Sącza wysyłamy je pocztą.

Wszystkim nagrodzonym serdecznie gratulujemy. Pozostałym w imieniu własnym i zawodników dziękujemy za udział w głosowaniu. Jednocześnie prosimy o nadsyłanie listów z postulatami dotyczącymi regulaminu naszego Plebiscytu i samej akcji głosowania. Wykorzystamy je za rok.

Dziękujemy również tym wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania plebiscytu. W szczególności zaś współorganizatorowi — Wojewódzkiej Federacji Sportu oraz pozostałym fundatorom nagród: ZW ZSMP, Biuro Turystyki Młodzieżowej „Juventur” oraz firmie polonijnej ANDREMA, która dla zwycięzcy naszego Plebiscytu, Doroty Tlałkowej ufundowała piękny, kryształowy puchar.

WFS zamierza uroczystie wręczyć nagrody dla najpopularniejszej dziesiątki sportowców w obecności władz politycznych i administracyjnych województwa. Przewidywany termin — trzecia dekada lutego. O szczegółach poinformujemy na naszych łamach.

Memoriał Juliana Zubka

Działacze Podokręgu Narciarskiego w Nowym Sączu i Wojewódzkiej Federacji Sportu postawili na swoim. 16—18 stycznia w Suchej Dolinie rozegrano I Memoriał imienia majora Juliana Zubka, legendarnego dowódcy oddziału partyzanckiego „Tatara”, mistrza narciarskiego i beskidzkiego kuriera.

W uroczystości otwarcia Memoriału uczestniczył I sekretarz KW w Nowym Sączu, Józef Brożek. Wraz z działaczami sportowymi zwiędził on nowo otwarte w budynku Miejskiego Ośrodka Kultury „Muzeum Polskiego Narciarstwa”, którego założycielem jest profesor Józef Bielczyk. Nagrody wręczyli: pani Maria Zubkova, żona zmarłego przed dwoma laty „Tatara” oraz syn, Krzysztof.

8 km seniorów: 1. Władysław Czerwiński (Limanovia), 2. Edward Mucha (Limanovia), 3. Stanisław Toczek (Start Zakopane); 7 km seniorów: 1. Małgorzata Jasica-Ruchała (Limanovia), 2. Zofia Czerwińska (Limanovia), 3. Jadwiga Guzik (Podhale N. Targ); 7 km juniorów: 1. Piotr Marcisz (Poprad Rytro), 2. Bronisław Softys (Podhale), 3. Józef Mos (Poprad); 12 km juniorów: Piotr Marcisz (Poprad), 2. Andrzej Kunc (Le-

gia Zakopane), 3. Zenon Bieniek (Start Z.), 4 km juniorek: 1. Danuta Suszka (MKS Istebna), 2. Henryka Galus (BBS Bielsko), 3. Joanna Galica (LKS Poroniec); 7 km juniorek: 1. Danuta Suszka (MKS Istebna), 2. Zofia Libarda (Maraton Mszana Dolna), 3. Władysław Zapala (Maraton); 4 km juniorek młodszych: 1. Andrzej Kamiński (MKS Istebna), 2. Bogdan Marcisz (Poprad), 3. Stanisław Gal (Wierchy Rabka); 7 km juniorek młodszych: 1. Bogdan Marcisz, 2. Bogdan Ryś (Limanovia), 3. Stanisław Gal (Wierchy); 3 km juniorek młodszych: 1. Helena Cellarz (Maraton), 2. Anna Kuba (Stal), 3. Teresa Rapatyk (MKS Istebna); 5 km juniorek młodszych: 1. Helena Cekiarz, 2. Teresa Rapatyk, 3. Anna Kuba; 7 km młodzików: 1. Marek Marcisz (Poprad), 2. Jacek Suszka (MKS Istebna), 3. Wojciech Gasienica (Poroniec); 4 km młodzików: 1. Marek Marcisz, 2. Andrzej Krygowski (LZS Krynio), 3. Jan Bochnak (Wierchy).

Puchar naczelnika miasta i gminy Piwniczna, Mariana Cyconia dla najaktywniejszej ekipy otrzymała reprezentacja Podhala N. Targ.

(J. L.)

W Zakopanem zakończyły się strefowe eliminacje do X Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Z listy rankingowej udział w finale Spartakiady zapewnili sobie: Lidia Oleń (Podhale N. Targ) i Ryszard Rządki (SZS AZS Zakopane).

Oto wyniki wielobojów (podajemy zawodników z naszego województwa, którzy wywalczyli awans):

DZIEWCZĘTA: 1. Marta Ziemińska (Podhale), 2. Anna Kaźmierczak (SZS AZS), 3. Agata Palka (SNPTT), 4. Barbara Stanek (SZS AZS), 5. Renata Mikołajczyk (SNPTT), 6. Violetta Biziak (SZS AZS), 7. Ewa Borkowska (SZS

ŁYŻWIARSTWO

AZS), 9. Beata Folwarska (SNPTT), 10. Bogumiła Haber (Podhale), 11. Mariola Włodarczyk (SNPTT), 12. Katarzyna Trzebunia (SZS AZS), 13. Dorota Kubowiec (SZS AZS).

CHŁOPCY: 1. Jarosław Chyc-Olesiak (SNPTT), 2. Zbigniew Bolek (Podhale), 4. Jacek Jakubowicz (Podhale), 8. Piotr Walkosz (SZS AZS), 10. Zbigniew Zajac (SNPTT), 11. Maciej Kozioł (SNPTT).

Finał Spartakiady rozegrany zostanie 8—11 lutego na torze lodowym w Zakopanem.

SKANDAL?

Do redakcji katowickiej o „Sportu” nadszedł list od pana Janusza Frukacza z Krakowa. Oto jego najważniejsze fragmenty:

„Przed dwoma laty oddano do użytku w Mszanie Dolnej przepiękny stadion, jeden z najładniejszych obiektów w okolicy. I co z niego teraz zostało? Aż rozpacz człowieka ogarnia. Płyta dzurawa, brak trawy, ogrodzenie zdewastowane. A jak się orientuję, kosztował parę ładnych milionów złotych.

Moim zdaniem, ktoś powinien rozliczyć tę inwestycję, gdyż wszystkie piaski w okolicy śpiącej, że tor przeznaczony na płytę piłkarską trafił do... pobliskich ogródków działkowych. Piasek zgromadzony obok stadionu zarósł już trawą i ciekaw jestem, czy w obecnym stanie przyda się do latania dziur w murawie. Przy: ione wisi tabliczka informująca, że właścicielem i gospodarzem obiektu jest Miejsko-Gminny Ośrodek Sportu i Rekreacji w Mszanie Dolnej, ul. 1 Maja”.

Niszczyć obiekt nie przynosi na pewno zaszczytu jego gospodarzom. Oczekujemy więc wyjaśnień.

Z JANEM SZAROTĄ, kierownikiem szkoły podstawowej w Lipiu, w gminie Gródek nad Dunajcem.

— Jak ocenia pan program nauczania?
— Nie oceniam.
— Jak są możliwości realizowania programu nauczania w szkole w Lipiu?
— Prawie w stu procentach młodzież jest wyposażona w podręczniki szkolne. Minimum wyposażenia w pomoce naukowe. Pełna obsada nauczycielska, w tym troje bez kwalifikacji. Dwoje doksztala się na rocznym kursie, jedna nauczycielka robi Studium Wychowania Przedszkolnego.
— Jak ocenia pan przygotowanie kadry pedagogicznej w Lipiu?
— Mam ukończone SN — fizyka z chemią — i 15-letni staż pracy.
— W jaki sposób krzewi się kulturę świecką w szkole?
— Przez realizację porozumienia między państwem a Kościołem w zakresie konstytucyjnej zasady świeckiego charakteru szkoły, przestrzeganie zasady tolerancji światopoglądowej oraz wychowywanie dzieci w duchu tej zasady. W trakcie nauczania i wychowania uwypuklałem treści wychowawcze w celu skuteczniejszego kształtowania postaw i poglądów uczniów.
— Jakie zajęcia pozaszkolne odbywają się w soboty?
— Nie odbywają się.
— W jaki sposób nauczyciele w Lipiu mogą włączyć się w nurt Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodo-

ROZMOWY

wego?

— Przez pełną realizację celów dydaktycznych i wychowawczych oraz współpracę ze środowiskiem wiejskim.

— Czego nauczyciele życzyliby sobie od prasy sądeckiej?

— Jestem stałym czytelnikiem „Dunajca”. Życzyłbym sobie, aby w większym stopniu, poruszana była problematyka oświaty na wsi.

Z GRZESIEM BASTĄ, uczniem klasy drugiej szkoły podstawowej w Lipiu.

— Czy nie czujesz się zmęczony szkołą? Zdązasz odrobić wszystkie lekcje?

— Mam daleko do szkoły, jak biegnę, to na lekcji jeszcze bije mi serce. Jakbym chciał, to mógłbym nauczyć się więcej. Czasem nawet oglądam Pankracego, albo bawię się z sióstrkami, gdy już odrobię lekcje.

— Czy możesz nauczyć się w szkole wszystkiego, czego chcesz?

— Jak chcę, to mogę. Mam książki, pani przynosi kredę, jest tablica i radio, i płyty. Telewizor mam w domu, a w szkole chyba nie ma, albo jest schowany gdzieś.

— Czy rozumiesz wszystko, o czym pani mówi na lekcji?

— Jak nie gadam z Andrzejem, to rozumiem. Pani czasem stawia do kąta, ale nie bije. Na lekcji nieraz trzeba dużo razy mówić do dzieci, bo się gapią w okno.

— Czy pani mówi na lekcji o miłości, szacunku?

— Mówiła, żeby szanować godło i krzyż. U nas krzyż wisi między szafami, dzieci go nie widzą i tam się biją, i brzydko mówią. Ale nie mówimy pacierza w szkole, tylko w domu.

— Czy przychodzisz do szkoły w soboty?

— Najbardziej lubię przychodzić do szkoły w sobotę, bo wtedy są lekcje dla tych, co źle czytają albo robią błędy. Pani każe czytać i pisać, a potem daje czekoladę do picia. A Beata chodzi do szkoły w sobotę robić ciasta, albo oglądać obrazki z Rosji. Teraz przychodzi jeszcze pan i chłopaki grają w szachy, ale ja nie, bo źle czytam i muszę się uczyć.

— Czy chciałbyś, żeby wszyscy ludzie w Polsce żyli w zgodzie?

— Chciałbym. Mamusia mówiła, że niektórzy kłócili się o pole albo o drogę. Ja się nie będę z nikim kłócić i jak urosnę, to się zapiszę do takiego kółka, co wszyscy żyją w zgodzie.

— Czytasz jakieś czasopisma?

— Czytam „Świerszczyk”. Listonosz przynosi, nawet jak jest wielki śnieg. Czasem piszemy listy do „Świerszczyka” o różnych zdarzeniach w szkole i na wsi.

ROZMAWIAŁ: ZZMM

KRONIKA

GRUDZIEŃ — STYCZEŃ

O zebraniu członków koła ZMW w Łukowicy można mówić niczym o żywiole, który kotłuje się, kipi, pragnie rozsądzić przyciasne ramy. Mają pomysły, fantazję i ogromne chęci do działania. Hamował ich nieco miejscowy komendant MO, ale chyba tylko w myśl zasady: strzeżonego Pan Bóg strzeże. Obecnie kłopoty „na linii” młodzież — władza gminna zdają się być przełamane, jak twierdzi Stanisław Zajac.

— Koło liczy 25 członków — mówi przewodniczący, **Kazimierz Wołak** — na zebranie przyszło ponad 50 osób. Bo zebranie jest otwarte. Dotyczy spraw wiejskich...

Liczebność koła ZMW w Olszanie zmniejszyła się znacznie po ostatnim poborze do wojska. Ojczyźnie służyć trzeba na różne sposoby. W styczniowym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, obok przedstawiciela ZW ZMW, uczestniczyła dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Podgrodziu **Zofia Sułkowska**. Dokoła było wiele, zwłaszcza gdy idzie o wypełnienie czasu wolnego młodzieży. Mało tego czasu — narzekał ustępujący przewodniczący, **Zbigniew Potoniec**.

Nową przewodniczącą wybrano **Janinę Kulak**. Przewodnicząca, choć nowa, wie, że problemy staną przed nią te same lub podobne, bo potrzeby młodzieży nie zmieniają się z dnia na dzień.

Kazimierz Skoczeń

stąpom ostrożnie
by nie zbudzić zła
które czyha

walczę
do skutku z życiem
z sobą
za innych
jeden widzę cel
dobro

Małgorzata Wachnik

Biało

zima pogardziła kolorami
nawet zieleń szpilkowych lasów
śniegiem pokryta

mróz zamienia nasze słowa
w białe obłoczki
stadami wybiegające z ust

tylko niebo
barwy niezapominajek bławatków
i bratków
na przechowanie wzięło

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół;
adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej,
ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Ryszard Popardowski

Z diariusza działacza ZMW

Bobowa — największa wieś pod względem ilości szkół średnich — leży nad rzeką Białą. Z przyczyny własnego wieku zacząłem się interesować życiem młodzieży. Jest jej dużo. Pewnego dnia dogadaliśmy się, żeby zrobić zebranie, założyć jakiś związek młodzieżowy.

Spotkaliśmy się 5 lipca 1981. Zaprosiliśmy też byłego działacza ZMW „Wici” — Mariana Szczepankę. Jeszcze przed wejściem na salę, w której miało się odbyć zebranie, ktoś z przybyłych powiedział, żeby założyć Związek Młodzieży Wiejskiej. Ale dyskusja, prowadziłem ją, była ostra: ZSMP czy ZMW? Młodzież tujejsza słyszała już o ZSMP, kiedy to w 1976 utworzono go i ktoś naobiecował cuda, po czym odjechał. Waldek Groń

powiedział: — Jeśli Bobowa jest wsią, to niech działa ZMW.

Każdy dzień przynosił jakieś drobne efekty. Koło wzięło się za działalność kulturalną. W Bobowej brakowało kina, klubu, świetlicy...

Od 22 lipca 1981 koledzy z Sędziszowej także mają swój związek — ZMW. Związek Młodzieży Wiejskiej zaczyna się rozrastać. Już wówczas Waldek G. i ja działaliśmy pewnie, z powodzeniem, jako Zarząd Gminny choć żaden z nas nie pomyślał o tym, że dwa koła to na gminę za mało.

Kiedy po raz pierwszy pojechaliśmy do Zarządu Wojewódzkiego ZMW, baliśmy się tam wejść. Ale spotkanie z Janiem Bastą, wiceprzewodniczącym, było wspaniałe. To ten związek, ta wiejska atmosfera.

Z Markiem Abramem znaleźliśmy się dobrze. Wspólnie umawialiśmy spotkania młodzieży ze wsi Jankowa. W czasie zebrania ktoś na sali — chyba Teresa C. zaproponowała, aby w Jankowej powstało koło ZMW. Był 6 września 1981. W Jankowej bazę lokalową mają dobrą: remiza, klub. Tylko pozazdrościć. Przewodniczącym został Marek Abram, gospodarujący z rodzicami na 6 hektarach.

Ale i trzy koła na taką gminę — to mało. Waldek i ja byliśmy stałymi bywalcami dyskotek w Brzanie. Zapraszał nas Janek Zielen. Któregoś dnia Janek zaproponował, abyśmy przyszli na zebranie. Był poniedziałek, 20 września 1981. Poszliśmy z Waldkiem, i co? — powstało kolejne koło ZMW. Przewodniczącym, Janek Zielen, to samodzielny gospodarz.

Cztery koła, czas pomyśleć o powołaniu Zarządu Gminnego. Ale jak to zrobić? Pomyśleliśmy: niech najpierw podziałają, wykażą się jakąś pracą.

Zastanawialiśmy się niegdyś z Jędrkiem, jak rozwiązać w Zakopanem kolejkowe problemy, lecz wysuwane przez nas propozycje nie znalazły, niestety, niczyjego uznania. A szkoda, bo przecież naszym celem było znalezienie jakiegoś sposobu ulżenia losowi „kolejkowiczów”, wśród których jakże często znajdują się starsi i zniedołężniali ludzie, matki z dziećmi, inwalidzi. Nie wspominam już o wychodzących z pracy i zastających w sklepach jedynie resztki towaru.

Mieszkańcy innych rejonów kraju są bardziej operatywni i potrafią we własnym zakresie, nie oglądając się na niczyje polecenia i zarządzenia, rozwiązywać trudne kwestie, ułatwiać sobie życie. Spotkałem się ostatnio ze znajomym, mieszkającym w północnej części Polski. Tam problem zaopatrywania się w mięso od dawna nie istnieje. Posiadacze kartek rejestrują je w wybranych przez siebie sklepach (taką rejestrację prowadzi się przez cały miesiąc), wspólnie z personelem sklepowym wyznacza się dzień zakupu i w tym uzgodnionym dniu — odbiera się paczkę z mięsem i wędlinami. Proste, prawda? Kto chce, może wykupić swój przydział jednorazowo, a może też dokonać

ANDRZEJ SZYMANSKI: WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

takiej operacji kilkakrotnie w mieście. Kolejek — jak mnie solennie zapewniał mój znajomy — nie ma od dawna. Aż się wierzyć nie chce!

Opowiedziałem o tym Jędrkowi. — Żałować tylko należy — odrzekł na to mój przyjaciel — że mieszkańcy naszego miasta nie potrafią się zdobyć na taką inicjatywę. W końcu chodzi o ułatwienie życia nam wszystkim. Wielokrotnie powtarzałem i będę to robił zawsze: nie możemy bez przerwy oglądać się na władzę, ale trzeba także tej władzy pomóc.

Nic dodać, nic ująć! Jędrko na pewno ma słuszość. Nauczylimy się tylko narzekać, nie robiąc jednak nic, albo prawie nic, żeby sa-

modzielnie pewne rzeczy poprawić, ulepszyć, i to stosunkowo małym nakładem wysiłku. Jedni pozostają kompletnie obojętni na wszystko, co się wokół dzieje, i co najciekawsze — uważają taką właśnie bierną postawę za przejaw patriotyzmu (!), nie zdając sobie sprawy, że pasywny stosunek do rzeczywistości — rykoszetem uderza także w nich samych. Inni z kolei zacierają ręce i cieszą się, że władze nie mogą sobie dać rady. Wolałbym nie mówić głośno, co sądzę (i chyba nie tylko ja) o takim stanowisku!

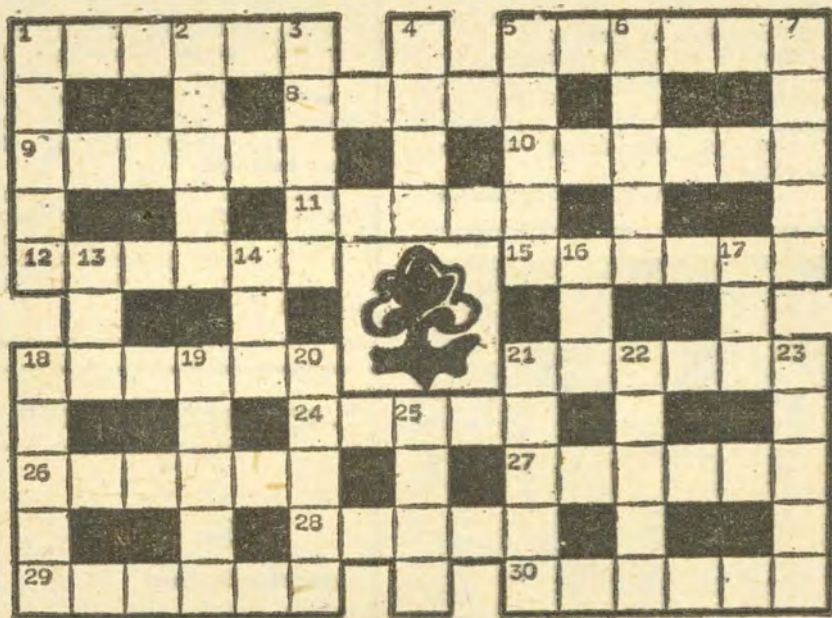
Kiedy przed paroma miesiącami padła na tych łamach propozycja zespolenia wysiłków w walce z wszelkimi przejawami zła, biurokracji, spekulacji — odzewu nie by-

ło. Sugestie te były całkiem możliwe do realizacji, nawet natychmiastowej, a jednak zabrakło im poparcia... Ciekawe, że bardzo wielu — składając całkiem rozsądnych ludzi — dało się „złapać” na piękne bajeczki o drugiej Japonii, a nie potrafi zrozumieć, że klucz do poprawy naszej sytuacji leży w robieniu porządków od zaraz — wszędzie, gdzie to jest tylko możliwe.

Ileż to razy rozmawialiśmy z Jędrkiem o sprawach, które można by załatwić dosłownie od ręki: wystarczyłoby jedno czasem zarządzenie na najniższym szczeblu, niekiedy wręcz zwykłe polecenie służbowe, a częstokroć po prostu normalna, obywatelska inicjatywa. Tylko tyle — a może aż tyle...

— A do tego dochodzą jeszcze stosunki międzyludzkie, nie ułatwiające nam bynajmniej życia — przerwał moje medytacje Jędrko.

— Narciarze, na przykład, upodobali sobie jazdę po chodnikach i nie można zrobić dostownie kroku, żeby się na nich nie natknąć. Mamy tu do czynienia z ewidentnym przykładem braku kultury ze strony amatorów białego szaleństwa. Chodniki służą do chodzenia, natomiast do jeżdżenia na nartach przeznaczone są nartostrady.



KRZYŻÓWKA NR 4

POZIOMO: 1) naczynie w kształcie misy na nóżce, 5) posąg, 8) samica konia, 9) kolczaste drzewo z rodziny mimoszowatych, 10) bystrość, polot, dowcip, 11) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 12) magmowa skała głębinowa, 15) okleina, 18) zawilec, 21) polecenie, pełnomocnictwo, 24) zamsz, 26) palma cukrowa, 27) torbacz, 28) rysa, 29) potoczne określenie epidemii, 30) ćwierć garnca.

PIONOWO: 1) rumowisko skalne, 2) druga epoka trzeciorzędu, 3) motyw dekoracyjny w formie spłotu liścia, 4) sterzące ku tyłowi skrzywienie kręgosłupa, 5) platforma kontynentalna, 6) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 7) kosmopolityczna, krzewiąca się bylina z rodziny złożonych, 13) renifer, 14) sztuczny język międzynarodowy, 16) utwór poetycki o charakterze uroczysto-patetycznym, 17) prawy dopływ dolnej Odry, 18) Indianin z plemienia z grupy Atapasków, 19) grysik, 20) jezioro w pld. wsch. Afryce, 21) małpa z rodziny koczokodanów,

22) w staroż. Rzymie — pieśń żałobna, lamentacja, 23) np. podróżna, 25) tytuł władcy u ludów mongolskich i tureckich.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 4 lutego br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 2

POZIOMO: 1) mangan, 5) osnuja, 8) ogier, 9) jaguar, 10) krokus, 11) morwa, 12) rabata, 15) Niemen, 18) Sahara, 21) wigwam, 24) gawra, 26) uremia, 27) rotang, 28) Walia, 29) alpaka, 30) nokaut.

PIONOWO: 1) major, 2) grupa, 3) norma, 4) kier, 5) Orkan, 6) Niobe, 7) akson, 13) aga, 14) tur, 16) Ili, 17) era, 18) sauna, 19) armia, 20) agawa, 21) waran, 22) gotyk, 23) magot, 25) walc.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 2, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Janina Kasperowicz z Rabki oraz pan Andrzej Dąbrowski z Nowego Sącza.

Gratulujemy!

OGŁOSZENIA DROBNE

BARNUS Zygmunt, zam. Szymbark 417, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-324377, wydaną przez Urząd Gminy w Gorlicach. S-39277

MORDARSKI Stanisław, zam. Przyszowa 1A, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-344029, wydaną przez PKS Limanowa. S-39278

KARAS Stanisława, zam. Włowa Góra 49, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-347104, wydaną przez Łososińskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego w Limanowej. S-39281

PODWIKA Halina, zam. Biała Niżna 122, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-278431, wydaną przez GS „Samopomoc Chłopska” w Grybowie. S-39282

ZUKOWSKA Walentyna, zam. Krużłowa Niżna 36, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-5400148, N-3465224 dla syna Czesława, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Grybowie. S-39283

PAJÓR Genowefa, zam. Strzyszyce 34, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-217805, N-217806 dla siostry Anny, wydane przez NZPS „Podhale” w N. Targu. S-39286

OWCA Wiesław, zam. Nowy Sącz, Traugutta 22, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-102157, wydaną przez Spółdzielnię Transportu Wiejskiego w Nowym Sączu. S-39287

SZCZESLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336.

ZIEBA Stefan, zam. Barcice Dolne 36, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-192958, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Starym Sączu. S-39291

OWSIANKA Franciszek, zam. Nowy Sącz, ul. Lwowska 196, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-036777, wydaną przez PKP — Rejon Budynków Nowy Sącz. S-39293

GADZINIE Zbigniewowi, zam. Nowy Sącz, Waryńskiego 42, skradziono wkładki zaopatrzenia N-051531, N-051534 dla syna Marka, N-051535 dla syna Ryszarda, wydane przez Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu, N-012656 dla żony Marii, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu.

BASIADE Jackowi, zam. Zbikowice 112, skradziono wkładkę zaopatrzenia N-051533, wydaną przez Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu. S-39295

KOZA Irena, zam. Dobra 48, zgubiła wkładkę zaopatrzenia Nr 44421 wydaną przez Urząd Gminy Dobra. D-31168

PIERWOŁA Joanna, zam. Sromowce Wyżne 41, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-554588, wydaną przez Urząd Gminy w Czerwodzi. S-39266

STROJNY Elżbieta, zam. Nowy Sącz Lwowska 83/73, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 071441 oraz dla córki Beaty 071442, córki Joanny 071443 wydane przez Wojewódzką Spółdzielnię Spożywców „Społem” Nowy Sącz.

BEDNAREK Tomasz, zam. Nowy Sącz, ul. Librantowska 28, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-064663, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-39299

WILCZEK Jacek, zam. Chyszów 78, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-347919, wydaną przez Kopalnię Węgla Kamiennego „Murcki” w Katowicach. S-39300

POTRZEBNA samotna kobieta do pomocy w małym gospodarstwie rolnym pod Krakowem. Warunki bardzo dobre. Oferty 31162 „Prasa” Nowy Sącz al. Wolności 49.

BUKAŃSKI Józef, zam. Mochaczka 54, zgubił wkładkę zaopatrzenia Nr 304498 wydaną przez Państwowy Ośrodek Maszynowy Krynica. D-31165

KWIECIŃSKI Kazimierz, zam. Grybów, os. 30-lecia 1/4, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-075668, wydaną przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu.

BASTA Ewa, zam. Jelna 29, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-116343, wydaną przez WZSR „Samopomoc Chłopska” w Nowym Sączu. S-39298

POPARDOWSKA Helena, zamieszkała Przydonica 36, zgubiła wkładkę zaopatrzenia Nr 604747 wydaną przez Urząd Gminy w Gródku nad Dunajcem.

UNIEWAŻNIAM skradzioną pieczęć o treści: Zakład Rzemieślniczy Ślusarski — Zbigniew Gadzin, Nowy Sącz, ul. Radziecka 17. S-39297

KMAK Marian, zam. Kałowa 238, zgubił wkładki zaopatrzenia N-124189, N-124190 dla córki Anny, N-124191 dla syna Józefa, wydane przez Krakowskie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las” — Zakład Produkcji Leśnej w Nowym Sączu. S-39287

KUKLI Marii, zam. Nowy Sącz, Kunegundy 31, skradziono wkładkę zaopatrzenia N-651147, wydaną przez Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu. S-39296

HAMERNIK Antonina, zam. Tylicz ul. Biskupa Tylickiego 15, zgubiła wkładkę zaopatrzenia Nr 314021 wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Krynicy. D-31169

SURDZIEL Stanisław, zam. Zawadka 13, zgubił wkładkę zaopatrzenia Nr 561980 wydaną przez Podhalańskie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego Tymbark. D-31166

LEŚNIAK Franciszek, zam. Chomranice 14, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 021833 wydaną przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego Nowy Sącz, oraz dla żony Czesławy 021834 dla córki Bożeny 021835, dla syna Mariana 021836, córki Agnieszki nr 509292 wydaną przez Urząd Gminy Chelmic. S-39270

SAJDAK Zenon, zam. Łaskowa 166, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-401363, wydaną przez Urząd Gminy w Łaskowej. S-39269

SROMEK Ewa, zam. Niskowa 68, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-150779, wydaną przez Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „Jubiler” — Oddział Kraków. S-39270

TUREK Tadeusz, zam. Brzana 140, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-158217 wydaną przez Gorlicką Spółdzielnię Pracy w Gorlicach. S-39271

NOWIŃSKI Antoni, zam. Podegrodzie 85, zgubił wkładki zaopatrzenia N-627611, N-627612 dla siostry Bronisławy, wydane przez Urząd Gminy w Podegrodziu. S-39272

BANACH Helena, zam. Gólkowice Górne 54, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-095950, wydaną przez Państwowe Przedszkole w Nowym Sączu. S-39276

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiara (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.. K-2

PROGRAM I

9.30 Dla 2 zmiany. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: kino waszych rodziców. 16.30 Dla przedszkolaków: „Piątek z Pankracym”. 17.00 Dziennik. 17.20 Znasz-li ten kraj — słowo i krajo-braz. 18.05 Przyjemne z pożytecznym. 18.20 Studio sport. 18.35 Księgarska wi-tryna. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Do-branoc — Fred — postrach kotów. 19.00 Program oświatowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 W starym kinie: „Wacusz” w roli gł.: Adolf Dymśa. 21.40 Sprawy międzynarodowe. 22.10 Prezen-tacje — program rozrywkowy. 22.50 Dziennik.

PROGRAM II

16.25 Język francuski (15). 16.55 Program dnia. 17.00 Życie w krajo-brazie — program redakcji rolnej. 17.30 Teatr sprzed lat — Georg Bernard Shaw: „Przeznaczenia”. 18.50 Ben Steneker — program rozryw-kowy. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 20.40 Metronom — przegląd bieżących wydarzeń muzycz-nych. 21.40 Kino miniatur. 22.15 Aktual-ności sprzed lat. 23.00 „Dzban” — nowela filmowa ZSRR. 23.30 Film na dobranoc — „Makatka”.

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce”. 9.00 Dla młodych widzów: „So-bótko” — w programie m. in. film z serii „Załoga G”. 10.30 Sportowy sposób na zimę. 11.00 „Oferta matrymonialna” — węgierski film obyczajowy. 12.30 „Gwiaz-dy kabaretu” — Zdzisław Leśniak. 13.15 Poradnik rolniczy. 13.45 „Zdrowie” — wojskowy film dokumentalny. 14.15 „Sie-dem anten”. 15.15 Dziennik. 15.30 „Klub 6 kontynentów” — „Afrykańska przygoda”. 16.15 „Cycki świata” — „Kulisy cyrku” — francuski film dokumentalny. 17.10 „Kolonia legowa” — film przyrodniczy produkcji CSRS. 17.35 Kamery na sport. 18.20 „Trybuna poselska”. 18.50 Dobranoc — „Reksio”. 19.00 Kamery na sport. 19.30 Dziennik. 20.15 „W kręgu zła” — francu-ski film sensacyjny. 22.35 „Sprawa dla re-portera”. 23.05 Dziennik. 23.25 Wiado-mości sportowe.

PROGRAM II

8.30 „Dwójka” dla drugiej zmiany. STUDIO-2. 14.05 „Co, gdzie, kiedy” — in-formator kulturalny. 14.25 „Koń, mój przyjaciel” — „Złota szpicruta” — fran-cuski film dok. 14.55 „Co znaczy dla nas nowe prawo lokalowe?” (1) — telekon-ferencja Studia-2. 15.10 „Motospawy”. 15.30 Coś z „Sondy”. 15.50 „Co znaczy dla nas nowe prawo lokalowe?” (2). 16.05 „Bliżej natury” — „Życiodajne punkty”. 16.25 „Co znaczy dla nas nowe prawo lo-kalowe?” (3). 16.45 Mc Kisoen — program rozrywkowy. 17.15 „O prawie bez togi”. 17.35 „Adiutant jego ekscelencji” (4) — film sensac. prod. ZSRR. 18.45 „Co zna-czy dla nas nowe prawo lokalowe?” (4). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.05 Sport w Studio-2. 21.00 „Co, gdzie, kiedy?” — inf. kulturalny. 21.35 „Ktoś mnie wołał, poznać chciał” — widowisko public. 22.15 „Gwiazdy na autostradzie” — program



28 I — 3 II 1983 r.

rozrywkowy. 22.40 FilMOTEKA narodowa — filmy Tadeusza Chmielewskiego: „Pie-czone gotąbki”.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.15 Program dnia. 8.20 „Tydzień” 9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” — w programie m. in. film z serii: „Arabela” (4). 10.20 „Antena”. 10.35 „Hollywood” (10) — „Despeci” — angielski film dok. 11.30 „Z tygodnia na tydzień”. 12.00 „W południe start”. 12.30 „Kraj za miastem” — pro-gram red. rolnej. 13.00 Witold Lutosławski — portret kompozytora. 13.50 Galerie świata: „Ermitaż” (15) — malarstwo hisz-pańskie. 14.20 Festiwal widowisk dla dzieci — Jan Ośnica: „Baśń o pięknej Pulchery i szpetnej bestyi”. 15.10 Studio sport. 15.40 Losowanie Dużego Lotka. 15.55 „Jutro poniedziałek”. 16.25 Dziennik. 16.55 „Duleynea Bystrejewa” — bułgarska komedia filmowa. 17.35 „Szafłada” — stroiciel fortepianów. 17.55 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej”. 18.20 Stu-dio sport. 19.00 Wieczorynka — „Pszczół-ka Maja”. 19.30 Dziennik i magazyn „Świat”. 20.15 „Szpital na peryferiach” (19) — „Komplikacje” czechosłowacki film o-byczajowy. 21.20 Sportowa niedziela. 21.50 Telewizyjna lista przebojów. 22.20 „Co jest grane?” (1) — program satyryczny. 22.50 Jazz na dobranoc.

PROGRAM II

8.30 Teatr Telewizji — William Szek-spir: „Jak wam się podoba”. 11.00 „Szpi-tal na peryferiach” (19) (wersja dla nie-słyszących). 12.00 „Reforma po starcie”. 13.00 „Militaria, obronność, nowoczesność”. 13.30 Program lokalny. 14.00 „Spotkania”: Jose Marti — poeta, myśliciel, polityk. STUDIO-2. 14.35 Piosenki z waszych li-stów. 14.45 „Wielka gra” teleturniej. 15.45 „Szkolne przygody Pimpusia Sadelko” — przedstawia kabaret „Co za dzieci”. 16.05 Goście Studia-2. 16.15 1500 sekund wiel-kiego sportu. 16.35 „Założymy w ka-drze” — „Pielgrzymi”. 17.15 Mini re-cital laureata steżniowego turnieju mło-dych talentów. 17.35 Bohater naszych re-portaży. 18.00 „Człowiek i przyroda” — „W dolinie orłów”. 18.30 „Stereo i w ko-lorze” — Keiko Urushihara — skrzypacz-ka japońska. 19.30 Dziennik. 20.20 Sport w Studio-2. 21.00 „Zaczarowany świat o-peretki”. 21.45 Wiadomości dziennika. 22.00 „Poszukiwany — poszukiwana” — polska komedia filmowa.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

9.00 „Teleferie” — „Wesołe lodowisko” oraz film z serii „Ucieczka — wycieczka”

(1). 15.55 Program dnia. 16.00 Telewizyjny festiwal widowisk dla dzieci: „Dziad Wszystkożjad”. 16.40 Gwiazdy piosenki polskiej na festiwalach Interwizji w So-pocie. 17.00 Dziennik. 17.20 „Brzegi” (1) — serial przygodowy produkcji ZSRR. 18.30 Echa stadionów. 18.50 Dobranoc — „Samochodzik z ogonkiem”. 19.00 Kli-nika zdrowego człowieka — Sen i jego rola w życiu człowieka. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Telewizji — Ingmar Bergman: „Malowidło na drzewie”. 21.15 „Przymat” — program Edmunda Męclewskiego. 21.45 Dziennik. 22.05 Jazz na dobranoc.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Krótko-falowy” 17.30 Program lokalny.

DZIEŃ JAPONSKI
W TELEWIZJI POLSKIEJ

18.05 „Japonia dzisiaj” — japoński film dok. 18.35 „Japoński robotnik” — film dok. 18.45 Goście programu. 19.00 Kro-nika. 19.30 Dziennik. 20.05 „Jeden rok z japońskimi dziećmi” — japoński film dok. 20.40 „Japonia i morze” — japoński film dok. 21.20 Goście programu. 21.45 „Akiro Kurosawa” — japoński film dok.

WTOREK

PROGRAM I

9.00 „Teleferie” — „Teleferijna krzyżów-ka z atrakcjami” oraz serial „Ucieczka — wycieczka” (2) — „Czy umiesz doć krowy”. 10.00 Film dla 2 zmiany — „Bezimienny zamek” (6 — ostatni) „Koniec historii” — serial prod. węgierskiej. 15.35 Kwadrans z Ar-telem. 15.50 Program dnia. 15.55 Dla dzieci: telewizyjny festiwal widowisk dla dzieci — I. W. Goethe: „Lis przechera”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Dwójka” prezentuje — „Czy jest ciężko w Ciężkowicach”. 17.45 Program publicystyczny. 18.10 „In-terstudio”. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc — „Dziwne przygody Koziółka Matołka”. 19.00 Program oświatowy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Bezimienny zamek” (6 ostatni) — „Koniec historii” — serial prod. węgierskiej. 21.40 Program publicystycz-ny. 22.20 „Portrety” — Aragon. 22.50 Dziennik.

PROGRAM II

16.15 Język rosyjski (16). 16.45 Język angielski — dla zaawansowanych (5). 17.15 Program dnia. 17.20 Telewizja Gdańsk na antenie „Dwójki” 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Gdańsk na an-tenie „Dwójki”. 22.00 „Szpital na peryfe-riach” (19) — „Komplikacje” (powtórze-nie z niedzieli). 23.00 Kwadrans z Ar-telem.

PROGRAM I

6.00 TTR język polski. 6.30 TTR ma-te-matyka. 9.00 „Teleferie” — „Słom” — oraz serial „Ucieczka — wycieczka” (3) — „Tyle różnych spraw”. 10.00 Dla dru-giej zmiany — „Stalingrad” — program dok. 12.30 „Reforma po starcie”. 13.30 TTR język polski. 14.00 TTR matematyka. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Te-lewizyjny festiwal widowisk dla dzieci — Borys Apriłow „Czimi” — przeniesie-nie z teatru lalek „Baniulka” w Biel-sku Białej. 16.40 „Na hali” — występ zespołu „Śwarni” z Nowego Targu. 17.00 Dziennik. 17.20 Losowanie małego lotka i express lotka. 17.35 „Rzemiosło”. 17.55 Ekran reporterów — „Glob”. 18.40 Rol-nicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Program oświatowy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Stalingrad” — program dokumentalny (z okazji 40 rocznicy zwycięskiej bitwy pod Stalingradem). 21.10 Mistrzostwa Eu-ro-py w jeździe figurowej na lodzie. 22.25 Program publicystyczny. 22.55 Dziennik.

PROGRAM II

16.25 Język francuski (15). 16.55 Język angielski dla zaawansowanych (5). 17.25 Program dnia. 17.30 Kino „Dwójki” — „Różne losy” rumuński film obyczajowy. 18.50 „Nad białym morzem” — film dokumentalny. 19.00 Kronika. 19.30 Dzien-nik. 20.00 Klub filmowy — „Cukrowa cha-ta” film obyczajowy produkcji CSRS. 21.25 „Wędliny na torze przeszkód” pro-gram public. 22.05 Jazz na dobranoc — Per Henrik Wallin w Warszawie. 22.30 Koszykówka mężczyzn — I liga — Gór-nik Wałbrzych — Lech Poznań.

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR język polski. 6.30 TTR ma-te-matyka. 9.00 „Teleferie” TDC — „Petla” — oraz serial „Ucieczka — wycieczka” (4) — „Bez słoika ani rusz”. 10.00 Film dla 2 zmiany — „Gdzie jest czarny kot?” (5 ostatni). 13.30 TTR fizyka. 14.00 TTR Hodowla zwierząt. 15.40 Kwadrans z Ar-telem. 15.55 Program dnia. 16.00 Tele-wizyjny festiwal widowisk dla dzieci — Jerzy Płóński „Gulliver”. 16.40 „Od me-lodii do melodii”. 17.00 Dziennik. 17.20 „Telekino”. 17.40 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.55 „Aut” program repo-rterów sportowych. 18.15 „Patrol”. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Sonda”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gdzie jest czarny kot?” (5 — ostatni) — serial sen-sacyjny produkcji ZSRR. 21.35 Mistrzo-stwa Europy w jeździe figurowej na lo-dzie. 22.50 Dziennik.

PROGRAM II

16.00 Język angielski dla zaawansowa-nych (5). 16.30 Język rosyjski (16). 17.00 Program dnia. 17.05 „Gruby i ja” dramat psychologiczny produkcji NRD. 18.20 „Mówić nie mówić”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Czwartkowe wieczory z muzyką — czyli każdemu eo lubi — kon-certy Jana Sebastiana Bacha. 21.00 Pio-senki na zamówienie. 21.40 „Niedziela w...”. 22.30 „Na estradach świata”. 23.00 Kwadrans z Artelem.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

kich. Dalsze obserwacje wykazały zbieżność ujawniania się popędu seksualnego i dojrzewania płciowego kobiety z występowaniem miesiączki. Potem szukano przyczyn macierzyństwa nie kojarząc go niejedno-krotnie w ogóle ze sprawą ojcostwa. Dalej stopniowo wyłania się współ-zależność okresu dojrzewania z po-jawieniem się popędu seksualnego oraz rozwojem zewnętrznego narzą-dów rodnych i macierzyństwem. Z chwilą powstania nauki o gruczołach dokrewnych zaczęto analizować także ich wpływ na sprawy płodno-sci i popędu.

W podręczniku „Sexual Behavior in the Human Female” („Reakcje seksualne kobiety”) — który stano-wi jedną z części prac naukowo-sta-tystycznych zwanych „Raportem Kinseya”, opublikowanym w Ame-ryce w latach 1938—1958 jako pierw-sze obszerne dzieło seksuologiczne na świecie, znajdujemy duży rozdział w którym rozważa się zależność po-pędu seksualnego od czynności gru-czołów dokrewnych.

W rozważaniach swoich dotyczą-cych metody pomiarów poziomu hor-monów w organizmie ludzkim poda-je autor krzywą wydzielania 17 — ketosterydów w przebiegu życia mężczyzny i kobiety. Ketosterydy są

to produkty powstające z rozpadu hormonów wydzielanych przez nad-nercza (gruczoł hormonalny o wy-dzielaniu dokrewnym), jajniki i ją-dra, przy czym nadnercza produkują kortikoidy, jądra — testosteron, a jajniki — estrogeny. Wszystkie te hormony po wykorzystaniu przez or-ganizm zostają wydalone w postaci 17-ketosterydów.

Alfred Kinsey i endokrynologzy twierdzą, że hormony nadnercza stanowią dwie trzecie objętości wy-dzielanych 17 — ketosterydów. Resz-tę stanowi testosteron u mężczyzny, a u kobiety estrogeny.

Jak widać na schemacie Kinseya, krzywe wydalania 17 — ketosteryd-ów w przebiegu życia kobiety i mężczyzny różnią się od siebie w zasadniczy sposób. Krzywa hormo-nalna męska wspinie się wysoko w okresie dojrzewania, po czym stop-niowo spada aż do starości. Krzywa hormonalna kobieca wznosi się wy-raźnie, ale znacznie mniej niż męska w okresie dojrzewania, po czym bie-gnie poziomo bez większych zmian.

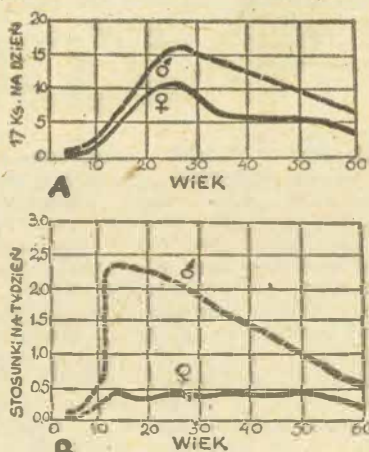
Kinsey wykrył również krzywe napięcia seksualnego w życiu mę-czyzny i kobiety. Posługiwał się w swoich badaniach bardzo dużym ma-teriałem statystycznym traktując jako wykładnik wysokości napięcia liczbę stosunków odbywanych w ty-

godniu. Sam autor zastrzega się, że niesłychanie trudno jest znaleźć ob-iektywny miernik napięcia sek-sualnego i wybrany przez niego jest równie niedoskonały jak inne. Wia-domo bowiem, że zdrowy normalny mężczyzna może mieć równie dobrze jeden stosunek w tygodniu, jak i pięć dziennie (w obu wypadkach mieści się to w granicach normy), w wyniku czego uzyskane materiały są bardzo trudne do porównania. Po-mimo tych trudności, operując du-żymi liczbami, uzyskał Kinsey męsk-ą i kobiecą krzywą napięcia sek-sualnego.

Jak widzimy na rysunku 1, krzy-wa męska wspinie się stromo osiąga-jąc maksymalne wartości między o-kresem pokwitania a dwudziestym, dwudziestym piątym rokiem życia, po czym stopniowo obniża się aż do wartości zerowej w wieku podeszłym. Krzywa kobieca również od momentu dojrzewania wznosi się, je-dnak niezbyt znacznie, w górę, po czym przebiega poziomo od osiemna-stego roku życia bez większych zmian aż do spadku w okresie starości.

Porównując Kinseyowskie krzywe wydalania hormonów z krzywymi napięcia seksualnego widzimy w ich przebiegu wyraźną zbieżność. Z po-wyższych analogii autor wysuwa przypuszczenie, że wysokość napię-

cia seksualnego jest przede wszyst-kim uzależniona od wydzielania hor-monów kory nadnercza oraz hormo-nów płciowych testosteronu u mę-czyzny i estrogenów u kobiety, stano-wiących pozostałą część wydala-nych z moczem 17 — ketosterydów.



Rys. 1. A — krzywe wydalania 17-ketosterydów w przebiegu życia kobiety i mężczyzny (wg Kinseya); B — krzywe napięcia seksualnego w przebiegu życia kobiety i mę-czyzny (wg Kinseya).

(Ciąg dalszy za tydzień)



Świat według Reagana

Studenci amerykańscy opracowali mapę świata na tyle osobliwą, że jej reprodukcje ukazały się w wielu periodykach różnych krajów. Oto ona — przedrukowana za „Weltwoche Magazin” z 22 grudnia 1982 roku.

Przemilczenie

— Chciałbym ośtro wystąpić przeciwko pewnemu zjawisku pojawiającemu się u nas, niestety, nagminnie — powiedział. — Mam na myśli przemilczenie, tematy tabu, strefy skrupulatnie pomijane. W dobie jawności życia publicznego, politycznego, a także naukowego, przemilczenia stały się swego rodzaju niepotrzebnym anachronizmem, zaporą na drodze postępu. Gdy w okresie minionym, przeważnie zrażoną z własnej winy, cierpieliśmy na niedowład argumentacji, przemilczenia mogły posiadać przynajmniej jakiś cień usprawiedliwienia, stymulując wiarę, że służą wyższemu celowi. Dzisiaj, każde przemilczenie stanowi przeszkodę w realizacji naszych zamierzeń. Lepiej milczeć w ogóle, niż błądzić w zakolach po-

wiecznej prawdy, snuć się w labiryncie nieudomówień. Wydajmy walkę przemilczeniom! Mówmy głośno na każdy temat, bo nie ma dla nas spraw wstydlivych! Nie bójmy się rzeczywistości, ani przeszłości, ani obecnej! Niech z naszego życia zniknie na zawsze zjawisko, które zwykliśmy nazywać przemilczeniem!

— Przepraszam — odezwał się ktoś z zebranych. — Myślę, że łatwiej będzie wszystkim zrozumieć jedno zagadnienie, gdy powiemy jasno, o jakie właściwie przemilczenie, przykładowo, chodzi?

— Tego bym na razie nie konkretyzował — rzekł. — Uważam, że na obecnym etapie z pewnych względów celowym będzie wspomnianą kwestię przemilczeć...

JANUSZ OSEKA („Tu i Teraz”)

Sławomir Trocki

MYŚLI

Z góry widać więcej, ale po łebkach.

Przestał mieć skrupuły, zaczął mieć zyski.

Głupota dorosłych najbardziej szkodzi młodym.

Zdobyl się na odwagę i wysłał anonim.

Ryboom woda, ludziom zgoda

Pan Marian Janiga z Ropy nadesłał nam zestaw przysłów polskich, które współbrzmiały z patriotycznymi ideami frontu porozumienia narodowego. Autorem tytułowej maksymy jest ALEKSANDER FREDRO, inne wyszły spod pióra m. in. JANA KOCHANOWSKIEGO i WACŁAWA POTOCKIEGO.

Służmy pocziwiej sławie, a jako kto może, niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Gdzie zgoda, tam i siła.

W zgodzie małe urastały państwa, w niezgodzie wielkie upadały.

Kto Polskę miłuje gorąco i szczerze, ten czasu nie waci, do pracy się bierze.

Kto mówi: nierzędem Polska stoi — sam ma nierzęd w głowie.

Lepszy słomiany pokój niż złota wojna.

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Kto nie umie być dobrym mężem, dobrym ojcem, dobrym sąsiadem, dobrym przyjacielem — ten nigdy nie będzie dobrym obywatelem.

Kto rządzić nie umie swojego, nie podejmuj się pospolitego.



Rys. Marek Polanski

„Szpilki”

MICHAŁINA WIŚKOŁOCKA

(4)

SZTUKA KOCHANIA

Narodziny miłości przypominają okres niemowlęstwa i napawają nas radosnym zdumieniem, dlaczego właśnie ja jestem kochany, pomimo że tyłu jest piękniejszych, mądrzejszych, elegantszych ode mnie. Tajemniczy moment narodzin miłości, kiedy żaden z kochanków nie potrafi powiedzieć, za co i dlaczego pokochał właśnie tę kobietę czy mężczyznę, przypomina nieczym nie uwarunkowany okres miłości matki do dziecka. Kochamy za to, że jest! Ale już po pierwszych chwilach upojenia i oczarowania sobą następuje faza zapracowywania na miłość, starannego, pełnego wyrzeczeń budowania więzi.

Dojrzała forma miłości po przebyciu tych dwóch etapów osiąga okres partnerstwa, to znaczy harmonijnej współpracy opartej na wzajemnym

zrozumieniu, na poczuciu odpowiedzialności za drugiego człowieka, trosce o jego dobre samopoczucie tak fizyczne, jak i psychiczne, nie tylko w dziedzinie seksualnej, ale i w innych sytuacjach, jakie im życie przyniesie. Jednakże, moim zdaniem, udane współżycie seksualne stwarza najkorzystniejsze podłoże dla rozwoju wszystkich wyżej wymienionych walorów i więzi łączącej dwoje ludzi.

Biologiczne mechanizmy seksualne

Drugim równie potężnym i ważnym składnikiem miłości jak uczucie jest pociąg seksualny, tworzący nurt biologicznego pożądania. Nauka nazwała go popędem do rozładowania napięcia seksualnego.

Strona fizyczna miłości jest nie mniej skomplikowanym mechanizmem niż jej strona uczuciowa. Miłość fizyczna ma także swoje narodziny, a jej rozkwit i trwanie wymagają wielu niezbędnych warunków do prawidłowego rozwoju. Podobnie jak sprawy kształtowania się uczuciowości, tak i rozwój wrażliwości seksualnej, umożliwiającej pełne przeżywanie wrażeń fizycznych w życiu człowieka, jest od wielu dziesiątków lat tematem dociekań naukowych.

Zastanawiano się, czy dążenie do kontaktu seksualnego jest sprawą biologiczną wrodzoną czy też nabytą? Czy każdy ma w sobie instynkt, który w odpowiednim wieku poucza go, co i jak należy robić, czy też są to sprawy wyuczone, związane z wychowaniem przez rodziców lub otaczającą społeczność?

Wykryto liczne mechanizmy wpływające na budzenie się, rozwój lub zanik popędu seksualnego. Badania w tej dziedzinie idą w wielu kierunkach. Socjologia próbuje wyjaśnić wpływ warunków środowiskowych i obyczajowych na życie seksualne. Anatomia bada strukturę różnych części składowych narządów płciowych, tkanek otaczających układ nerwowy i naczyniowy. Fizjologia zajmuje się funkcją narządów płciowych, układu nerwowego, a także wpływem czynności wydzielniczej gruczołów do-

krewnych na rozwój życia płciowego. Psychologia wreszcie bada wzajemne powiązania między świadomością i psychiką ludzką a życiem seksualnym.

Rolę budowy anatomicznej oraz budowy narządów rozrodczych omówię dokładnie w dalszych rozdziałach książki. Także układ nerwowy oraz drogi przewodzenia bodźców i wrażeń będą przedmiotem dalszych rozważań.

Obecnie rozpoczynam od analizy wpływu czynności hormonalnej gruczołów płciowych na mechanizm rozwoju popędu seksualnego u człowieka. Zagadnienie to interesuje mnie od wielu lat i poświęciłam mu większość swoich dociekań i zainteresowań naukowych. Również próba wyjaśnienia linii kształtowania się popędu seksualnego w życiu człowieka, co będzie treścią moich dalszych wywodów, opiera się na materiałach zebranych w poradniach seksuologicznej oraz cytodiagnostycznej Towarzystwa Planowania Rodziny.

Zagadnienie współzależności wydzielania hormonów płciowych i rozwoju popędu seksualnego u człowieka było przedmiotem badań naukowych od zarania medycyny i nauki o człowieku. Już w czasach starożytnych zaobserwowano wpływ kastracji na popęd seksualny oraz zachowanie się samców zwierzęcych i ludz-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)